

Uwaga: powyższe w
numerach ^{str} z innych stron



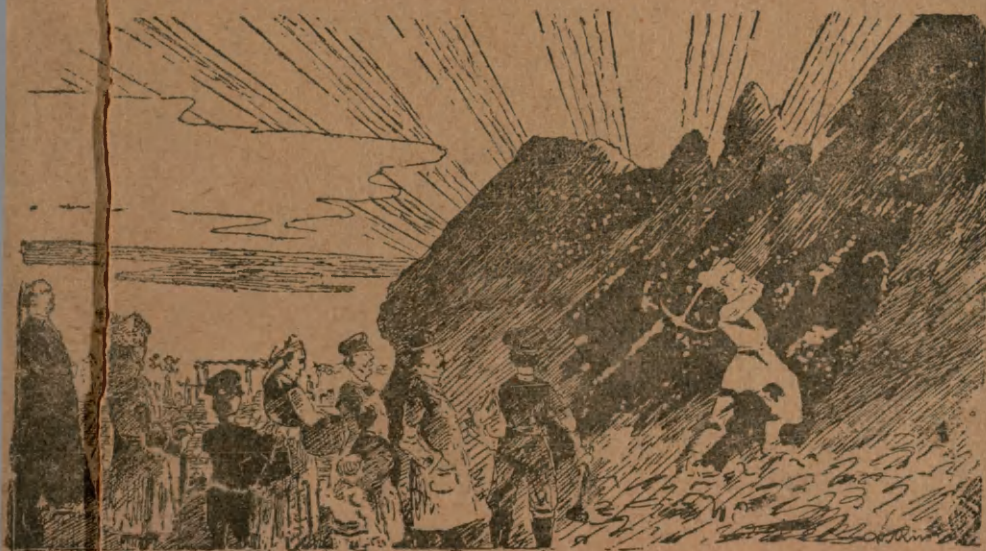
GŁOS

ROBOTNIKA

POLSKIEGO

z chwilą hasła „Swoj do Swego“.

Napisał PIOTR DŹWIGNIA.



„Przebudźcie się serca polskie z ciężkiego szarego snu i bez różnicy stanu i godności kujcie w twardej skale naszego życia nowe drogi i wynijdźcie społem na spotkanie promiennej zorzy jaśniejszej przyszłości“.

Nakładem Autora.

Warszawa 1913.

<http://rcin.org.pl>

Exp. archiwalny III

PIOTR DŹWIGNIA.



□□□

GŁOS ROBOTNIKA POLSKIEGO

z chwilą hasła „Swoj do swego“.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 26-68-63

WARSZAWA. NAKŁADEM AUTORA.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

1914.

Na

<http://rcin.org.pl>

Moja Przedmowa.

Najdrożsi czytelnicy każdy autor na wstępie ma coś do powiedzenia ja zaś gdy po raz pierwszy w swem życiu ujawszy za pióro tem bardziej słów kilka chce rzec do szanownych czytelników.

Jestem robotnikiem nie wykształconym, zaledwie czytać i pisać umiem, lecz serce i duszę swą mam przepelnioną wielkim uczuciem. Zapewne czytelnik odrazu pozna, że broszurka ta była pisana nie ręką wykszolonego autora ale techniką serca, a ponieważ na mym sercu, ciężarem kamienia, tak bardzo leży lepsza przyszłość mych ukochanych rodaków, tedy w tak ważnej dla nas chwili postanowiłem jako robotnik polski, przemówić w serdecznych słowach do naszej ziemi polskiej i do wszystkich naszych serc polskich, by rozbudzić w nich ducha wytrwałości i solidaryzmu.

W miarę możności pługiem swego pióra poruszyłem tu dwie niwy zarosłe grubemi chwastami i kąkołem to jest niwę naszego bytu materyalnego i moralnego. Czuję tu, że może nie jednego z czytelników gorzkimi słowy dotknąłem, proszę mi wybaczyć gdyż było to z najlepszego serca. Z chwilą gdy na ustach miałem słowo gorzkie to w sercu miałem najpiękniejszy kwiat dobrej woli.

Daj Boże by te gorzkie słowa nie były więcej mą ręką kreślone, bo w swej duszy i sercu mam bardzo wiele pięknych kwiatów do okazania mym kochanym rodakom, a może Bóg pozwoli, że w przyszłości w podobnem miejscu spotkamy się nieraz jeszcze.

Wybaczcie mili czytelnicy pewne niedokładności w układzie i wszystkie inne błędy których uniknąć trudno mi było, ale ja jestem jako niedoświadczony budowniczy, którego pierwsza budowa nie bywa bez wad, jednak proszę mi wierzyć, że każde słowo wypowiedziałem ze szczerego serca, aby było jakby tą rosą lub deszczem po którym i na górzystym piasku ukaże się jednak tu lub owdzie piękna zieleń.

Pokładam w Bogu nadzieję, że ten skromny głos robotnika polskiego dojdzie do najdalszych zakątków naszego kraju i znajdzie oddźwięk w tych sercach, które w szczerem umiłowaniu ojczyzny i narodu nie ustając nigdy, pługiem polskiego czynu dążą do jaśniejszego jutra i tam staropolską z gościnnością zostanie przyjęte.

Ryciny w tej broszurce są jakoby nagrodą dla tych którym serca drgnęły na wezwanie braci i połączyły się w jednym uścisku w wykuwaniu tej nowej drogi. Rycina zaś przedstawiająca smutny fakt, jest jakby karą dla tych, którzy nie chcą zrozumieć ważności chwili.

Przepraszam za omyłkę w numeracyi stronic, która wynikła z mojej winy.

Autor.

21.924

GŁOS ROBOTNIKA POŁSKIEGO

z chwilą hasła „S w ó j do S w e g o”.

„Przebudźcie się serca polskie z ciężkiego szarego snu i bez różnicy stanu i godności kujcie w twardej skale naszego życia nowe drogi i wynijďte razem na spotkanie promiennej zorzy jaśniejszej przyszłości“.

I.

Z chwilą gdy głośny śpizowy, nad krajem naszym, rozbrzmiewa dzwon tą piękną melodyą pełną nadziei lepszego jutra tym ideowym hasłem, „swój do swego“, a gdy potężne jego brzmienie nie we wszystkich sercach polskich wyraźnym odbija się echem, po raz pierwszy odzywam się i ja robotnik polski by swym ciężkim piórem wskazać Wam kwiaty jaśniejszej i lepszej doli, by przebudzić serca tych jednostek, które nie mogą, czy też nie chcą zrozumieć ważności chwili i na tak ważną sprawę jaką jest wydostanie z rąk obcych, tych dwóch rzek miodem i mlekiem płynących, to jest polskiego przemysłu i handlu, tak obojętnem spoglądają okiem i ku tej jaśniejszej przyszłości chwiejnym postępują krokiem.

Ukochani Rodacy, których ta książka dojdzie nie gardźcie prostym słowem robotnika polskiego, który w sprawie hasła, postanowił zabrać głos i wezwaniem swoim rozniecić na dnię serc polskich te blade iskiereki by one w tak ważnej chwili zapłonęły prawdziwą miłością do ziemi rodzimej i narodu swego.

Z chwilą gdy społeczeństwo nasze plugiem polskiego czynu przeoruje niwę zarosłą tak grubymi chwastami i kąkollem i dąży do otarcia lez tym, którym los nie dał stąpać po kwiatach i różach, winno ono przyjąć każdą serdeczną radę

i pomoc, a tym bardziej serdeczną radę i pomoc silnej i ogorzałej dłoni robotnika polskiego, któremu w sprawie hasła wienien być dany głos, bo on to przedewszystkiem na swych pochylonych i obnażonych ramionach dźwiga cały ciężar dzisiejszych nieunormowanych warunków w kraju naszym.

Na wstępie, biorąc pod uwagę tak bardzo palącą kwestyę drożyzny mieszkaniowej. spowodowanej masowemi napływami do większych miast, a szczególnie do tej jedynej ostoi serc polskich, naszej ukochanej Warszawy. Lub też podniesienie cen wszystkich najpotrzebniejszych artykułów spożywczych przez zmonopolizowanie ich w żydowskich rękach to wszystko razem najwyraźniej odbija się na smutnej doli robotnika polskiego, który jak żołnierz postawiony w pierwszym szeregu tak piekielnej i zaciętej walki o byt słusznie nazwanym być może męczennikiem ziemskiego ogrójca, zahartowała mu się też dusza w tej walce i wyczuliły nerwy i temi czułemi nerwami czuje jak doktor wszelką niedolę ludzką a mając możność przykładać swe ucho i serce do wszystkich ścian i tam badać różne rany i cierpienia, w tym razie najpewniejszą dyagnozę postawić może, czego dziś skolatane społeczeństwo nasze tak bardzo wygląda i tęskny on jest jako ów rybak który w sieć swoją łowi mnóstwo ryb przepływających obok sieci innych rybaków, niewiedzących gdzie i jak sieci zastawić, i z taką wezbraną siecią serca swego robotnik ten czekał i myślał czy nie podniesie się jaka ojcowska ręka i nie wskaże błędzącym drogi prawdy czy jakie sprawiedliwe usta nie zapowiedzą nadejścia tej zbawiennej chwili. Bóg dozwolił mu doczekać tego wzniosłego momentu, gdy radosny głos dzwonu przebrzmiał nad krajem naszym, tem wielkiem hasłem: swój do swego, swój ze swoim, którą to ideową pobudkę robotnik polski zrozumiał, że ma ona polskiemu społeczeństwu umożliwić owocną walkę o byt i otrzeć wszelką lżę niedoli. Więc kiedy tak wielu na ten spizowy głos dzwonu pozostaje głuchymi i śpiącymi, robotnik ten swem nieudolnem piórem pragnie naszemu społeczeństwu jakby na dłoni wskazać tą wytkniętą przez hasło drogę i jej dążność celową. Lecz pragnął aby całe społeczeństwo zrozumiało, iż robotnik ten odczuwa niedolę nie tylko swych braci robotników lecz tych

wszystkich braci w Chrystusie, którzy z utęsknieniem w jasniejszą dal spoglądają.

Ponieważ poraz pierwszy ująłem za pióro swą ciężką ręką więc gdy tyle palących kwestyi ogólnych ciśnie się pod nie, lecz praca zawodowa do której mnie wzywa dzwonek kolejowy nie pozwala mi zanurzyć je głębiej w tem wszystkim, i obecnie mogę tylko poruszyć tę która dziś społeczeństwo nasze gorąco i najbardziej obchodzi. Zanim jednak przystąpię do zamierzonego tematu, pragnę bratu swemu powiedzieć, by wreszcie raz na zawsze porzucił te fałszywe, narzucane mu szablony i zgubne teorye, które mu dowodzą że jego najzaciętszym wrogiem jest ustrój kapitalistyczny i każą mu się wyrzec rodzinnej ziemi i ojczystego języka, by wreszcie brat mój robotnik zrozumiał, że wszelki dobrobyt i prawdziwe szczęście jego nie leży pod czerwonym sztandarem, ale pod sztandarem wśród tych braci gdzie panuje harmonijna zgoda i jedność. Pragnę ci powiedzieć bracie byś dumny był z tego, że jesteś robotnikiem, że placówka twoja jest szczytną, pożądaną i pożyteczną, byś też i z włożonych na ciebie obowiązków wywiązywał się sumiennie i szlachetnie. To też gdy o rannym brzasku staniesz do pracy, pracuj tak rzetelnie by krople potu twego nadażyły gasić iskry lejące z pod młota twego, byś z dumą wyciągnął swą spracowaną dłoń po należną ci zapłatę. Lecz i ty, wszelaki pracodawco, nie wyzyskuj ciężkiej pracy bliźniego swego, za jego uczciwą i sumienną pracę wynagrodź go tak by mu starczyło na niezbędne potrzeby rodziny jego, by w dzień odpoczynku wolno mu było zobaczyć wzrąbek świata i ludzi.

Niestety, przeważnie dzieje się inaczej, gdy stajesz przed takim lodowatym głazem, którego to już niedoskonała matka bez serca na świat wydała i mówisz, łaskawy pracodawco miłościwy panie racz wysłuchać mej pokornej proźby wznoszonej do ciebie nie tylko odemnie ale od całej mej rodziny, którą trawi głód i chłód a otarcie tyłu lez od ciebie zależy.

Nadaremnie jednak błągasz, ten człowiek z głazu i lodu nie słyszy twych błagalnych słów, bo w nim zamarły wszelkie poczucia ludzkości, bo on swym szatańskim wzrokiem sięga w górę na ostatni szczebel drabiny pełnej żądzы sławy i tytułów, po setkach smutnych tragedyi i dramatów ludzkich do-

chodzi do jej szczytu i zdobi sobie głowę tym wieńcem w którym ciąży tyle łez i kropli krwi biedaków.

Tego kielicha goryczy, broń Boże, nie stosuję do wszystkich pracodawców i zwierzchników swych podwładnych boć są szlachetne jednostki, które na niedolę ludzką mają serca czułe jak troskliwa matka na płaczące swe dziecko, ale co smutniejsza, że takich im podobnych w swem życiu tak mało spotykałem.

Ale drogi mój bracie, jakżeż wiele wypływa z tego kielicha goryczy i zła do którego po części tak wiele łez niedoli wlewamy sami. Tak przykro nieraz widzieć jak nasi nierozumni bracia, ten krwawy i ciężko zapracowany grosz z całego tygodnia lub miesiąca z tak wielką krzywdą swych żon i dzieci i zdrowia własnego w tym kielichu goryczy topią doszczętnie, mówiąc, że pijanemu świat weselszym się zdaje. Usuńmy drodzy bracia to wszystko co nam pozornie wydaje się dobrem a w gruncie jest tak wielce dla nas zgubnem i złem.

Czyż nie milej bracie przepędzić wolne chwile w milej i cieplej atmosferze, w gronie kochającej cię połowicy i kochających cię dziateczek, spróbuj tylko zażyć tego szczęścia a z pewnością innego szukać przestaniesz, a wtedy ten padol łez i wszelkiej niedoli zamienimy na prawdziwy raj szczęścia.

Teraz wróćmy do tematu obecnego hasła, przykre to zaiste, że przez czas tak znaczny w kierunku tym tak małe stawialiśmy kroki, niechaj nam tutaj w tak upornej drodze posłuży tak piękny drogowskaz narodu czeskiego który ważność placówek swego kraju dawno w zupełności zrozumiał, i w rozwoju ich podniósł je wysoko i dla tego też dziś naród ten opływa wszechstronnie w dobrobyt i bogactwo, to też i my jeżeli chcemy by nam lepsza dola zaświtała, jeżeli nie nam walczącym obecnie, to przynajmniej dzieciom i wnukom naszym, to z chwilą tak ważną uszlachetnijmy się w kierunku tej ideowej pobudki, wiedzmy o tem że każdego obywatela kraju, bez różnicy stanu i godności, obowiązkiem świętym jest pracować nietylko na chleb dla chleba na dzisiaj, ale winien pracować na chleb dla chleba na jutro dla dobra kraju i wspólnego dobra społeczeństwa, to jest jego obowiązek, to jest jego orka i siejba, to powolne wykuwanie w minach naszej lepszej przy-

szości, a kto tego nie czyni, nie pełni, niewart zwać się synem tej ziemi która go wydała.

Drodzy bracia, dla czego dziś w narodzie Polskim zrodziła się taka apatja i niechęć do życia, wszak dawniej każdy polak był dumny z tego że go Polska ziemia zrodziła, że z Polki matki pierś wyssał, a dziś to wszystko jakoś na smutne się zmieniło, życie nasze obecne przedstawia jakiś smutny pochód pogrzebowy, tak że gdyby nam dziś w tym smutnym pochodzie zastąpiła drogę muzyka i ucięła takiego siarczystego mazura, na dźwięk którego same nogi idą w tany i cóż by się z nami z tą chwilą działo, my Polacy, których dawniej był ulubionym nasz polski mazur, w tej chwili chcielibyśmy z powrotem te dźwięki wtłoczyć w te same instrumenta, którymi kiedyindziej zachwycaliśmy się długimi godzinami, lecz nic dziwnego, kiedy potworne gady na rodzinnej naszej ziemi pozakładały gniazda swoje i zaczęły na niej budować całą Argentynę i Palestynę a może i przyszłą ojczyznę dla siebie.

I cóż, czy w tym smutnym pochodzie posuniemy się jeszcze krok dalej, by głośniej uderzyć na alarm w ten smutny pogrzebowy dzwon, w tym smutnym pochodzie stańmy na chwilę, czy słyszymy co to za przepiękna melodja rozbrzmiała nad krajem naszym, lecz co to za zmiana w nas zaszła, widzę na ustach naszych uśmiech szczęścia i radości! O! bo do serc naszych doszła ta z niebios melodja, zrozumieliśmy ten wzniosły cel hasła idealowego i w sercach swoich otworzyliśmy mu naszą polską gościnność, czy wszyscy, ach bracia ja twarz rękami zaslaniam i wołam z wtelkim bólem: nie wszyscy, nie wszyscy!

Drodzy, jest to uroczysta chwila przed bitwą, kiedy wódz objeżdżając szeregi wojsk swych żołnierzy, stanie przed ich frontem i odezwie się w te słowa: bracia żołnierze, obrońcy naszej ojczyzny, pod godłem naszego sztandaru w imie sprawiedliwości idziemy walczyć za Ojczyznę naszą i dobro naszych matek, żon i dzieci i przyszłych naszych pokoleń; a żołnierz który prawdziwie kocha kraj swój i naród w nim, nie zważa na to czy nieprzyjaciela zwycięży i pokona, czy sam zwyciężonym i złamanym zostanie, ale z odkrytą piersią idzie i idzie naprzód, bo dla żołnierza nie ma większej chluby i na-

grody jak rana lub śmierć i wtedy obnażają się wszystkim głowy i zwracają wzrok swój tam, gdzie przed polowym ołtarzem biały żołnierz w Chrystusowym mundurze z krzyżem w rękę błogosławi szeregi modlących się żołnierzy, wyrażając te słowa; „Panie daj im zwycięstwo i szczęśliwy powrót“. Tak jeżeli szli walczyć i krew przelewać, w imię Boże i sprawiedliwości, pewnością wrócą zwycięzcami, a jeżeli szli bez Boga i niesprawiedliwie przelewać krew, mogą nie wrócić.

Drodzy, chwila obecna nie mniej jest ważną od pierwszej i my także idziemy na walkę na bój z wrogiem przybyszem który tyle wieków tak zajadłe ssie matkę ziemię naszą. A więc bracia żołnierze ojczyzny naszej, stańcie w ten szereg jedności, a robotnik ten który znając dobrze pola bytowej walki, wysyłając swe serce na zwiady, przeprowadzi was najbliższą i najpewniejszą drogą, gdzie ani jedna kropla krwi nie padnie na naszą ukochaną ziemię i żadna matka o dziecię swe troszczyć się nie będzie, bo robotnik ten pragnie walczyć nie pod tym sztandarem na którym są wyrzyte słowa: „morduj, zabijaj i bierz w niewolę“ ale pod sztandarem z wyrzytą na nim ideją sprawiedliwości. Zapewne zrozumieliście go, że ten wydarty nam dobrobyt, pragnie dla was wydostać, walcząc nie żelaznym mieczem lecz najszczerzą radą i kochającym sercem, a chociaż w wielkiej mądrości księdze tego wroga jest napisano, że goj nie jest ich bliźnim, to jednak w nowej księdze Chrystusa wysokiej idei wyraźnie jest napisano, że każdy człowiek jest naszym bliźnim. Więc walkę obecną w jedności i solidarności przeprowadzimy, tak łagodnie i cicho by wróg ten nie słyszał kiedy i którą drogą polska armija przechodziła.

A więc drodzy, idźmy w ślad za nim wszyscy, którzy tak ciężko pracujemy i zasmuceni jesteśmy, że nam chleba nie wystarcza dla tak licznych rodzin, którym sil braknie w nadziei lepszego jutra, którzy w znoju i trudzie ciągną te żelazne taczki, po tak upornej drodze życia swego, a robotnik ten sercem swem zaprowadzi nas tam gdzie tak bardzo isć pragniemy. Tak drodzy, stanęliśmy do walki ze słomianym ogniem, nie pojmujemy że walka ta żąda od nas wiele ofiar i czynów nie dosyć jest mieć na ustach to hasło „swój do swego“ ale trzeba je mieć w sercu i wcielać w czyn, niech wrogom naszym włos

z głowy nie spadnie, tylko niech oni wyniosą się z granic naszej ziemi, niech się dowiedzą, że my sami sobie w zupełności wystarczymy i damy radę, że nam ich pomoc jest zupełnie zbyteczna, że przecież we wszystkich gałęziach pracy mamy robotników polaków, którym żydzi tylko konkurencję robią, że będziemy bardzo radzi, jeżeli grosz nasz ciężko zapracowany pójdzie w swoje ręce i nie stanie się bronią zwróconą przeciwko nam. Nie zrażajmy się tem, że walka ciężka, że wróg nieszlachetny i nie przebierający w środkach, wszak dopóki nie ozwało się hasło, nikomu nie przyszło na myśl, aby takiego molocha można było zgnieść i zdusić, a tymczasem ile już sklepów żydowskich pobankrutowało, ilu żydów wyjechało z kraju naszego, by doń nie wrócić. Tylko nie wiercie splaszczonym grzbietom i pokornym mimom tych lisów! Co prawda byli ongi dobrzy obywatele kraju między żydami, jak np. Berek Josełowicz, który zginął walcząc za naszą ojczyznę pod Kockiem, ale to były wyjątki, a teraz mamy do czynienia z wstrętnym litwactwem, nie mającym nic wspólnego z naszą ojczyzną. Więc najukochańsi Rodacy i najukochańsze Rodaczki, mam w Bogu nadzieję, że te moje szczere i gorące, choć proste słowa podniosły Was na duchu, zagrzały do czynu, a jeżeli tak jest, to... naprzód do walki w imię Boże!

II.

Najdrożsi, wybaczcie, że Was tu w tym pochodzie na chwilkę zatrzymam i zwrócę swe wdzięczne słowa, ku tym godnym jednostkom, wśród których powstała ta ideowa myśl „swój do swego“.

A więc dzięki Wam szlachetne istoty, żeście w głębi serc Waszych zrodzili ideę, i żeście uderzyli w wielki dzwon na alarm, by zbudzić uśpione w letargu jednostki.

W duszy swojej wieńczę Was laurowym wieńcem mężnych i zasłużonych, a jeżeli Bóg pozwoli doczekać się upragnionej chwili naszego zupełnego tryumfu, ubrać Wam skronie, wawrzynem ozdobić; bo, zaiste, wielką jest zasługa Wasza. Wyście to odebrali te dwie wielkie rzeki miodem i mlekiem płynące—przemysł i handel polski z żydowskich paszczyk, daliście w rękę społeczeństwu groźną i skuteczną broń i czyn Wasz nie powinien pozostać bez nagrody. Myślicie może najdrożsi, że smucę się, iż w tej chwili warunki moje nie pozwalają mi godnie i sprawiedliwie wynagrodzić taką szlachetną jednostkę. Gdybyście tak sądzili, zbłądzilibyście w sercach Waszych, bo ja dobrze wiem, że dla człowieka idei, kruszec ziemski jest najmniejszą nagrodą, najwyższą zaś jest dobry skutek z jego myśli, dobry plon z rzuconego ziarna. Taki człowiek woli sto serc zwróconych ku Niemu, niż sto kiesek pełnych złota. A jakaż to rozkosz, jaka uciecha, kiedy taka jednostka trafi na podobną sobie drugą, tak samo o szlachetnym sercu i rozumnej woli. Cóż sądzicie, że zasiądą one przy

sobie gwarzyć i opowiadać jak to było za króla Sasa? Nie, zjednoczą swe myśli i uczucia i pójdą szukać trzeciej podobnej im istoty, potem czwartej i w tej świętej misji pragneli by iść tak coraz dalej i dalej chcieli by wszystkich niedoskonałych dzwignąć i uczynić podobnymi sobie.

Dzięki tym szlachetnym jednostkom, które na łamach codziennych pism naszych nie szczędzą słów i przekonywająco przemawiają do wszystkich serc i uczuć polskich.

Stokrotne dzięki i tym, którzy na to hasło wystąpili naprzód i śmiało stawiali swe pierwsze kroki na nowym, nieznanym polu walki i z taką chęcią ujęli w swoje dłonie ten nasz wspólny młot, którym kuć mamy w skale życia nową drogę jaśniejszej przyszłości. O, takich to godnych i szlachetnych istot dziś w tak ważnej chwili spuść i szczęść nam Boże jak najwięcej, gdyż bardzo nam ich potrzeba.

Tak, na to wielkie hasło odezwały się serca polskie szlachetnych jednostek, którym to jednostkom przyszłość kraju i przyszłość ich własnych pokoleń nie jest im obcą i kamieniem ciężaru leży na ich sercach.

Ale ich mało, ich tak niewiele, że pomimo, iż z utęsknieniem i gorliwością ich szukamy, jednak rzadko znajdujemy. Wiele z tych szlachetnych istot znika z widowni lotem strzały, a na ich miejsce nasza ziemia ukochana podobnych nam nie wydaje. To też słusznie zawołać możemy: „Kraju nasz ukochany, złe dziś o Tobie słynie, że twa ziemia nie rodzi takich synów, jakich przed laty rodziła. Czy jej Bóg zakazał, czy się wypleniała?” O, nie, najdrożsi, ani jej Bóg zakazał, ani też się wypleniała, tylko że terazniejsze pokolenie już inna matka mlekiem wykarmiła; a z chwilą, gdy społeczeństwu zabrakło rozumnych i doskonałych matek, zabrakło mu również tych szlachetnych, idealnych jednostek, które by w sprawach ważnych działały, sterowały, a przodując w szlachetnych czynach i porywach wznosiły ludzkość na wyżyny, lecz z powodu braku tych wielkich przodowników, wodzów, dzisiejsza dzwignia polskiego handlu i przemysłu tak opornie postępuje. Bo większa część naszego społeczeństwa znajduje się jakby w letargowem uśpieniu, a śpi tak

mocno i twardo, że, by ją zbudzić trzeba zaprawdę wielkiej trąby archaniola.

I cóż Wy pokrzywdzone jednostki, czy w tym waszym letargu pozostaniecie tak długo, aż ten chłód i głód przejdzie przez ostatnie Wasze ściany i przejmie kości Wasze do szpiku? A wtedy otrząśnięcie się nerwowo z tego uśpienia, otworzą się Wam zaspane oczy Wasze i, gdy ujrzycie w całej nagości tę smutną prawdę, wtedy bolesna skarga wypłynie na usta Wasze i zawołacie głosem wielkim:

„O wy, okrutni i niewdzięczni, odarliście nas z dobrobytu, odebraliście nam chleb powszedni i ciepłe okrycie, oddajcie nam dziś to wszystko, bo cierpimy głód i chłód, przytulcie nas do siebie, jak my przytuliliśmy Was.“ Lecz nie daj Boże, aby te jednostki tak długo pozostawały w uśpieniu, iżby nadeszła chwila, w której smutna dola mieczem katowskim zawisnąć miała nad ich głowami.

To też będąc prawdziwym Polakiem, kochając szczerze swoich braci, ubolewam niezmiernie nad ich uśpieniem, i nad tem, że nie czują tego, iż ten potop, który zalał naszą ziemię, nie jest przemijający, jak za czasów Noego, lecz stały i nieustanny. I tak jak rdza plami i gryzie najszlachetniejszy metal, tak i żydowstwo jest plamą na naszym społeczeństwie i plagą naszego kraju.

Ta to rdza właśnie zniszczyła i do ostatniej ruiny doprowadziła nieomal wszystkich naszych obywateli ziemskich, i tak niewidzialnie niszczy i pali nas wszystkich, co w tych trudnych warunkach w pocie czoła na chleb pracujemy.

Najdrożsi, idąc tak krok za krokiem w tej smutnej misji doszliśmy wreszcie do najsmutniejszej i najboleśniejszej zasłony, z za której w całej nagości chcę wam wskazać tak smutny i oplakany stan naszej ukochanej Warszawy.

Drodzy, gdy mam tu wypowiedzieć tych kilka słów w obronie tej naszej matki Polski, wierzajcie mi, że w tej chwili pióro moje złączone jest z taką boleścią serca, iż zdaje mi się, że pod mą ciężką ręką co chwila pęka w kawałki serce polskie. Czy w tej chwili jednym nerwem boleści nie

złączycie swoich, gdy na chwilę mamy zatrzymać wzrok swój nad tym rzewnym krajobrazem, a więc serca polskie dziś więcej niż kiedy indziej podnieście w górę wzrok swój i spojrzycie na tą szarańczę, która takim morzem szalała, to, co jest najpiękniejsze i najdroższe nam wszystkim Polakom niszczyła. Naprawdę, to za przykre, to za bolesne takim borem spotykać tych pejsatych i brodatych na najpiękniejszych i najwspanialszych ulicach naszego miasta, lecz co smutniejsze, już dziś nie przechodzących ani spacerujących, ale panujących i królujących, te najozdobniejsze i najwspanialsze centra i ustronia naszej Warszawy są dziś ich własnością, a naszych rodaków ze swych rodzinnych murów wypychają tam, gdzieś daleko, naprawdę to serce pęka patrząc na taką niesprawiedliwość.

Tutaj mocno uderzcie się w piersi obywatele polscy i przyznajcie głośno, iż w znacznej części wasza w tem winna, żeście nie szanowali drogiej spuścizny przodków waszych, żeście nie umieli ocenić znaczenia i wartości tych nawet najskromniejszych murów, z mozołem wznoszonych przez ojców waszych. I wyście mogli tak zimno i obojętnie w żydowskie ręce je oddawać!

To też dzisiaj postanówcie sobie, iż te szczątki, które w Waszych rękach zostają, chociaż Wam trudu i kłopotów przysparzają, jednakże trzymać je będziecie silnemi dłońmi i zostawicie je dzieciom i wnukom Waszym, aby w tych pokoleniach o was lepsze pozostały wspomnienia. Zaprawdę, gdyby praojcowie nasi dziś z grobu powstałi nie uwierzyliby, że prochy ich znajdują się na ojczyściej ziemi i ze skargą zawołaliby do nas: „Synowie i córki nasze, gdzie jest nasz kraj, gdzie nasza ukochana ziemia, na której żyliśmy i pracowaliśmy, gdzie nasza prastara Warszawa? Wprawdzie jest jakieś wielkie, wspaniałe miasto, ale wyglądające prędzej na stolicę Palestyny. Nad grobem naszym żegnali nas rodacy, a dziś tu tylu obcych przybłędów depce nasze mogiły nie dając nam spokoju. A co najsmutniejsza, to że my tu w tej grobowej ciszy słyszymy, jak te pijawki pracują zawzięcie przy wyciąganiu ostatnich soków z naszej

ziemi. Dzieci nasze, powiedzcie dlaczego serca Wasze nie kochają tej polskiej ziemi ojczystej tak, jak ją nasze serca kochały? Ta skarga doszła do uszu naszych, ten wyrzut poruszył nas do głębi. A jakąż odpowiedź mamy ojcom naszym na usprawiedliwienie się? Powiedzmy im prawdę, poskarżmy się i my na dolę naszą: „Prajcowie nasi, serca nasze tak jak i wasze kochają swój kraj, my sami widzimy, co się dzieje wokoło nas i ubolewamy nad smutnym stanem naszej ukochanej Warszawy. Ten najpiękniejszy i najwspanialszy pomnik naszej polskiej ziemi jest dziś tak drogi i błogi wspomnieniom naszym, pod którymi i obok w bliskości jego pragnęlibyśmy wszyscy swe głowy położyć. Najdrożsi, niedosyć to na tem, dziś kraj i społeczeństwo nasze tak wszechstronnie skolatanie nie takiej to miłości od nas żąda i pragnie, któraby się kończyła na ustach i pięknych słowach. Oto hasło idealowej pobudki wyraźnie wskazało nam to piękne pole, na którym to polu tej prawdziwej miłości możemy godne położyć zasługi.

Tak Najdrożsi, to mało widzieć, czuć i łyż ronić, trzeba słowa wcielać w czyn. Pobudka nas wzywa, musimy wyjść na pole walki uzbrojeni dobrą chęcią, silną wolą i kochającym sercem, walczmy nie dla zasług naszych, ale dla dobra kraju i przyszłych naszych pokoleń. A dziś wyznajmy otwarcie naszą niedoskonałość, żeśmy tak długi czas pozostawali w niedołęstwie i uśpieniu, umieliśmy tylko płakać i narzekać, a chęci nasze pozostawały chęciami, a czyny były w słowach. Wprawdzie zapala nam nie braknie w dążeniu do dobrego, ale sami nie wiemy którądy nam iść trzeba, jesteśmy słabi i niedołężni, skolatanani burzami życiowymi. To też musimy szukać ludzi dobrej woli, ludzi szlachetnych, którzyby pracę swoją złożyli na ołtarzu dobra publicznego. Lecz czemuż jest tak mało jednostek poświęcających się dla sprawy społecznej, dla sprawy ogółu?

O, istoty przeznaczone do przodowania ludzkości w dążeniu do dobrego, czemu Wy się zasklepiacie w swojej ciasnej skorupie, czemu tłumicie w sobie święty ogień przeznaczenia, czemu tchórzycie przed trudem, oddajecie się temu,

co jest łatwym do osiągnięcia, co nie wymaga czynów i ofiar? Wasze lenistwo jest zgubne jak dla Was samych tak i dla całego społeczeństwa, utrudnia postęp i opóźnia przyście tej chwili, w której wszyscy prawdziwemi braćmi sobie będą. Ukochani Rodacy, powstańcie przynajmniej teraz w tak ważnej chwili, gdy sprawa społeczna Was woła, otrząśnijcie się z pyłu i pleśni szarej, musimy stanowczo pomyśleć o tem, aby odeprzeć tę napływającą wciąż falę, ten potop doszczętnie zalewający nasz kraj, bo jeśli teraz się nie zabierzemy do walki, to wkrótce zmuszeni będziemy arkę ratunku jak Noe budować, a i to w tej ostatniej chwili mogą żydzi na jej budowę nie zechcieć nam drzewa sprzedać, i my, będąc dziedzicami na ojczystej ziemi, staniemy się jak rozbitki morskie i popłyniemy tam, gdzie nas fale poniosą,

Jedność, Bracia, jest wielką siłą, więc połączmy nasze polskie dłonie w pracy dla wspólnego dobra, sypmy wały, budujmy tamy, za którymi moglibyśmy być zabezpieczeni od zagrażającego nam potopu. Tym mocnym wałem jest nasz polski handel, a wysoką tamą—przemysł zjednoczony w naszych rękach. Te dwie siły umiejętnie użyte i skierowane mogą nam oddać wielkie korzyści i zbliżyć upragnioną chwilę szczęścia.

A kto jest temu winien, że ten obcy żywioł tak się dziś na polskiej ziemi spotęgował? My już nic nie mówmy, niech sumienie nasze za nas odpowie. A ono nam mówi: „Dziś płaczecie i wołacie ratunku, a czemuż aż dotąd utrzymywaliście taki nierozzerwalny związek z żydem, i byliście nieczuły mi na to, jak oni wysysali do ostatniej kropli krew naszą? Czemuż Wy, obywatele polscy tak chętnie dorabialiście żyda, robiąc go u siebie arendarzem lub pachciarzem? Odpowiedzcie mi na to, że tak robili ojcowie Wasi, tak też i Wy robicie. O, zacni panowie, nie chcę tu uwłaczać pamięci przodków naszych, ale wszak historia przeszłości naszego kraju wyraźnie nam wskazuje, że droga, którą oni szli była błędną. Bo żyd w dobrej doli umiał pochlebiać panu „dźiedzycowi“ i ofiarowywać się mu ze swoimi prawdziwie „niedźwiedziami“ przysługami; ale, gdy przeczuwał kryzys pierwszy się zja-

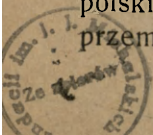
wiał z rozmaitemi wekslami, kwitami i t. p., i wtedy bez serca dobijał swą ofiarę. Takich faktów mieliśmy i mamy bardzo wiele, patrzymy na to, słyszymy o tem bardzo często i pomimo to pozostajemy obojętni na nasze własne cierpienia, które moglibyśmy usunąć. Sami jesteśmy sprawcami naszych nieszczęść i niepowodzeń, bolejemy nad tem i... nie ruszamy się ani krokiem dalej, żeby wyjść z tego błędnego koła.

Najdrożsi, teraz zastanowimy się nad tem, w jaki sposób mamy zacząć budować nasze przyszłe szczęście, jaśniejsze i lepsze jutro, gdyż sprawa przemysłu i handlu naszego jest tak poważną, że brać się do niej powinni tylko ludzie kompetentni, z odpowiednim przygotowaniem i kwalifikacjami.

Brak takich inteligentnych kierowników daje się odczuwać wszędzie, a już szczególnie w prowincjach Królestwa. Nasza w tem wina i nieroztropność, gdyż wiele rodzin ze względu na różne tradycje rodowe uważa sobie za ujęmę kształcić swe pokolenia w kierunku handlowym lub przemysłowym. Nieraz się zdarza, że gdy młodzieniec ukończywszy średnią szkołę, oświadczy rodzicom, że chce zostać kupcem lub rzemieślnikiem, to wywołuje tem całą burzę niezadowolenia: „Możesz zostać doktorem, adwokatem, inżynierem, górnikiem, literatem, astronomem, księdzem, wreszcie awiatorem, ale nigdy kupcem, bo dotąd nikt jeszcze z naszej rodziny nazwiska nie splamił.“ Najdrożsi, to nie wymysł, ani anegdotka, dziś takich faktów mniej co prawda spotykamy, jak dawniej, ale to bardzo smutne, że takie fakty jeszcze są, i że ludzie z takimi pojęciami wychowują młode pokolenie. To też wielu młodych ludzi rozumiejących swoje powołanie, gdy są zmuszeni pójść inną drogą zostają marnymi doktorami, literatami lub obrońcami sprawiedliwości, podczas gdy z takich jednostek byłiby dobrzy kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy. Ileż to ludzi poświęca się stanowi kapłańskiemu dla bytu, kieruje się na doktorów lub inżynierów dla tytułu! Jakie to smutne! Każdy powinien postępować według swojego sumienia, wypełniać to, co mu dusza i serce wskazuje, a kie-

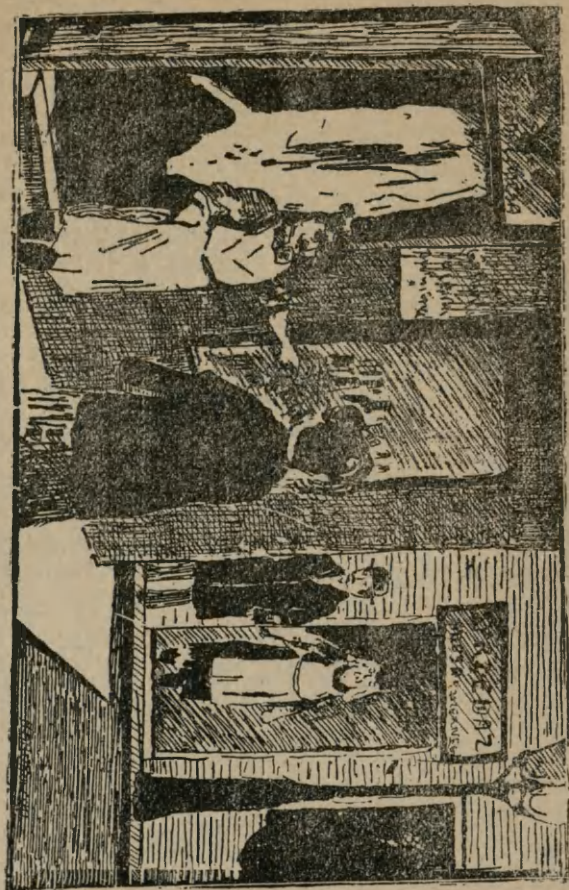
runek pracy obierać tylko taki, do jakiego czuje powołanie. Jednostki nie idące za głosem swojej duszy, powołaniem swoim, są zakałą społeczeństwa, bo najczęściej korzystają tylko z tytułów, przywilejów, wreszcie dochodów, a obowiązki ich pozostają niewypełnione. Dziś ludzi zdolnych, wykształconych, zamiłowanych w swoim zawodzie jest tak mało, że ten brak się odczuwa we wszystkich gałęziach pracy. Bo każdy, kto choć parę klas skończy, nie chcąc ubliżyć swojej fałszywej godności woli być marnym pisarczykiem, choćby nawet pomocnikiem pomocnika w jakimś biurze, niż poświęcić się rzemiosłu. Z powodu napływu tak licznych, choć nieodpowiednich kandydatów na biurowe posady niejeden dobry i prawdziwie zdolny urzędnik jest nieodpowiednio wynagradzany. Nie będziemy się mogli nazwać prawdziwie kulturalnym narodem dotąd, dopóki czarnej, spracowanej, szorstkiej dłoni nie przestaniemy uważać za wstyd i ubliżenie dla siebie. O wy, białe, delikatne, wypieszczone dłonie, jakże często jesteście własnością ludzi o umysłach płytkich i nieszlachetnych duszach. Każdy zaś rozumny i szlachetny obywatel kraju z zapalem i szacunkiem uściśnie spracowaną dłoń robotnika i godność jego uszanuje.

Ojcowie i matki, którzy sądzą, iż nieodpowiedniem i niestosownem jest dla inteligentnego człowieka zajęcie rzemieślnika lub kupca, jak wy źle pojmujecie szczytność i godność takiego fachu. Handel i przemysł polski są to dwie placówki bardzo ważne i bardzo zaszczytne dla każdego obywatela naszego kraju. A że te dwie placówki tak słabo stoją i chwieją się czasami, to dla tego, że są zajmowane przez jednostki mało uzdolnione w tym kierunku i niezamiłowane w swojej pracy. Nic dziwnego, że handel i przemysł żydzi z rąk naszych odebrali, gdyż my, Polacy, jesteśmy dziwnie nieudolni i niedbamy o własny interes. Kiedy podniesiemy nasz prawdziwie polski handel, przemysł na wyżyny, wówczas lepiej zrozumiemy godność i szczytność tych dwóch placówek. Najdrożsi, z chwilą hasła widzimy, że społeczeństwo polskie chętnie i z całą skwapliwością dąży do podniesienia przemysłu i handlu polskiego, ale co ważniejsza, że stosunek



pomiędzy kupcem a klientem, jak dotąd jeszcze mało się uszlachetnił; w sercu swoim mam zanotowanych wiele smutnych faktów świadczących o tak wielkim braku prawdziwej jedności i solidarności polskich kupców względem polskiego

— Tylko funcik paniusięnkur? Ja na swoim pieńku nie umiem rąbać fun-
cika! Może Mojsie lub Aron urąbie...



klienta. Nie stosuję tych przykrych słów do wszystkich bez wyjątku, bo przyznam w szczerości, że widziałem wielu takich szlachetnych pp. kupców, u których to hasło brzmiało na wskroś.

Patrząc nieraz na tak szlachetny i kulturalny stosunek względem klientów to serce z radości rośnie, ale z bólem przyznać muszę, że widziałem daleko więcej takich niekulturalnych i nieszlachetnych pp. kupców, którzy nawet nie zasługiwali na imię kupca polskiego. Oto taki smutny fakt niedawno zdarzył się na placu Trzech Krzyży, którego z przykrością byłem świadkiem. Oto do jatki naszego rodaka weszła polska matrona i mówi łagodnym tonem:

— Proszę funcik wołowego na rosół.

Niekulturalny i nieszlachetny rodak nasz odpowiada jej drwiąco:

— Tylko funcik panusieńku? Ja na swoim pieńku nie umiem rąbać funcika — i wskazując jej palcem inną jatkę mówi:

— Niech panusieńka idzie do tamtej jatki do żyda...

Ten Mojsie lub Aron na swym pieńku wiele funcików narąbał.

O niekulturalny rodaku! więc żyd może funcik urąbać, a ty nie możesz dla swej rodaczki tego uczynić? Więc kiedy hasło „Swój do swego“ brzmi nad uszami twemi, ty odsyłasz matronę polską do żyda, gdzie więc jest twoje poczucie ludzkości? Może ta matrona miała tylko na ten jeden funcik, który z przykrością miał być podzielony na kilkoro dzieci, zapominając w tym razie o sobie. Cóż wtedy podobnej matronie wypada uczynić, kiedy jej rzeźnik polski jednego funta nie sprzedaje, a ona ma tyle ambicji, że do żyda nie pójdzie, bo jak sam nieszlachetny rodaku widziałeś, że ta dumna matrona nie poszła do żyda, lecz wyszła zupełnie z bazaru i poszła do kościoła pomodlić się o nawrócenie człowieka bez serca, aby i innej podobny los nie spotkał.

Na razie będąc na wskrós przejęty zgrozą, postanowiłem wyraźnie wskazać jatkę owego niekulturalnego rodaka, a że moje serce daleko więcej ukochało ludzką niedoskonałość niż doskonałość i w tym razie przeciw temu naszemu rodakowi głośno zaapelowało, i mam jakieś dobre przeczucie, że na tem nie przegrało, bo nie zawsze wymierzona

kara sprowadza człowieka z jego błędnej drogi i podnosi go z jego upadku do szlachetniejszych wyżyn, więc ciebie, kochany rodaku postanowiłem nie inaczej ukarać, jak tylko tem, osobiście doręczając ci moją broszurkę, w której zamieściłem rycinę, przedstawiającą twój nieszlachetny czyn, jako niegodnego Polaka, sądząc, że gdy spojrzysz sam na siebie, przypomnisz sobie tę smutną chwilę, w której byleś tak niedoskonałym, i nie wątpię o tem, kochany rodaku, że swój błąd wynagrodzisz, to jest od dziś będziesz tak czynił, dając innym swój szlachetny przykład, boć aby z upadku powstać i dobrze zacząć, mamy zawsze promień słońca i dzień jasny. Drodzy, nie sądzą, aby ta rycinka przedstawiająca ten smutny fakt, ostudziła nasze serca, abyśmy go w przyszłości okazali nieco więcej. Najdrożsi, dziś w tak ważnej chwili, gdy hasło „Swój do swego“ rozbrzmiewa nad nami, takich smutnych faktów w podobnym rodzaju spotkać możemy bardzo wiele, a więc pp. kupcy polscy, czy dziś, gdy wykupujemy z niewoli i zależności żydowskiej całe społeczeństwo nasze, wy nie zechcecie wszyscy w tym wziąć udziału, wszak powinniśmy w tym razie dobrze zrozumieć, że cała nasza dźwignia przemysłu i handlu polskiego polega jedynie na szlachetnym i rozumnym stosunku kupca polskiego do klienta polskiego, wy to pp. kupcy w wykuciu tej nowej drogi najważniejszą rolę odegrać powinniście, boć przyznacie sami, że jeżeli polski klijeut raz jeden zrazi się takim niekulturalnym i nieszlachetnym kupcem, to bądźmy pewni, że na przyszłość sklep ten będzie omijał, a gdy narazie nie spotkawszy polskiego sklepu zmuszony jest wejść do żyda, a postępując tak używa tak szkodliwej broni przeciw tobie i sobie, więc panowie kupcy bądźmy w tych razach dla klienteli uprzejmi i szlachetni, zadowolając się mniejszym zyskiem, licząc więcej na przyszłość.

Niestety! dzieje się zupełnie inaczej, gdzie tylko zwróci się ucho wszędzie słyszeć się dają różne pretensje i skargi na naszych pp. kupców i rzemieślników, a skargi te są słuszne i sprawiedliwe; pp. kupcy i w znacznej części pp. rzemieślnicy polscy czyż i nadal będziemy się wzorowali na tych

farbowanych lisach, którzy nieraz wszystką krew z nas wysali a znaku nie zrobili. Pp. kupcy i przemysłowcy, czyż dziś w tak ważnej dla nas chwili nie przestaniecie używać tak niegodnej i hańbiącej naszą godność podobnej kombinacji z żydami, o której tu nawet nie będę wspominał, gdyż jest tak smutną; panowie nie sądzcie, że te przykre i gorzkie słowa, które stosuję do was nie są słuszne i sprawiedliwe, bo co ja tutaj mówię, to nie na błędnych i chwiejnych podstawach, ale na fakta autentyczne patrzałem własnymi oczyma i swemi rękami dotykałem, gdyż ja podobnej misji bardzo się oddaję, np. w poważniejszych i zamożniejszych firmach artykułów spożywczych każdy przedmiot, jakoby nie był, kosztuje znacznie drożej niż w sklepach żydowskich i porównywałem gatunki, czy jest duża różnica, więc w niektórych artykułach i przedmiotach nie było żadnej różnicy, a w cenie ogromna, my to rozumiemy dobrze, że na niektórych przedmiotach muszą być i to znaczne różnice w cenach, bo jest i wielka różnica w towarze, ale jak wiele spotykamy przedmiotów, które się w niczem od żydowskich nie różnią, a w cenach jest wielka różnica; np. mój znajomy kupił na ul. Elektoralnej u naszego rodaka garnitur, za który zapłacił 31 rub., inny zaś kupił takiż sam, zapłacił 21 rub., więc o 10 rub. jest różnica. Prawda, że w garniturze kupionym od naszego krawca robota była dokładniejsza i dodatki również nieco lepsze, ale w każdym razie dziesięć rubli różnicy jest stanowczo zawiele, i to rozumiem, że my, Polacy, jesteśmy zawsze wytlómaczeni, że robota była solidna i w dodatkach szalona różnica, więc stracić nie możemy; wszak prawda, każdy na to pracuje, by coś z tej pracy było zysku, ale i ja ci bracie rodaku powiem, tak na ucho, po cichu, w sekrecie, że jeżeli nie możesz inaczej, to abyś na tem nie stracił zrób trochę gorzej, a w każdym bądź razie społeczeństwo nasze bądźnie wolało polską niż żydowską tandetę, która po całych latach leży na pułkach i za dotknięciem drze i sypie się w kawałki, więc pp. kupcy i wszelkich gałęzi przemysłowcy i rzemieślnicy, w tak ważnej chwili i sprawie, gdy społeczeństwo polskie w pełnym żywiole ognia stanęło na tych dwóch

placówkach tak zaciętej walki, aby wydostać cały przemysł i handel polski z rąk obcych, czy nie będziecie zasilali społeczeństwo nasze swemi życiodajnymi zasilkami, aby ono idąc po tak opornej drodze, będąc zmęczone, nie stawało.

To też, gdy teraz te i tym podobne kwestje stały się tak palącemi, czy nie byłoby zbawienną rzeczą, abyście panowie kupcy i rzemieślnicy jak najobszerniej w miarę możliwości zareklamowali się w naszym polskim „dwugroszniaku”? Czy nie byłoby dobrze, żebyście pozniżali zbyt wygórowane ceny i przynajmniej najpotrzebniejsze, najpierwsze życiodajne artykuły sprzedawali po cenach przystępnych? Przecież zrobilibyście to dla swoich, dla rodaków, dla dobra polskiego społeczeństwa. Bądźcie solidarni, a zachęcicie ku sobie bardzo wielu nawet tych, którzy nie mieli dotychczas do Was zaufania, omijali Was i sklepy Wasze. Jednością i kochającym sercem, tymi dwoma bohaterami, można zdobyć świat cały i nie dać się pokonać nikomu, bo jedność i miłość to wielka, potężna siła. Ukochani Rodacy, przenieśmy się myślą wstecz do tych kart dziejów naszych, jakie tam smutne i bolesne mamy fakty spełnione w chwili, gdy w narodzie polskim zabrakło prawdziwej jedności i miłości, wkrótce też doszczętnie pokonany i złamany został. Te dwa czynniki są potęgą, a bez nich nawet najwznioślejsze idee, tak jak gwiazdy bez fundamentów, zachwieją się i runą. Najdrożsi, nam w obecnej chwili również daleko jeszcze do tej zupełnej doskonałości, ale nie zrażajmy się, nie upadajmy na duchu, dążmy wytrwale naprzód do osiągnięcia upragnionego szczęścia, a na pewno przyjdzie chwila, kiedy dwa te święte ogniwa jedności i miłości połączą nas wszystkich w jeden żywy wielki łańcuch. Tak jak kula siłą wybuchu wyrzucona, prując wszystkie przeszkody po drodze dosięga celu, tak i czynny nasze stworzone wybuchem miłości i jedności, szerząc po drodze nie zniszczenie a zgodę powinny prowadzić do upragnionego celu.

Drodzy, dochodzą mnie radosne wieści, iż nawet do najdalszych zakątków ziemi naszej przeniknął ten błysk nadziei,

przedostały się dźwięki wielkiego dzwonu, brzmiącego hasłem „swój do swego.“

Jak, kiedy wróg obleży zamek, a szczupła jego załoga, wstrzymując napór nieprzyjaciela, broniąc bram i murów, czuje że osłabnie i ulegnie silniejszemu wrogowi, kiedy książę, pan zamku, każe wypuszczać gołębie pocztowe z błaganiem sąsiadów o pomoc, z jakąż radością wyczekuje i wypatruje przybycia posiłków, jak serce mu bije, gdy wdali ujrzy błyszczące zbroje, znajome sztandary wspaniale powiewające na wietrze, gdy usłyszysz szcęk oręża i jęki wrogów konających lub uciekających w popłochu—tak i my wysłaliśmy, ku Wam, braciom z różnych stron naszej ziemi i z jej kresów, prośbę nie o orężne zasilki, lecz o pomoc duchową, moralną w walce z wrogiem naszego dobrobytu. Prosimy Was tylko o zjednoczenie się z nami duchem w jednej idei, o podjęcie tej walki i tam u Was, gdziekolwiek jesteście. My wiemy, że idziecie nam z pomocą, gdyż niejednokrotnie słyszeć się dają takie radosne wieści, że nasi ukochani Rodacy nawet w najdalszych zakątkach naszej polskiej ziemi kują broń odpowiednią i radykalną do podobnej z żywiołem żydowskim walki, by nam, coprędzej, stanąć z pomocą, siadają na koń. Przybywajcie, przybywajcie nam! Najdrożsi, jak to miło i radośnie słyszeć takie hasło lub sygnał, że nasi idą nam z pomocą, że nasi są już blisko, prócz tego dochodzą nas jeszcze i inne radosne wieści, że w większych miastach Królestwa Polskiego założone zostały pod wpływem ostatnich hasel specjalne siewby nowego ziarna. Rodacy, oby to zdrowe ziarno, rzucone na zdrową, urodzajną glebę serc Waszych, wczesną wiosną zakiełkowało, świeżą zielenią pokryło dusze nasze i wydało takie owoce i takie plony, iżbyśmy ich w wielkim śpichrzu świata zaledwie pomieścić mogli.

Najdrożsi, sprawa odebrania naszej własności nie jest tak łatwą, jak się zdaje, wymaga wielkiego taktu, uwagi i ostrożności. Żydzi to dobrze zrozumieli, że chwila naszego przebudzenia się z apatji, była w ich życiu decydującą. Oni nie przypuszczali, że to stanie się tak prędko i ogarnie takie szerokie masy. Dopiero, gdy do ich smrodliwych sklepików

i kramów doszło echo dzwonu naszego zmartwychwstania, gdy ostrze noża poczuli na gardłach swoich, gdy zobaczyli, że ich dobrobyt stanął w płomieniach, ogarnął ich popłoch i w wielkiej trwodze poczeli wołać: „gwałt! gwałt! to wielki rozbój!“ Oni zrozumieli, że celem tego bojkotu jest nietylko odebranie im handlu i przemysłu polskiego, ale tak samo uwolnienie się od nich zupełnie i wyzwolenie z ich szpon. W tym razie widząc się bezradnymi, wynajęli sobie za naszą ciężką, wyzyskaną pracę obrońców, którzy ich usilnie bronić zaczęli, lecz ta przekupiona ich obrona dziś im nie na wiele się przyda, bo społeczeństwo polskie teraz jasno zrozumiało, że wszelka łączność z żydem jest zgubna i prowadzi do smutnych rezultatów, przykro tylko, że te przeciw nam zwrócone artykuły były pisane ręką naszych rodaków, a tem bardziej w chwili tak ważnej, gdy dziś najwięcej potrzebujemy tej jedności i solidarności, oni chcą nam sprowadzić rozterki i zamieszanie, lecz nie sądzę, aby dziś społeczeństwo polskie poszło za radą tych fałszywych adwokatów i doradców, mając z ich strony tyle doświadczeń z niedawnej przeszłości, co jeszcze i do dziś na dalekiej obczyźnie niejednen z brnci naszych błąd swój oplakuje, a ileż prócz tego rodzin polskich poszło w zupełną ruinę, w zagładę! Wartoby w tej chwili tym fałszywym adwokatom i doradcom tem piórem słuszną i sprawiedliwą wymierzyć karę, i prócz tego powiedzieć im, że nie godzi się polskim płaszczem okrywać tych, którzy polskiemu społeczeństwu taką krzywdę wyrządzili, lecz jak już przedtem zaznaczyłem, że moje serce ukochało daleko więcej niedoskonałość ludzką niż doskonałość, i tu w tym razie poprzestaję tylko na tych łagodnych słowach. Ukochani Rodacy i bracia nasi dziś w tak ważnej dla nas chwili zejździe z tej błędnej i zgubnej dla was drogi, a odtąd złączcie swe dłonie z naszemi, abyśmy będąc spotęgowani tą niezłomną siłą jedności i solidarności mogli w tej twardej szkole życia społecznego co rychlej wykuć tę nową drogę, którą moglibyśmy wyjść na spotkanie tej promiennej zorzy, oczekiwanej i upragnionej jaśniejszej, lepszej przeszłości.

Najukochańsi, zawsze bądźmy silni i niezłomni, twardo

i pewnie stójmy przy naszym narodowym sztandarze. A jeśli by Wszchemocnemu Bogu spodobało się, aby nas jaka najwyższa łaska nawiedziła, to dziękujmy Temu, który tak zrządził i od kogo ona pochodzi; jeśli zaś taka wola Stwórcy, to nie pragniemy innego sztandaru nad sztandar naszego ubożego Nazarejczyka. Bo gdybyśmy, najdrożsi, dobrze i jasno zrozumieli, jakie tam jest szczęście i spokój w tem państwie miłości i przebaczenia, to dążylibyśmy doń wszelkimi siłami.

Jedynem mojem pragnieniem, od dzieciennych nawet pojęć, było przyciągnąć ludność do sztandaru Chrystusa, przykuć miłością do niego, tak zbliżyć, aby każdy mógł dojrzeć i zrozumieć słowa wyryte na nim ręką Mistrza. Powinniśmy się stać jednym wielkiem sercem ludzkim, zbratać się w imię Chrystusa i unikać zgrzytów i fałszywych dźwięków w ogólnej harmonji.

My, polacy, słynęliśmy i słyniemy ze swojej wspaniałości i szlachetności, a one nas bardzo często gubią.

Za dawnych lat, gdy żydzi wyszli z Palestyny i zaczęli wędrować po świecie, wszędzie doznawali niegościnnosci i prześladowania. A kiedy przyszli do polskiej ziemi, myśmy się zlitowali nad tułaczami, daliśmy im przytułek i potrochu zrównaliśmy ich z sobą w różnych prawach i przywilejach.

Żydzi mają dobry węch. Odrazu poczuli, że w polskim kraju będzie im się najlepiej działo, że tutaj będą mieli największą swobodę i będą mogli skutecznie swoje zamiary i plany.

Kiedyśmy ich pod swoją strzechę wpuścili, byli usłużni, potulni i grzeczni, ale gdy im już pióra odrosły, gdy poczuli, że my jesteśmy lekkomyślni i niesprytni, zaczęli brać końce nici w swoje ręce, motali... motali... aż nas omotali...

Ileż i jak wielkich kapitałów znajduje się w ich rękach, zebranych z groszy wyciśniętych na biedakach. Oni mają w swoich rękach różne hypoteki, a ile naszej ziemi! Nie sądzicie, ukochani, że oni zabierają ziemię małorolnym wieśniakom — nie. Na zagonie trzeba ciężko pracować, więc żyd woli sobie kupić majątek od obywatela ziemskiego i mieć polaka parobkiem u siebie.

Niegrzecznem jest i bezprawnem, jeżeli gość gospodarzowi w jego własnym domu ubliży, lub krzywdę wyrządzi, a jednak nasi goście nie okazali się na tyle etycznymi, aby się z nami—jako gospodarzami—liczyć, a z takimi gośćmi jak się postępuje? Każe się służbie za drzwi ich wyrzucić i psami wyszczuć.

Tutaj dam Wam jedno porównanie, abyście się mogli zorientować w jakim stosunku do nas znajdują się żydzi:

Oto pewien zamożny gospodarz zbudował sobie z wielkim nakładem pracy duży, wygodny i piękny dom. Mieszkał w nim ze swoją rodziną. Koło tego domu często przechodzili ludzie i dziwili się, że taki duży dom zajmuje nieliczna rodzina gospodarza, że widocznie jest on zamożny, skoro sobie może na takie zbytki pozwalać. Aż raz przechodzili jacyś podróżni i kiedy się dowiedzieli, że ten dom, który im się tak podobał ma wewnątrz dużo pustych pokoi, zapukali do drzwi gospodarza i oświadczyli mu, że idą z bardzo daleka, są znużeni drogą i zapytali, czy nie pozwoliliby im zamieszkać u siebie jakiś czas, oni go za to chętnie wynagrodzą i usłużą mu.

Gospodarz miał dobre serce. Widział zmęczone twarze podróżnych, zakurzone i zniszczone płaszcze i poranione nogi. Przyjął ich więc chętnie w swój dom, kazał im umyć nogi, dać gorącą wieszakę, a następnie czyste, świeże pościelenie. Podróżni po kilku dniach czuli się u gościnnego gospodarza, jak u siebie w domu, chętnie pomagali mu w zajęciach i oddawali mu różne drobne przysługi. Im się jakoś nie chciało iść stąd dalej w świat—na wędrowną, a i gospodarzowi się zdawało, że bez nich nie będzie mógł się obejść. Powierzał im swoje tajemnice, różne sprawy i interesy, dopuszczał ich do narad rodzinnych, jadł z nimi przy jednym stole i zdawało się, że wszystko będzie dobrze.

Ale ci przybysze byli chytry, przebiegli i wcale dobrych serc nie mieli i wdzięczności nie znali.

Dawali takie rady gospodarzowi, iż ten wpadł w różne kłopoty materialne, a wtedy zaproponowali mu pożyczkę, prosząc, żeby się nie krępował i przyjął, jak od przyjaciół. Go-

spodarz wziął, a tembardziej jeszcze się upewnił co do ich szczerych uczuć i bezinteresowności widząc, że kiedy pewnej nocy zapaliła mu się stodoła, dwaj podróżni ratowali jego trzodę i gasili ogień, jakby tu chodziło o ich mienie. Tem uśpili czujność gospodarza i wykonania swoich planów nie zaniechali.

Nocą wykradali zboże ze spichrzów jego, wytaczali z piwnicy beczki z miodem, a i z pola kradli co się dało. Wszystko to wywozili, mając współników, do miasta na sprzedaż.

Wsypywali bydłu trujące zioła do żłobów — a nieszczęśliwy gospodarz biedził się, narzekał na zarazę, która mu konie i krowy zabiera; przeklinał złodzieja, który mu spichrz i piwnicę okradał.

Niekiedy umawiał się ze swoimi współlokatorami i czatował z nimi całą noc na złodzieja i oczywiście, że ani razu nikogo nie złapał, a na myśl mu nie przyszło, żeby to mieli być ci, jego serdeczni przyjaciele, którzy mu tyle już pieniędzy pożyczycy i wiele innych jeszcze przysług oddali.

Biedował gospodarz, że ma tyle długów, ale miał nadzieję, że nieszczęście minie, los się poprawi i wtedy długi pooddaje, tembardziej, że podróżni zobowiązali się czekać dotąd, dopóki on nie będzie miał pieniędzy.

W^procencie za grzeczność, którą mu wyświadczyli, oddał im gospodarz pół swojego domu, mówiąc, że mogą w nim robić co chcą.

Wtedy zjawił się jeszcze jakiś trzeci wędrowiec, potem czwarty i rodzina gospodarza często widziała ich skupiających się i rozprawiających o czemś ważnem.

Nie przypuszczał nikt, że ci niewdzięcznicy budują szubienicę dla swego szlachetnego dobroczyńcy. Któregos dnia gospodarz musiał jechać do miasta zapłacić dług, więc nieśmiało poprosił swoich gości o jeszcze jedną pożyczkę. Ci odpowiedzieli, że z wielką chęcią, ale kiedy zaczęli szukać po kieszeniach okazało się, że ten temu dał, tamten jeszcze innemu, a ów ostatni zgubił pieniądze. Zmartwili się niby bardzo, że nie mogą swojemu gospodarzowi tak małej zrobić przysługi, a ten pojechał do miasta w nadziei, że wie-

rzyciel poczeka trochę na pieniądze i nie będzie zaraz całego długu wymagał. Ale wierzyciel był nieubłagany (okazało się później, że on był w porozumieniu z tamtymi nędznikami), zagroził komornikiem i rzeczywiście spełnił groźbę.

Gospodarz myślał, że za tak niewielki dług, zabiorą mu trochę mebli, ale dom i ziemię zostawią. Tymczasem okazało się, że tamten wierzyciel z miasta przedstawił jeszcze inne kwity i zobowiązania, które niby kupił od podróżnych, lokatorów gospodarza. Ci zaś tłumaczyli się tem, że potrzeba im było pieniędzy, więc sprzedali kwity, ale nie przypuszczali, żeby ten tak prędko wystąpił na drogę sądową.

Wtedy nieszczęsnemu gospodarzowi otworzyły się oczy. W całej nagości zobaczył, jak te, niewidzialne pijawki, toczyły, ssaly krew i cały dobrobyt jego. Poznał i zrozumiał, jaką zmię hodował i ogrzewał przy swoim ogniu i sercu, a będąc dotknięty bolesnym ciosem fałszu i obłudy, postanowił do ostateczności bronić swej ojczystej zagrody i domu. Przysiągł, że plany obłudnych gości w niwecz obróci i, że z jego własnego dobra nie przejdzie nic w tak niegodne ręce. Część domu oddał w dzierżawę swemu rodakowi, w pozostałej zaś pracował od świtu do nocy; spłacił wszelkie długi i od tej chwili zerwał wszelką łączność z obłudnymi doradcami i z pomocą Bożą, celowa jego praca uwieńczoną została. Oto pewnego poranku gospodarz ten dowiaduje się, ku wielkiej swej radości, że owi obłudni goście ze wstydem opuścili dom jego, w złości przeklinając gospodarza, że tak mały procent zarobili na udzielonej pożyczce, ponieważ marzyli o zagarnięciu całego pięknego domu w swoje chciwe ręce. Marzenie nie stało się rzeczywistością, więc poszli tą samą drogą, jaką przyszli, myśląc o nowych planach i nowym podobnym szczęściu.

Zaś nasz gospodarz, będąc szlachetnym i mając dobre serce, nie chciał, by i braci jego szczęście podobne spotkało, by mieli, jak on, cierpieć niedolę, więc hasłem uprzedził wszystkich, żeby podobnych wędrownych gości nie puszczali w progi domów swoich. Tak się stało. Szlachetni i rozumni bracia z wdzięcznością przyjęli ostrzeżenie.

A jeno het... z dalekich stron, dochodził, gnany wiatrem, szczek zgrai psów... które z pewnością nie szczędziły długich płaszczów obłudnych wędrowców.

Otóż, zapewne zrozumieliście, najdrożsi, iż dom, który zbudował z trudem i mazurem nieszczęśliwy gospodarz, to nasza Ojczyzna ukochana, gospodarz — to my, prawi właściciele tej ziemi, a ci, niedostojni podróżni, to właśnie ten obcy żywioł, który naszedł naszą ziemię i rozpanoszył się na niej. Dużo jest w tem naszej winy i niedbalstwa, żeśmy nie czuwali, nie strzegli własnego dobra, dajemy się oszukiwać i wyzyskiwać bez protestu, ale pocieszymy się, że i my, jak ów gospodarz, który się w porę zorientował i własną, ciężką pracą odebrał wszystko swoje i nie poszedł szukać chleba u obcych—w porę się obejrzelśmy, przetarliśmy nasze oczy. A choć ciężka praca nas czeka przy ocaleniu ojcowizny naszej, rąk jednak nie opuścimy, bo tego nam nie wolno. Będziemy pracować, dopóki ci, nieproszeni goście, nie wyniosą się z ziemi naszej, jeśli nawet zostaną, to będą prawdziwymi gośćmi, znającymi granice praw gościnności i względy należne gospodarzowi.

Wybiła wreszcie godzina, że akt dramatu tego rozegrać się musi.

Naród polski ma prawo bronić swej odwiecznej własności. Na podstawie tego, setkami lat, nabytego prawa, musi odebrać wszystko to, co mu podstęp i chytryść niczem nienasycona wydarła. Zgroza przejmuje, patrząc na krzywdę narodu polskiego na jego rodzinnej ziemi. Iluż to braci naszych, zmuszonych na dalekiej obczyźnie szukać kawałka chleba, z bólem opuszczało zagon ojczysty, a w ich własnym kraju tylu, obcym przybłędom nie braknie bułki z miodem i najwyborniejszych kurcząt, a podczas tego, rodacy nasi nieraz u obcych ciężko pracowali, otrzymując stosunkowo liche wynagrodzenie, zaś żydzi nie pracując ciężko, pełne ponabijali kieszenie, wyzyskując i oszukując naszych rodaków.

Bracia! Nie powinniśmy pozostać obojętnymi na tak wielką niesprawiedliwość. Zrozumiemy, że tym wszystkim rodakom, tułającym się na obczyźnie, możemy dać zajęcie

u siebie, w kraju. Takie dwie wielkie dziedziny jak handel i przemysł polski dostarczają tylu obcym środków do życia i, co gorsza, sposobności do żdzierania i okradania nas z dobrobytu. Czyżby nie lepiej było, gdyby pieniądze, tonące w brudnych kieszeniach żydowskich hałatów, przynosiły pyzytek naszym braciom i służyły dla dobra naszego kraju?

Cieężko pokutujemy za to, iżeśmy niektóre tak ważne placówki pozwolili zająć jeżeli nie żydom, to niemcom.

Bo któż obcy zechce o tem myśleć, aby jego praca i czyny wspierała dobrobyt obojętnego mu kraju.

Wróg-żyd i wróg-niemiec wydusi ostatni grosz z nas, gospodarzy w swoim kraju, wyciśnie nie jedną łzę wdowią lub sierocą, bo z czem on się ma liczyć? Tylko z tem, aby miał pełną kieszeń i jeszcze to zadowolenie, że jest silnym i może zyskać przewagę. O, nie jesteście silni, wy, wrogowie nasi i ziemi naszej! Siła nie leży w przemocy i gwałcie, bo tem wojując niczego się nie dowojujesz; siła jest w nas, w duszach naszych i sercach, w miłości naszej ziemi i braci naszych, siła jest w niedoli naszej, która nas hartuje i wzmacnia, i w nadziei naszej, że przecież doczekamy się nagrody za trudy nasze, za pracę i wytrwałość, że ujrzymy nareszcie blask jaśniejszej doli.

W obecnej chwili dążymy naprzód do czegoś; brzmia nad nami pobudki i hasła, ale my, coraz to się zatrzymujemy, wahamy się i rozglądamy trwożnie.

Czemu się wahasz, ludu ukochany, czyż ci własne twe cierpienia bodźca nie dodają? Bo przecież cierpisz ludu, wszak tu wszyscy cierpią i możni i biedni i wielcy i maluczcy! A któż ci lzy otrze, które wielkimi perłami spadają po twej męczeńskiej twarzy? Tęsknisz do takiej troskliwej serdecznej, macierzyńskiej ręki, któraby pieśczołą spędziła troskę z czoła twego i łzę z oczu otarła. I gdzież jest ta troskliwa matka, która naszych jęków i skarg nie słyszy? Najukochańsi, zapłaczcie gorzkimi łzami sierot nad grobem matki, bo i nam ta Matka umarła, umarła przez nas i dla nas.

Bolesny i straszny widok przedstawił się całemu światu, kiedy skonała Prawda na Kalwaryjskiem wzgórzu. Wtedy

jeden wielki jęk objął ziemię całą, wszystkie dusze, przejęte smutkiem i boleścią niezmierną, usłyszały, cichy, serdeczny, a przejmujący głos Chrystusa, który je budził z uśpiania temi słowy: „Kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie“. Słowa te, bracia, były jak promień słońca, jak blask porannej zorzy, co ciemność rozprasza i wnosi nadzieję na ten ziemski padół płaczu i niedoli. I, wierzcie mi, iż było jasno i ciepło w tych sercach, które tę, zmartwychwstałą Prawdę zrozumiały i ukochały. Dla tej Prawdy w cyrku Nerona, pod kłami krwiożerczych zwierząt, konali pierwsi chrześcijanie z blaskiem radości w oczach i ze słowami modlitwy na ustach.

Najmilsi! Dla nas po raz wtóry ta prawda zmartwychwstała. Dziś, kiedy zbrakło tych prawdziwych żołnierzy idei Chrystusowej, którzyby jej branki i innych porywali za sobą w zapale i poświęceniu, spoglądamy łzawo w około i pytamy: „Czyż już o nas wszyscy zapomnieli?“ O, nie zapomniiał o nas ten, który wybranym i miłującym prawdę, wieczne życie daje, a wzgardzonym i nierozumnym wieczny sen. Bóg nie zapomniiał o nas, bo pewnego poranku nad krajem naszym w różanym blasku zorzy zmartwychwstaje polski czyn, rozbrzmiewa hasłem na wszystkie strony ziemi naszej i kołaczę do wszystkich polskich serc: „Zbudźcie się! Dosyć już tej ospałości i gnuśności! Wstańcie wszyscy spolem, mądrością i wolą Bożą oświeceni i pokrzepieni, by w twardej skale żywota naszego wykuć drogę, po której cała ludzkość dążyćby mogła do nowych światów przyszłości“.

Do tych słów woli Bożej, dodam i ja skromną swoją prośbę: „Pragnę, najdrożsi, byście poszli za wolą Wszemocnego, za głosem serc Waszych i za radą moją t. j. wyszli naprzód, zgodnie, jedną ławą, jak karny żołnierz na wojnie, siłą swej wiary, nadziei i miłości pokonali przeszkody na drodze Waszej, a otworzą Wam się podwoje, zamykające Wam drogę do rajskich ogrodów promiennego jutra. Pragnę, byście przeczytawszy te słowa, mojem sercem tutaj wyrte, powiedzieli między sobą: „Bracie, sąsiedzie przyjacielu, otworzyły mi się teraz zaspane oczy moje, ożyło serce, zbudziła się myśl, podajmy sobie braterskie dłonie i uroczycie zobo-

wiążmy się nawzajem wspierać się i pomagać sobie w każdej potrzebie, starać się podnieść dobrobyt kraju przez popieranie polskich wyrobów, polskich kupców i rzemieślników, dopomagać materialnie i moralnie polskim instytucjom i szkołom; zerwać stosunki z wyzyskującym nas żywołem żydowskim i omijać wszelką sposobność do możności oszukania nas. Nie bądźmy nie miłosierni — nie. Pozostańmy nadal dobrymi chrześcijanami, nie pogardzajmy biednym żydem, a prawdziwie potrzebującemu nędzarzowi — izraelicie dajmy grosz w imię Chrystusa, ale nie oddawajmy dobrowolnie naszego handlu i przemysłu w chytre, spekulacyjne ręce łotrów i wyzyskiwaczy. Te słowa powinien powiedzieć każdy ojciec synowi, każdy mąż żonie, każdy kapłan owieczkom swoim, każdy zwierzchnik swoim podwładnym, a wreszcie te słowa powinna mieć na ustach każda matka-polka, anioł-stróż naszego domowego ogniska, ta podpora społeczna, która mlekiem swoim karmi tak nam potrzebnych dzisiaj zdrowych, szlachetnych żołnierzy i uczy ich stawiać pierwsze kroki na drodze życia, na której ich czeka wieczna walka z wrogami osobistymi i z wrogami społeczeństwa.

O, zacne matrony polskie, całą tę ważną sprawę dźwigni naszej oddaje w wasze troskliwe ręce i pieczy waszej je powierzam, a wiem, że się nie zawiodę, że jesteście godne największego zaufania i że tą pokorną prośbę, którą ślę do was z głębi serca swego miłościwie wysłuchacie, odczujecie i w czyn ją zamienicie. Wszak wy, kobiety polskie, słyniecie z tego na cały świat, że macie dusze wzniosłe i serca szlachetne, że dla idei gotowe jesteście nawet życie poświęcić. Kobieta polska posiada w sobie coś tak idealnego a nieuchwytnego, czego ja swem nieudolnym piórem wyrazić nie potrafię, ale wiem o tem, że kobieta polska jak raz pokocha, to już jest niezmienną, a jak co postanowi, to święcie wypełni; więc, czy mógłbym komuś godniejszemu powierzyć tak ważną misję, jak nie tym szlachetnym sercom i duszom, obfitującym w tak bohaterские cnoty i przymioty. To też szlachetne i zacne matrony, gdy to wielkie i zbawienne hasło brzmi nad krajem naszym ideą zbratania miłości narodu; uko-

chajcie to dźwięczne brzmienie całym sercem i święcie postanówcie zerwać wszelką łączność z żydami, a ilekroć razy chcielibyście otwierać drzwi hebrajskich sklepów, wspomnijcie tam na tego, który po ciężkiej pracy niejedną bezseną noc spędziwszy nad tem, by was godnie matrony uczynić podobnymi sobie, tam przy tych drzwiach hebrajskich sklepów stoi jedynie po to, by wszystkich ukochanych rodaków i rodaczki powstrzymać od tak nierozważnego i zgubnego kroku i sercem na barkach swych zanieść do sklepów naszych rodaków i tam stanąć w waszej obronie i wypowiedzieć to słowa: „Rodaku i rodaczko! Opuść złotówkę, kopiejkę, jeszcze grosik, jeżeli możesz, a nie wypuść z niczem“.

Tak, matrony polskie, w sprawie naszej dźwigni tylko kobieta polska najważniejszą rolę odegrać może, jest także rzeczą ważną, by ta kobieta w zupełności zrozumiała, że sprawa obecna wkłada na nią ten wielki obowiązek, od którego przez godność swą i miłość narodu cofnąć się nie powinna.

Może, zacne matrony zapytacie, w jaki sposób tę wielką misję spełnić możecie? Na to odpowiem. Kto czyni domowe wszelkiego rodzaju zakupy, lub ma w ręku cały zarząd gospodarstwa, prowadzi przytem wszelkie przychody i rozchody domowe? Wprawdzie my, mężczyźni, jesteśmy głównymi kierownikami tego zarządu, lecz cała kasa i klucz od niej znajduje się w rękach naszych żon. Wreszcie kobieta polska jest tym całym regulatorem, przez który, jeśli jest przez nią rozumnie i szlachetnie używany, tworzy się cała zgodna harmonja tak w życiu małżeńskim, jak i społecznem.

Więc też, kobiety polskie, tą wielką godnością zaszczycone, wiedzcie o tem, że dziś sprawa społeczna, sprawa dźwigni naszej żąda tego, byście wszelkiego rodzaju zakupy domowe robiły w sklepach rodaków naszych. Lecz nie dosyć na tem. Kraj i społeczeństwo całe wymaga, by i kobieta polska wraz z mężem należała do zakładania sklepów współdzielczych, by w nich brała ten sam udział, co i mąż jej, byśmy tu wspólną pracą naszych połowic i wszystkich cór polskich śmiało i wyraźnie kroczyli w tem, tak trudnem

zadaniu, to jest przy zdobywaniu dwóch tak ważnych placówek, jak handel i przemysł polski

A więc pozwólcie, zacne matrony, zapytać Was, czy w tak ważnej chwili odmówicie krajowi i społeczeństwu swemu tego skutecznego oręża, którym pokonać możecie zaciętego wroga? Lecz tak was, godne kobiety polskie, sądzić nie będę, aby szlachetność i godność Wasza pozwoliła na to. Ja doskonale wiem o tem, że miłość polskiej bohaterki dla Ojczyzny do narodu i dla przyszłych pokoleń, uzbroiła nieraz w najdzielniejszego i niczem niezłamanego żołnierza pod gradem kul na odkrytem polu walki. Gdybyśmy odkryli kartę historii przeszłości i terażniejszości, a z pewnością spotkalibyśmy tam wiele dzielnych bohaterek, które mężnie walczyły nie tylko pod gradem kul, ale również dzielnie i mężnie walczyły pod gradem łez niedoli w walce o byt, które nie dały się złamać w swej godności żadnej burzy ziemskiej w swem życiu społecznem. Wprawdzie oset i kąkol spotykamy wśród najpiękniejszej pszenicy, lecz ten wspaniały i precudny kłos pozostaje tem godłem królewskim-przenicznym. A więc cześć i czołem przed Wami, kobiety polskie.

O takich to, godnych i szlachetnych matronach z chwilą hasła bardzo wiele i ja słyszałem, które powiedziały głośno, że z żydem zrywają wszelką łączność i więcej nie będą do ust brać tego wszystkiego, co brudne żydowskie łapiska gnioły, a częstokroć i do wszystkiego im służące, że więcej nie będą okrywały swego ciała żydowskimi łachami, lecz zacne matrony, ja o tem nie tylko słyszałem, lecz i na swoje oczy bardzo wiele widziałem, jakieście w sklepach swych rodaków poważne robiły zakupy, z którymi wychodziliście z głowami wzniesionemi w górę, a na obliczach waszych malowała się szlachetna duma i błogie zadowolenie, ze spełnienia pięknego czynu, a tak postępując, zapewne zrozumieliście to dobrze, jak wiele zaniostyście do kasy jutra, do kasy dobra waszych przyszłych pokoleń. Na waszych to barkach, matki polskie, spoczywa wielkie zadanie, bo wy wychowujecie przyszłe pokolenia i waszym obowiązkiem jest wszczepiać w ich młode dusze, wpajać w ich zdrową, gorącą krew, ukochanie szla-

chetnego czynu. Tylko od rozumnej matki zależy podać dobrą myśl i udzielić dobrą wskazówkę.

Tu dodać należy, że to święte hasło nasze nie przeszło bez wrażenia obok młodego pokolenia naszego. Do młodych ich dusz i serduszek doszedł dźwięk dzwonu. Ziarno idei posiane, pozostaje nam czekać plonu, a wkiótce pięknego możemy się doczekać.

Chcąc dać przykład postępu, jaki nasza młodzież zrobiła w stosunku do hasła, opowiem tu pewne zdarzenie, którego sam byłem uczestnikiem.

Razu pewnego idąc ul. Elektoralną usłyszałem rozmowę prowadzoną, przez idące przedemną dwie osoby: matkę z córką, nie więcej, jak 14-letnią. Słowa powiedziane przez tą rozumną i szlachetną dziewczeczkę, przytaczam tutaj, jako uwagi godne i naśladowania.

— Mateczko kochana — mówiła — tylko nie chodźmy do żydów; wolę mieć skromniejszą sukienkę, byleby tylko kupiła mi ją mateczka w polskim sklepie, aby koleżanki poznawszy, mnie nie prześladowały, że w żydowskich sukienkach chodzę.

Słyszac te, tak wysoce rozumne, szlachetne i szcżytne słowa tej młodziutkiej dziewoi, przyśpieszyłem kroku, a mijając tę, która w oczach moich wyrosła na bohaterkę, okrytą wielką godnością i dumą, uchyliłem ku ziemi kapelusza i rzekłem z rozrzewnieniem:

— Czołem! Cześci godna córo polskiej ziemi.

Szlachetna matka odpowiedziała:

— Dziękujemy.

A młode i cudne dziewczę splonęło na razie, ale serduszek jej biło dla mnie życzliwie, bo gdym się z daleka obejrzał za temi, dla mnie tak drogiemi istotami — drobna jej rączka przesłała mi znak wielkiej podzięki.

Młodzieży polska! Zaprawdę, niewiem jak mam ci w tej chwili dziękować za takie i tym podobne czyny, których tak wiele mam w swem sercu zanotowanych, a ile nienotowanych. Młodzi nieraz postępowaniem swoim zawstydzają starszych, którzy nie mniej kochają i rozumieją ideę, ale wskutek

przejsć życiowych i trudnych warunków nieraz z sercem robią układy, a młodość nie zna żadnego układu.

Młodzieży polska, której nie brak chęci i zapału w szlachetnych porywach, której mocna wola i samodzielność w pięknych czynach niejednemu się dziś objawiła, nie gardź prostym słowem robotnika polskiego, ale wysłuchaj z sercem uwagi i w szlachetny czyn zamień tak, jak ty umiesz, bo na na tobie, młodzieży polska, pragnę budować całą lepszą przyszłość. Tyś całą ostoją przyszłości narodu, a więc uzbroj się w tak wielką potęgę i siłę, by żadne burze i huragany ziemskie tobą nie zachwiały, i twych fundamentów w niczem nie osłabiły.

Rok 1913 był przepowiednią, jako okres wielkich zmian w narodzie — i oto prorocstwo się spełnia. Wprawdzie my zaczęliśmy budować, ale wkrótce schodzimy w grób, a teraz kolej na ciebie, młodzieży polska, kończyć tę tak piękną i pięknie zaczęłą budowę. Musicie iść i spełnić włożone na was zadanie, musicie odebrać to wszystko, co jest własnością naszą. Wiedz, młodzieży, że obecna walka, czyli bojkot, nie jest żadną walką, ani bojkotem, jak go wszyscy nazywają, a celowym postępem społeczeństwa naszego. Wszak my nie zabieramy niczyjej własności; chcemy tylko odebrać swoją, którąśmy nierozumnie stracili, potem zmierzyć się z tym wrogiem, powiedzieć mu głośno: „Wy, synowie Aronów, za tą wysoką tamą, którąśmy od was się odgradzili, stwórzcie sobie oddzielne społeczeństwo, oddzielne rynki i swój oddzielny handel i przemysł. Dalej wspólnego z wami nic mieć nie chcemy. Choć wprawdzie zrobiliście nam wiele krzywdy, zabierając ogromne szmaty ziemi, fabryki, domy i pałace, a prócz tego najkorzystniejsze dwie rzeki, mlekiem i miodem płynące, to jest handel i przemysł. Ale niech już będzie nasza krzywda, tylko ty, rzeko wezbrana, któraś takim morzem wylała na polską ziemię i tyle jej dobrobytu zniszczyła, wróć napowrót do koryta swego i na przyszłość znaj właściwy swój bieg, a za tą wysoką tamą życie i rozmnażajcie się, jak mrówki leśne, lecz tylko z tamtej strony, a nie z tej uderzcie na alarm w takie same hasło i surowo zakaż-

cie swoim Lejbusiom kupować u naszych rodaków, wreszcie tak sprawiedliwie być winno“.

Najdrożsi to wielkie i zbawienne hasło, tak dźwięcznie rozbrzmiewające nad krajem polskim, zwolna przechodzić zaczęło kordon Galicyjski przeszło rzekę Niemen i dźwięczy teraz nad Żmudzią i Litwą, wprawdzie na razie w życiu galicyjskiem nie wielki ono krok zrobiło, gdyż tam obecnie rozstrzygają się kwestje więcej polityczne, ale zato cała Litwa z za Niemna daje nam takie hasło, bracia polacy my z wami.

Dzięki wam zato bracia Litwini i ukochani rodacy, ja wprawdzie miałem możność nieco bliżej zapoznać szlachetne i ujemne strony tego narodu, co prawda my koroniarze, może nie wszyscy ale pewna jednostka, utrzymujemy że naród ten posiada niektóre wady, lecz gdy tak bezstronnem okiem i sercem zbadalibyśmy fundamenta i naszej doskonałości musieliśmy sprawiedliwie i słusznie powiedzieć że również i my bez podobnych wad nie jesteśmy. Każdy zaś naród posiada swe szlachetne zalety i ujemne strony, takich to szlachetnych zalet dużo posiadają Litwini, a przedewszystkiem musimy przyznać, że naród Litewski jest stanowczy i wytrwały, a zatem co sobie postanowi, tego dopiąć musi.

W każdym razie bądźmy dumni, że to wielkie hasło wśród nas powstało, ale strzeżmy się abyśmy później wstydić się za siebie nie potrzebowali, bo niedość jest dobrze i pięknie zacząć, ale trzeba wytrwać i również pięknie skończyć. Litwini zaś w prawdzie wolno się rozgrzewają, ale jak się rozgrzeją to i nie prędko stygną, a my koroniarze w szlachetnych porywach zapalamy się prędko, lecz w każdym razie miejmy się na baczności byśmy teraz przodując, później wyprzedzeni nie zostali, i pošlijmy wdzięczność tym, którzy tak gościnnie szczerym i otwartym sercem to wielkie hasło przyjęli i w ślady nasze wstępują. Możemy dziś śmiało powiedzieć, że praca i trud nasz dobrze się zapowiada początek zaczętego dzieła jest bardzo pocieszający i hasło nasze nie milknie, a przeciwnie coraz głośniejsze i dalej rozbrzmiewa. A widząc ten pewny krok postępu pracy naszej, powiem wam ojcowie i matki dobrą i radosną nowinę, patrzcie oto teraz, jak

piękne pole otwiera się dla naszych dzieci i przyszłych pokoleń naszych, bo jak dotąd powiesz najlepiej ty ojcze, ileś to ty razy w ciężkiej i trudnej pracy narażał życie swoje, a nieraz dla drobnostkowej korzyści, byle by tylko syn twój mógł skończyć odpowiednią szkołę by nie pracował tak ciężko, aby kiedyś w przyszłości swoje strudzone i zmęczone ciało, miał gdzie przytulić, lecz po większej części w wymarzonej nadziei drogi ojcze spotyka cię smutny i bolesny zawód, gdyż syn twój nieraz będąc odpowiednio wykształcony zajmuje tak nędzną posadę że sobie ojcze choć nieraz i serce ci się tam rwie do tego kochanego syna, ukochanej synowej i drogich wnucząt, ale ty nie śmiesz skierować tam swych wolnych kroków, bo widzisz, że twe częste wizyty są ciężarem dla nich. A i ty, zacna matko, ile to razy oddawałaś się ciężkiej i brudnej pracy, z którą nieraz kryć się musiałaś, by twa godność nie cierpiała na tem, by córka twoja skończyła pensję, gimnazjum, lub też jaki obrany fach, by w przyszłości mieć gdzie swoje strudzone i skolatane życie osłodzić. I tutaj, godna matko, spotyka cię zawód, ale, da Bóg, że to wszystko się zmieni i nastaną lepsze czasy.

Najdrożsi, nie żyję zbyt długo na świecie, więc nie na wszystko własnymi patrzyłem oczami, ale są ludzie, którzy niejedno lepsze i weselsze pamiętają. Oto kilka dni temu zabłądził do mnie dziadunio, patrijarcha, mający 103 lata, który, zawdzięczając opiece Bożej, pozostaje przy jaknajlepszych zmysłach. Z tym to dziaduniem, patriarchą, zaczęliśmy pogawędkę, którą przeciągnęliśmy godzin parę.

Staruszek był bardzo rozumny i umiał ładnie mówić, to też chwytałem w lot jego słowa, z których każde było dla mnie skarbem. Dysputowaliśmy o klęskach, wojnach i różnych zatargach narodów, następnie przeszliśmy na temat handlu i przemysłu polskiego.

— Mój synu drogi — mówił sędziwy starzec — patrzyłem własnymi oczami na to, co się dawniej działo i dziś patrzę na to, co się obecnie dzieje. A jakie zmiany ogromne, lecz nie na lepsze. Zdawałoby się, że z każdym rokiem powinniśmy iść naprzód, ulepszać gospodarkę i uszlachetniać

wzajemnie stosunki nasze, bo przecież z każdym rokiem wie-
dza coś nowego przynosi, a tymczasem my pod niektórymi
względami stoimy w miejscu, a nawet jakbyśmy się cofali
w sprawie udoskonalonego przemysłu i rzemiosła dziś wiele
podziwiamy, ale jakież to smutne, że nieraz proste nawet ro-
boty bywają wykonane obcemi rękami. Prowadziłem przez
27 lat warsztat stolarski w Radomiu, więc wiem, jakie to były
czasy dla polskiego rzemieślnika. W owe czasy nasza robo-
ta bardzo cenioną była i miała zbyt nietylko w kraju, ale
i zagranicą i najsłabszy rzemieślnik mógł wyżyć ze
swoją rodziną i jeszcze coś nie coś odłożyć na czarną go-
dzinę. Mój Boże, jak to błogo i miło wspominać te czasy,
kiedy to w każdym mniejszym czy większym warsztacie był
ten piękny zwyczaj, kiedy przed rozpoczęciem majster czy
starszy czeladnik zaintonował tym zgodnym chórem „Kiedy
ranne wstają zorze“, albo wieczorem, gdy na kościelnej wie-
ży dzwon na „Anioł Pański“ uderzy, więc i my, wszyscy ra-
zem uderzyliśmy w jeden głos „Wszystkie nasze dzienne
sprawy“; a dziś, mój synu drogi, tak jak ten piękny obyczaj
zanikł w naszych pracowniach, tak i wiele innych dobrych
rzeczy zostało wyrugowanych przez zło, trzeba by podjąć wiele
pracy, żeby nas podźwignąć z naszego upadku, ale chwała
Bogu, ruszamy się jakoś. Daj Boże, daj Boże!...

Najdrożsi, czy słowa tego starca-patrjarchy nie były
świętymi? Nie odpowiednie tu dla mnie miejsce, abym Wam
drodzy, wspominał o tych budujących i pięknych obyczajach,
które bezpowrotnie zniknęły z horyzontu naszego życia
społecznego, choć wprawdzie, jak już zaznaczyłem, że nie
na wszystko patrzyłem oczami swemi, lecz tylko trudno jest
wiedzieć, co będzie, ale co było, to bardzo łatwo i w parze
z tem wszystkim zniknęło to wszystko, co społeczeństwu
dawało dobrobyt i szczęście.

Tak, ukochani. Kraj nasz polski, dziś wszechstronnie
świeci pustkami, bieda i niedola coraz wyraźniej wszystkim
w oczy zaglądać zaczyna, bo to wszystko, co było podstawą
tej harmonijnej zgody i dobrobytu kraju, dziś zwiędło i sko-

nało, ale nie smućmy się tem, bo to hasło święte ma na celu i gorąco pragnie dźwignąć nas wszechstronnie.

To też, aby jaśniejsze jutro nam co rychlej zawitało, zwróćmy raz jeszcze swe baczne oko na te ważne placówki, które dziś znajdują się w rękach jeżeli nie żydowskich, to w niemieckich lub francuskich dlatego tylko, że były przez nas po macoszemu traktowane, a są one dla nas bardzo ważne do odebrania. Ileż to dziś fabryk i różnych zakładów i przedsiębiorstw przemysłowych znajduje się dziś w rękach obcych, wszystkie lepsze i odpowiedniejsze posady są zajęte także przez obcych, a nasze społeczeństwo polskie wyjątkowo tylko obficie dostarcza jemu tego robotnika, w ciemnocie pograżonego, a przez to bardzo wyzyskiwanego, przykro patrzeć na taką krzywdę naszych braci, to też starajmy się podnieść przemysł i rzemiosło polskie, niegdyś tak górujące i kwitnące w kraju naszym. A my dziś na to wszystko tak obojętnem okiem spoglądamy, a w tem leży całe źródło dobrobytu kraju i bogactwa naszego, w tem cała ekonomiczna potęga.

Wielu naszych braci, wybitnie uzdolnionych w tym kierunku, po części oddaje swe usługi obcym ziemiom, wielką tem krzywdę czyniąc swemu krajowi, zamiast wszystkiemi siłami wziąć się do pracy samodzielnej w swej ojczyściej ziemi, a badając ją wszechstronnie, zaspakając jej niedostatki na miejscu.

Tak, drodzy. My, w tym kierunku, upadliśmy dziś bardzo nisko, wprost rumienić się musimy przed innymi. A czy nasze, polskie dłonie, nie potrafiłyby wykuć takiej samej twórczości, jaką się dziś cieszą inne narody, to też jak smutne z różnych stron naszego kraju dochodzą nas wieści, nie tylko od naszych braci łódzkich, ale i od wielu innych, których całe rodziny poszły w rozsypkę, bo czy obcy otrze łzę i zapyta, co cię tak bardzo boli?

Nie mam tu miejsca odpowiedniego, aby wspomnąć o walce o byt, jaka się obecnie toczy z tego powodu, że w naszym kraju, przemysł i rzemiosło polskie upadły tak nisko, to wszystko stało się przyczyną tylu nieszczęść i ruiną

tak wiele rodzin naszych, to też każdy z nas będąc pokrzywdzonym powinien się starać aby ten węgielny kamień który położyło hasło obecne pod budowę naszej dźwigni nie pozostał opuszczony lecz w miarę możności dokładajmy tą cegielkę jedna za drugą. Najdrożsi każdy z nas ma w swych rękach taką cegielkę tylko niewiadomo gdzie ją złoży a gdyby każdy pospieszył do tego kamienia węgielnego i złożył swoją część od razu powstałyby fundamenty a potem i cała budowa stałaby nasz polski handel i przemysł na stałym twardym gruncie, to też chcemy zrozumieć że to idealowe hasło rozwarło nam tą grubą zasłonę która nie dawała nam nigdy wyraźniej spojrzeć w blask słonecznej tarczy. Lecz dziś te ciepłe promienie dochodzą do najdalszych zakątków naszego kraju i pozwalają wszystkim ogrzewać się w ich miłym ciepliku, to słońce sprawiedliwe swój promyk wysłało z kolei na każdego a więc wysłało go w całej zorzy i wam małorolni i bezrolni wieśniacy, może sądzicie że w swym pierwszym przemówieniu zapomniał o was, o nie sądzicie tak mnie gdyż ja wiem o tem gdzie leży cała siła i potęga a tem bardziej w tak ważnej chwili społeczeństwo nasze jej bardzo potrzebuje, w prawdzie że my nie wszyscy wiemy o tem, że ten skromny i cichy rolnik który idzie do pracy o porze tak rannej gdy jeszcze nocne gwiazdy nie pobledną i nie trąbi o tem całemu światu że tak rano wstaje i dużo pracuje, ale z poddaniem się woli Bożej na niwie swej roli staje zawsze chętny i niezmęczony i w tej zgodnej harmonji jeden tylko skowronek swą krótką piosenką przerywając mu jego zadumę, iż on spełnia tak wielkie i szczytne zadanie, ale my wszyscy wiemy o tem że gdy ten skromny rolnik swą chętną i uczciwą pracą napelni pełne gumna swoje, że wtedy to w kraju panuje wszelki dobrobyt i szczęście nie wszyscy też wiemy o tem że rolnik wieśniak w każdej ważnej sprawie społecznej najważniejszą odgrywa rolę.

Niedosyć tego rolnik wieśniak po rycersku umie bronić swej ojczyzny, o czem nas najlepiej zapewniają czasy Koś-

ciuszkowskie, to też w tak ważnej chwili, ludku mój ukochany z którym mnie łączy najserdeczniejsza nić miłości, niezapomniałem o tobie, bo z tobą to i wśród ciebie spędziłem swą dziecinność, ztąd też miałem możność z boleścią serca nieraz liczyć łyżki żadkiej kartoflanki lub jagielki, a co smutniejsza że tak w znacznej części los okrutny od kolebki aż do grobu w walce bytowej zgotował ci ciernistą i kolczastą drogę, jak również niezaznawszy szczerego światła wiedzy i serc bratnich i za życia wegetujesz w zgniliznie ciemnej i brudnej atmosferze gniesz i giniesz tak marnie, wszak i tobie ludku mój ukochany należy się ten sam promień słońca i zapach kwiecia i cieplejsze tchnienie wiosny, a więc wszechstronnie jesteś biedny i pokrzywdzony, to też ze względu tego pod sztandarem cbeznego hasła wypada ci stanąć w pierwszym szeregu, gdyż to na prawdę jest zaprzykre i zabolesne tą naszą ojcowiznę rznąć i kaleczyć w tak wązkie i krótkie paski a co smutniejsza że i z tych krótkich i wązkich pasków ziemi nie wystarcza ci chleba i musisz go szukać i prosić u obcych.

Kto znał przed laty małe miasteczko w Mławskim powiecie Radzanów, ten z pewnością powie iż precudna to była miejscowość. Naokoło zieleń pięknych łąk, wspaniała rzeka o kilku korytach wśród których znajdowały się na wspaniałem wzgórzu szczątki starożytnego zamku od strony Ratowa a w pobliżu stał precudny i wspaniały las którego wierzchołki z niebem rozmawiały.

W takim to precudnym i malowniczym krajobrazie znajdowało się moje rodzinne miasteczko, gdym je w latach dziecinnych opuścić musiał i tu na warszawskim bruku zmuszony byłem szukać chleba i przyszłości i jak każdy wygnaniec na dalekiej obczyźnie zatęskni za tą rodzinną strzechą, rodzinnymi stronami za lasami, zielonemi łąkami, strumykami, tak również i ja zatęskniłem za swą rodzinną strzechą i po kilku latach swej rozłąki postanowiłem ją odwiedzić i w roku 1908 w wigilję nadchodzących zielonych

Świątek gdy pogodnie zachodzące słońce żegnało dzień skwar-ny a laurowe niebo zapowiadało pogodną uroczystość zielo-nych świątek, z tą chwilą, wolnym krokiem wstępowałem i wi-tałem swe rodzinne miasteczko, ale ten uroczysty wstęp mój poprzedziło wiele smutnych i bolesnych dla mego serca spo-strzeżeń, przyjechawszy do ostatniej wioski Luszewo odległej o trzy wiorsty od miasteczka Radzanów zapłaciłem furmanowi jego należność i poszedłem pieszo po tej drodze, którą nie-gdyś przebiegałem bosemi stopami. Szedłem wolno rozgląda-jąc się ciekawie w około gdyż najdrobniejsze szczegóły drogi budziły we mnie wspomnienia, raptem stanąłem i zacząłem się baczniej przyglądać okolicy, ależ chyba zbłądziłem wszak tu w tem miejscu na przestrzeni paru wiorst stał piękny i wspa-niały las, który mógł się chlubić swemi pięknymi sosnami i jo-dłami—zadumałem się—w tem zauważyłem na przeciw siebie idącego wieśniaka więc uchyliłem kapelusza i pytam czy ta droga jest do Radzanowa?

Tak panulku, jeszcze jedno małe staje, a będzie widać całe miasteczko.

Powiedzcie mi mój godny wieśniaku co się stało z tym wspaniałym lasem który tu niegdyś stał.

Oj panulku, powiada wieśniak ze łzą w oku, już znaku po niem nie pozostało, ta okrutna żydowsko-kupiecka siekiera wyrabiała w pień do ostatniego chojaczka, przyjechali żydzi, tatarzy zabrali, wywieźli tak, że dziś jeżeli potrzeba kawałek deski lub kołka trzeba pół dnia drogi do ich składów i kupo-wać za drogie pieniądze a las mój Boże! takie miał ładne drzewa—dęby i orzechy, ale panulek pewnie o tem nie wie i nie pamięta. Oj pamiętam, pamiętam, bo niegdyś i ja te grzyby, jagody i żołądzie tu zbierałem.

Panulek pewnie z Ameryki lub Brazylii powraca.

Nie panie wieśniaku—jadę z Warszawy i nie byłem tu dawno, a Radzanów jest moje rodzinne miasteczko, do które-go zatęskniłem a tem bardziej, że pół miasteczka jest mej rodziny którą przyjechałem odwiedzić. Oj napewno panulek i połowy tych co byli niezastanie bo ciężkie czasy nastały tak dla mieszczan jak i dla wieśniaków; każda rodzina się powię-

ksza z latami a zagony się zmniejszają i z tych wązkich pasów roli nie zbieramy tyle chleba żeby starczyło dla wszystkich, więc młodzi i silniejsi zmuszeni są wyjechać szukać chleba na obczyźnie. Siedząc na dużym kamieniu z takim rozumem wieśniakiem przegadaliśmy dobrą godzinę, podziękowałem za szczerą i chętną rozmowę, i serdecznie pożegnałem szlachetnego wieśniaka i skierowałem swe kroki w stronę miasteczka. Byłem smutny, zgnębiony, jak by mi coś najdroższego w życiu bezpowrotnie zginęło, szedłem jakby z pogrzebu i nie jedna łza poprzedziła krok mój. Ukochani niech was to wcale nie dziwi, że byłem taki zgnębiony, złamany, bom wiedział że w tym samym miejscu tym leśnym życiem i jego zwierzyzną już nigdy nic nie powtórzy, nie zagwarzy, bo tędy przejechali żydzi i tatarzy.

Drodzy, gdyby z nas kto wyjechał z naszej ukochanej Warszawy na lat kilka, a powróciwszy nie zastał Saskiego ogrodu lub Łazienek, a na tym miejscu stałyby domy lub fabryki choćbyśmy widzieli że i to jest pożytkiem społeczeństwa to jednak w duszy i w sercu naszym byłoby czegoś smutno i łzawo nieradowałby się i nie pieścił wzrok nasz widokiem wspaniałych drzew i klombów, już nie słyszelibyśmy radosnego śpiewu ptaszek nie wciągalibyśmy tego samegożywczego świeżego powietrza w spragnione płuca nasze.

Tak jak ogród lub park jest nie tylko ozdobą dużego miasta ale tembardziej wyświadcza on wielkie i pożyteczne przysługi, jak również i ogródek przed każdą chatą wieśniaka jest ozdobą i pewny pożytek przynosi, tak również i bardziej jeszcze dla wioski lub miasteczka poblizki las, jest jednocześnie ozdobą i pożytkiem dla wielu biedaków, dostarcza on pożywienia, jagód, grzybów oraz opału z różnych odłamków i gałęzi. Las w blizkości wioski lub miasteczka nie tylko swem blizkiem mieszkańcom daje te przysługi ale nad to swą czystą i zdrową wonią powietrza daje zdrowie, siłę i energię strudzonemu pracą, wszak wiemy, że ludek wiejski powiększej części nędznie żyje a jednak wygląda czerstwo i zdrowo, a cóż mu dodaje tej czerstwości i zdrowia ta zdrowa i czysta atmosfera powietrza która pochodzi najwięcej z tych

przepięknych lasów, lecz dziś ukochani wieśniacy i wam za-
braknie tego odżywczego powietrza, naprawdę to za przykre
i bolesne patrzeć dziś na te wielkie spustoszenie kędy prze-
jechali ci, okrutni żydzi tatarzy, ale co gorsza, że dziś nową
dla siebie urabiają robotę i różne przedsięwzięte plany, to jest
zabierając nam większe szmaty ziemi, fabryki, domy i palace,
wprost zaprzykre aby wykazać to wszystko co dziś w ich ręk-
kach się znajduje, jakaż to wielka szkoda, że nam się te



Gdy minąłem pierwszy most jakaś siła popchnęła mnie, by się
obrócić raz jeszcze i spojrzeć na ten bolesny widok.

oczy nie otworzyły przed laty pięćdziesięciu ale błąd napra-
wić i dobrze zacząć jest zawsze odpowiednia pora i niebysza
zapóźno tylko już dziś nie zamykajmy naszych oczu.

Gdy minąłem pierwszy most, jakaś siła popchnęła mię,
by się obrócić raz jeszcze i spojrzeć na ten bolesny widok,
który mi serce rozdzierał i przypominały mi się słowa nasze-
go wieszczka wypowiedziane w „Panu Tadeuszu“:

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
Kupiecka lub rządowa... siekiera?
Nie zostawia przytulku ni leśnym śpiewakom,
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły, jak ptakom.

Smutny obraz, który się mym oczom przedstawił po długiej niebytności na rodzinnej ziemi, długo pozostanie mi w pamięci. Spodziewałem się zastać wiele zmian, nawet przykrych, ale zastałem ich więcej niż mi pocziwy wieśniak opowiedział. Wielu umarło, a ci co pozostali, nie mogli wyżyć na małych kawałkach ziemi z liczną rodziną; rozdzielali już i tak wązkie paski ziemi między sobą, aż kiedy głód i nędza w oczy zajrzała, młodzi, silniejsi zabrali węzełki, ostatni raz spojrzeli po smutnych kątach, pożegnali swoich i ruszyli w świat za chlebem, z nadzieją niedługiego i weselszego powrotu. Tylu poszło, lecz czy wszyscy wrócą?

Zaiste, ukochani wieśniacy, idę do Was najgłośniej kołatać, bo Wy jesteście najbliżej naszej Matki-ziemi, Wy jesteście jej stróżami i obrońcami. Tak jak zwrócił się do Was o orężną pomoc przeciw wrogom, nasz polski wódz ukochany Kościuszko, tak ja do Was zwracam się z prośbą o pomoc serc Waszych i ducha.

Ukochanani wieśniacy, dziś, gdy to zbawienne hasło rozbrzmiewa nad krajem naszym, pozwólcie zapytać Was, czy dziś serca Wasze kochają tak polską ziemię, jak dawniej ją kochały? Kochacie ją bo Wy nie możecie nie kochać, tej ziemi na której się rodziliście, której owocami żyjecie, która was taką piękną naturą otacza. Wszak każda z pór roku, ma taki ogromny urok w naturze; nawet i ta smutna, ponura jesień kiedy żółkniejące liście z drzew spadają i słońce coraz krócej świeci; nawet i ta ciężka przygnębiająca zima, kiedy próg chaty śniegiem zasypywany, a wicher z jęciem bije w okna, jakby zazdrościł ludziom, co się przy kominie grzeją, a on zieźnie na dworze. A cóż dopiero mówić o wiosnie, o tej najpiękniejszej porze roku, która, jak wróżka wszystko ze snu zimowego budzi, ogrzewa, oświeca i do pracy zapędza. Wtedy i ptaszki radośniej śpiewają i słońko lepiej przygrzewa, i drzewka kwieciami się pokrywają i bydelko się cieszy, że zamknięte przez zimę w oborze, teraz na świeżą, zieloną trawkę pójdzie się pasać. A człowiek, kiedy słyszy tyle radości i wesela wokoło, jakże mu rażniej i lżej na duszy. Zsunie czapkę z czoła, pokrzyknie na swoje wołki i z pieśnią na

ustach przy wtórze skowronka, pójdzie orać swoją ukochaną ziemię. A nasze lato, nasz lipiec kochany, kiedy to i miód pszczołek lepszy i polskie lipy kwitną, rozsyłając cudną woń naokoło, kiedy pola złocą się dojrzałym zbożem, a nakoniec, kiedy wszędzie brzęki kos i sierpów słychać i pieśni żniwiarzy. O, wieśniacy, jacyście bogaci, że macie tyle cudów naokoło i możecie na nie patrzeć, a sprzykrzyć Wam się nigdy nie mogą, bo i to słońko na niebie wschodzi i zachodzi codzień inaczej. A jakyśmy biedni, my ludzie z miast, którzy, chcąc na niebo spojrzeć, musimy głowy wysoko w górę zadzierać, by między ramami wysokich, szarych kamienic zobaczyć kawałek zadymionego nieba. My w mieście i wiosny prawdziwej nie mamy, strasznie ubodzy jesteśmy. A przecież każdy z nas, żyjących w mieście, kocha swoją ziemię i idzie po pracy nieraz kilka wiorst na kraniec miasta, aby się nasycić jasną, zieloną przestrzenią i zobaczyć prawdziwe niebo i słońce.

To też, jak Wy; wieśniacy, musicie kochać swoją ziemię, jak Wy się do niej przywiązujecie i jaki to dla Was ból być musi, kiedy krajecie ją na drobniejsze kawałki, oddajecie dzieciom, aby i one jakoś żyć mogły. Trudno Wam wyżyć w dzisiejszych czasach. Lasy wycinają kupcy i biorą od Was za drzewo niesłychane sumy, duże sady, dzierżawią żydzi lub przybysze, od których musicie drogo kupować owoce. Szczęśliwy ten, kto ma sad choć maleńki przy chacie i choć z jedną krowinę w oborze; nakarmi siebie i rodzinę mlekiem, ziemniakami i owocami. A co ma robić biedak, który najmuje się u dworu lub u zamożniejszych gospodarzy, do jakiejś roboty i spracowany, powróciwszy do domu, dostanie trochę nieokraszonej kaszy lub ziemniaków. Skąd on ma znaleźć siły do pracy, kiedy się źle odżywia i nieraz głodem przymiera? To też wielu takich biednych zrozpaczonych chwyta się ostatniej deski ratunku, podlega namowom jakiegoś agenta, Żyda lub Niemca, który ich oszukuje, wydiera ostatni grosz i przeprowadza na robotę do Prus, lub wsadza na okręt i wywozi do Ameryki. Nierozważny człowieku, idziesz dobrowolnie w paszczę wilka i gubisz siebie i swoją rodzinę, idziesz wśród ludzi, których nie znasz języka ani obyczajów, dla których jesteś

przybłądą, szukającym chleba, za który drogo zapłacisz. Każdy może wykorzystać twoje położenie, gdyż jesteś na łasce obcych ludzi i z ufnością garniesz się do pierwszego człowieka, który ci rękę poda. Czyż wy nie wiecie, że są tacy specjaliści, od opiekowania się wychodźcami, a właściwie od odbierania nieszczęsnych ofiar własnej niezaradności. Wielu wraca do kraju w ostatniej nędzy, a ile nie wraca? Ile ginie na morzu, lub od nieszczęśliwych wypadków w fabrykach i kopalniach. Są i tacy, którzy trafią szczęśliwie, znajdą pracę i uciulawszy trochę grosza, powracają do kraju. Ale tych jest niewiele i ci co wracają jakże nieraz smutne robią wrażenie, kiedy przejmują obyczaje obce, które wcale nie licują z godnością polskiego wieśniaka.

Wreszcie muszę wspomnieć o tych wszystkich, naszych dziewczkach polskich, które idą do większych miast, a szczególnie do naszej ukochanej Warszawy, aby zaprzedać swą dziecinność i całą młodość na tak poniżające usługi żydowskich rodzin, co nawet ujmuje ogólnie godności polskiej.

Gdy tylko przyjdzie wiosna, zaledwie boćki do swych gniazd powrócą, już stara matka chodzi z kąta w kąt i lzy fartuszkem ociera, bo jej syn pierworodny nie czeka nawet świąt Wielkiejnocy, nie czeka, by wraz z rodakami w swoim wiejskim kościółku, gdzie się pacierza uczył i pierwszy raz przyjął w Komunji Zbawiciela w swej duszy, zaśpiewać „Alleluja,“ i z krewniakami jajkiem się podzielić i wtedy, kiedy ptaki do swych gniazd powracają, on jak niewdzięczne pisklę porzuca gniazdo swoje. I nie on jeden. Z jego wioski i z sąsiednich idzie kilku lub kilkunastu, idą młode, hoże dziewczęta polskie idą na niechybną zgubę i nieszczęście; idą do Prus na roboty, rzucają ojczyste zagony ze słowami: „Bądźcie zdrowi, Ojcowie, da Bóg jesienią wrócimy.“

I te wędrowne wiosenne ptaki nie kochają swojej ziemi, bo gdyby ją kochały, to choć przyciśnięci biedą, poszliby może na zarobek, na jedno lato, ale przynajmniej z tym celem, aby po powrocie, za ciężko zapracowany grosz założyć między swoimi jakiś sklep spółdzielczy, jakieś kółko rolnicze, żeby się nawzajem wspierać, pomagać sobie i wspólnymi siłami walczyć z wrogiem naszej ziemi.

Bo gdybyż ci, którzy wychodzą co rok z kraju na zarobek, przejmowali od cudzoziemców tylko dobre obyczaje i po powrocie do ojczyzny uczyli swoich współziomków, jak mają sobie radzić, jak pracować, żeby nie potrzebować pomocy od obcych, jak użyźnić glebę, żeby więcej owocu wydała. Niestety, podczas tej naszej mozolnej wędrówki, z niczego pożytecznego skorzystać nie umiemy.

Mój Boże, jakie to smutne nastąpiły czasy, że my, Polacy, dziś jak cyganie wędrujemy po obcych ziemiach i tam szukamy tak niezdrowego dla nas chleba. A tu na naszej ukochanej ziemi mamy go wbród, bo i obcych karmić możemy, lecz nie chcemy go szukać. Tysiące rąk polskich pracuje dla dobrobytu obcych obojętnych ludzi, a na ich miejsce na naszej ziemi pracuje tyleż rąk obcych, wrogich na naszą zgubę. A my mówimy, że chleba dla nas wszystkich nie starczy, że się wszyscy wyżywić nie możemy. A z czegoż żyją te mrowia żydów wśród miast i wiosek naszych, z czego żyją ci niemcy koloniści, którzy przychodzą do nas pieszo z kijem w rękę, a wyjeżdżają bogaczami, jeżeli wogóle wyjeżdżają, bo większość woli pozostać, sprowadzić swoich rodaków, by ciemnić tych, od których gościnności doznali. Stare przysłowie polskie mówi: „Gość w dom, Bóg w dom“, ale to mowa tylko o takich gościach, którzy za dobre, dobrem płacą. My widocznie jesteśmy krótkowidze, bo nie umiemy odróżnić gości od najeźdźców, a zaiste o tych gościach, których do kraju przyjeśliśmy można śmiało powiedzieć: „Gość w dom, djabeł w dom,“ bo tylko wysłańcy piekiel, tyle zła wyrządzić mogą, co oni nam wyrządzili.

Tymczasem ci nasi ukochani są od nas daleko, może nie wiedzą nawet, jaka gwiazda nad ich ojczyznę zajaśniała, nie słyszą szpizowych dźwięków dzwonu. A ta ojczysta ziemia woła ich napowrot w swe ramiona, jak stęskniona matka syna, woła ich, by spełnili swe zadanie.

Posłuchajcie mnie wy wszyscy, którzy jesteście na dalekiej obczyźnie i powracajcie co rychlej do kraju, do swoich, bo sprawa naszej dźwigni potrzebuje Was, waszych rąk do czynu, gdyż przyszedł czas, abyśmy zaczęli szukać szczęścia

i dobrobytu nie na obcych ziemiach, lecz na swojej ziemi przyszedł czas, by społeczeństwo zrozumiało krętość i niewygodę ścieżek, któremi kroczy i skierowało się na jedną wspólną, pewną i prostą drogę. Wierzę mocno, że tak będzie, bo my, Polacy, choć czasem zblądzimy, ale zawsze błędy swoje gotowiśmy naprawić, więc zabierzmy się do dzieła i nie zapominałmy, że jesteśmy dziećmi jednej matki-ziemi, naszej Polski ukochanej.

A więc małorolni i bezrolni wieśniacy zrozumieliście zapewne, że z chwilą, gdy nasz handel i przemysł i każda piędź polskiej ziemi będzie w rękach naszych, skończą się te pielgrzymki i tułactwa po obcych krajach i pokolenie nasze będzie mogło żyć spokojnie w ojczyźnie i rozmnażać się, bez obawy, że miejsca i chleba ich dzieciom zabraknie. Więc podajcie nam swe silne i spracowane dłonie, dopomóżcie nam, bo tu idzie o wspólne dobro nas wszystkich.

Wy nam będziecie ogromną pomocą przy dźwignięciu naszego handlu i przemysłu, bo Wy zasilacie te dwie życiodajne placówki, a kto nie wierzy, że tak jest, niech wynijdzie o rannym brzasku na krańce naszych przedmieść, jak tam wszystkie drożyny roją się od wózków wieśniaczych, zaprzężonych w liche szkapy, wiozących na sprzedaż rozmaite towary i produkty, których wieś miastu dostarcza, a więc: siano, słoma, drzewo, mleko, nobiał, owoce, kwiaty, wreszcie i płótno domowego wyrobu.

Zdawałoby się, że to już wszystko, że możemy się radować, iż wieśniak polski zasila nasze rynki swoimi produktami—nie, najdrożsi, to jeszcze nie wszystko, bo oto w każdej uliczce przedmieścia, w każdym zaułku na każdy wieśniaczy wózek w umówionym miejscu czeka pejsaty żyd w hałacie, który za marne pieniądze odkupuje przywieziony towar, przeladowuje go na swoją bryczkę i jedzie z nim do miasta, by sprzedać go za dwa razy większą cenę, niż zapłacił wieśniakowi. I my zamiast kupować towar dobry i tani, bo z pierwszych rąk, dajemy zarabiać niepotrzebnym pośrednikom, którzy w dodatku fałszują produkty i oszukują nas na miarze i wadze.

Drodzy, nie wolno mi wątpić, że prośba, którą dziś do Was zanoszę będzie przyjęta. Wieśniacy, skierujcie swe wozy do naszych rodaków i rodaczek, a więc *na prawo*, a nie *na lewo* odtąd jeździć będziecie i zejdziecie z tej fałszywej drogi, którąście dotąd tak nierozważnie kroczyli.

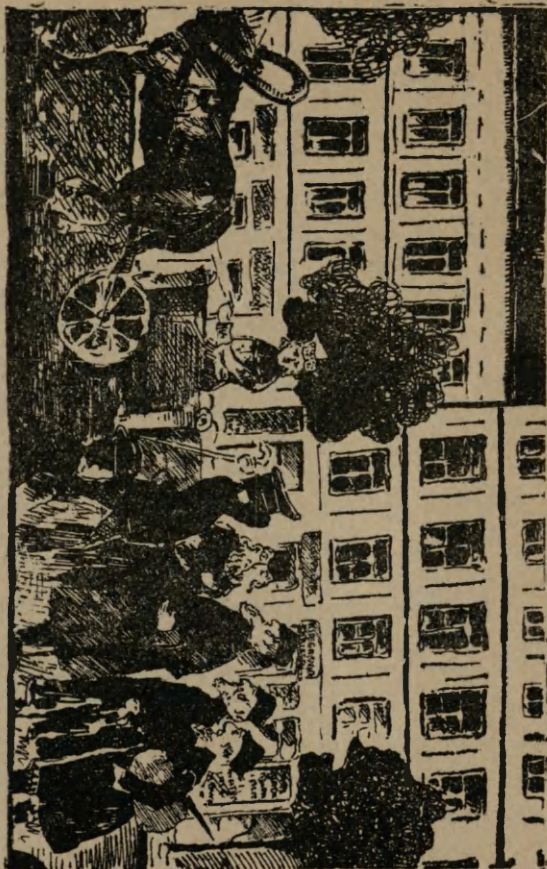
Ile razy, będąc na wsi, spojrzę na piękne lany łąk i pól wieśniaczych, zawsze odczuwam jakiś smutek w sercu na samą myśl, że ta krwawa rąk praca, nie cała pójdzie na korzyść tych, dla których pracowano.

To też, jak bardzo pragnę, by głos mój doszedł do najdalszych zakątków ziemi naszej i by go dobrze zrozumiały serca wieśniacze. Przyjaciele moi, czy wy dobrze pojmujecie, że to, co ja dziś Wam mówię, było dawno przez Was upragnione, tylko nie umieliście temu dać wyrazu, a z dzisiejszym dniem, musicie zacząć nowe życie dla szczęścia swego i swoich pokoleń, by one Was później nie przeklinały za niedołęztwo, za to, że w chwili tak ważnej, gdy społeczeństwo polskie w znoju i trudzie walczyło o dobro i lepszą przyszłość całego narodu, Was w tym boju nie było. Wiedźcie o tem że kto nie idzie naprzód ten się cofa, kto nie daje pomocy przyjacielowi swemu, tem samem daje pomoc wrogom jego. Czyżbyście chcieli pomagać odwiecznemu wrogowi swego kraju w walce z braćmi Waszymi? Czyżbyście chcieli widzieć Waszych rodaków zgnębionych i uciśnionych. Nie, napewno nie. Przecież Wy macie siły do walki, przecież dzisiejsze hasło Was do niej zagrzewa, przecież Wy serca polskie macie! Wy podacie swe silne dłonie w walce przeciwko tej zażartej tłuszczy żydowskiej. Ja nie dopuszczam zwątpienia do duszy swojej, mnie nawet myśleć inaczej nie wolno, bo chociaż spotykałem jednostki nie rozumiejące własnego dobra i pozostające obojętnymi na nasze dzisiejsze hasło, to jednakże spotykałem i takich ludzi, którzy są godni nazwy synów naszej ziemi, na której się rodzili. Tak samo, jak w rodzinie są niegodne dzieci, które kalają swe ognisko domowe, tak i dzieci jednego kraju, jednej ziemi, jeżeli nie noszą w swych sercach miłości ojczyzny i chęci czynu dla jej do-

bra, nie są godnymi mówić językiem swego narodu i być jego przedstawicielami.

Lecz każdą wyrodne dziecko, jest mile sercu matki: ona je kocha na równi ze swym doskonałym dziecięciem, a na-

„Wskażcie mi tego który śmiał upliżyć godności Kościuszkowskiej siermięgi?”



wet kocha je bardziej jeszcze, gdyż widzi w niem biedną nie-szczęśliwą owieczkę.

Serce macierzyńskie cudów dokonać może, ono może wrócić na łono rodzinne marnotrawnego syna; miłość Matki nie ma granic i nie zna przeszkód, gdyż jest siłą wystarczającą za miliony.

I oto teraz serce macierzyńskie ojczyzny naszej woła do swych dzieci, by wróciły na jej łono, które jest źródłem nieprzebranego dobra, wzywa do siebie wszystkie wystygłe serca synów i cór swoich, aby je ogrzać swoim ciepłem i ożywić tchnieniem swej miłości.

Najdroższe dzieci naszej ziemi, któż z Was nie wróci po takim wezwaniu, któż z Was nie porzuci obcych stron, obojętnych ludzi i nie pośpieszy przez lądy i morza w serdeczne matczyne objęcia, by przywitać polskie pola, łąki, lasy, polskie strzechy ukochane z gniazdami bocianiem na nich; nie uraduje się, słysząc swoją ojczystą, polską mowę i nie uroni łzy ściskając czule serdeczną dłoń brata!

A może zapytacie, drodzy, skąd mam taką pewność, skąd wiem, że się tak stanie, oto stąd, że w tych dniach u nas w Warszawie na praskim bazarze widziałem naszego ukochanego Kościuszkę, który jakby przyjechał z za dalekich oceanów, by Wam, wieśniacy, być wodzem w dzisiejszej walce. Może powiecie najdrożsi, że mi się zdawało, że to nie było na jawie, ale spojrzycie tylko na tę rycinę, która przedstawia tę uroczystą chwilę przyjazdu naszego drugiego Kościuszki do Warszawy, gdyż tak ważną chwilę postanowiłem zanotować nie tylko w swej pamięci ale powiadomić o tem wszystkich swoich rodaków, którzy ze czcią to wielkie imię wspominają. I powiedzcie czy to nie ten sam drugi nasz Kościuszko w tej samej sukmanie szarej i w rogatywce na głowie. Jakżeż, powiecie, Kościuszko był jenerałem, wjeżdżał na koniu, przystrojony orderami, na czele hufców polskich. Tu Wam jaśniej wytłumaczę, że ten drugi Kościuszko wprawdzie nie wjeżdża na wspaniałym koniu, tylko na skromnym wózku wieśniaczym; piersi nie ma przystrojonych orderami, ale pod szarą sukmaną bije mu prostacze, lecz szlachetne i rozumne serce; wprawdzie nie dowodzi wojskami, ale może dowodzić hufcami serc ludzkich, i na samym wstępie spotyka się z wrogiem, jakto widzimy na rycinie. To też tego godnego wieśniaka nazwałem drugim Kościuszką, bo swym szlachetnym czynem dorównał swemu wodzowi, miłośnikowi wiejskiego ludu, który kochał prawdę i dobro, a wdziewając na swe godne

ramiona grubą szarą siermięgę w skromności i pokorze stał się podobnym Chrystusowi.

Bo drogi nasz Kościuszko swym wzniosłym życiem dla idei dowiódł nam, iż pragnął on, jak Chrystus zrównać prostaczka z wielkim i możliwym, pragnął zbliżyć wszystkich rodaków i połączyć w jedną miłującą się i zgodną rodzinę.

A kiedy wieśniacy położyli wielkie zasługi w bitwie pod Raclawicami, wielki wódz wkłada na siebie szarą sukmanę, na znak, iż godną jest ona okrywać jego ramiona i jakby tem samem chciał wszystkim powiedzieć: „Kto gardzi chłopem, niech mną gardzi.“ Lecz magnaci i panowie nie wzgardzili wielkim jenerałem w siermiędze i nauczyli się szanować lud wiejski. Każdy dobry obywatel i patriota musiał kochać szlachetnego wodza, który przodował wszystkim w dobrej sprawie, a każde jego słowo było świętem dla żołnierza. Jego poświęcenie dla sprawy nie miało granic i tem on porywał swoich żołnierzy, że sam szedł zawsze na przedzie w największy ogień i uczył innych wytrwałości i hartu. Wiemy o tem, jak wielkie położył on zasługi, jak go cenili wszyscy, jak go nawet cenil i szanował cesarz Paweł, który osobiście zjawił się w więzieniu Kościuszki w Petersburgu, aby mu uścisnąć dłoń i zwiastować swobodę temi słowami: „Jenerale przychodzę Ci darować wolność.“

Dużo się pisze i mówi o Kościuszcze, historia mu poświęciła wiele kart, ale naprawdę nie starczy słów na wyrażenie całej potęgi wielkiej idei jego i całej jego miłości dla ludu. Ja tak rozumiem jego świętą ideę: iż pragnął on służyć krajowi swemu i rodakom swoim, i zdobyć dla nich wolność, równość i braterstwo, nie mieczem, lecz zgodą spokojem i miłością, a tylko okoliczności były takie, że musiał wystąpić z orężem w dłoni przeciwko uciskowi i niesprawiedliwości.

To też lud wiejski pamięć o wielkim wodzu i wdzięczności dla niego zachował w swym sercu bardzo głęboko i dziś to wielkie imię Kościuszko przejmuje dreszczem każde rozumne serce i jakby budzi do lepszego życia.

I my w sercach swoich powinniśmy wznosić mu pomniki,

większe od tego, jakim go uczcił cały naród, usypując własnymi rękami Kopiec Kościuszki pod Krakowem. I w dzisiejszych czasach, kiedy sprawa społeczna potrzebuje takich dzielnych wodzów, którzyby pomogli dźwignąć się społeczeństwu, spotkałem takiego zacnego wieśniaka, — wodza Kościuszkę na praskim bazarze, a jak zaraz wam to wytłómaczę.

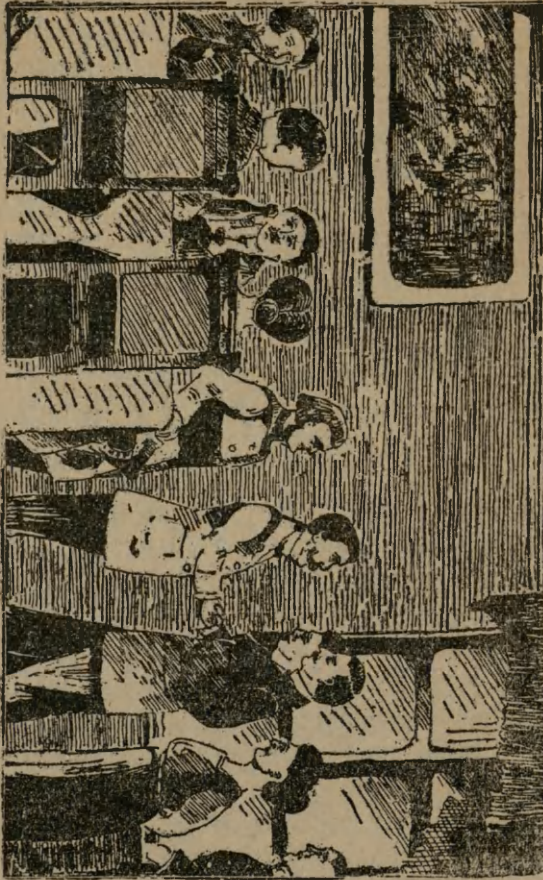
Było to w początkach maja r. b. kiedy przechodząc z ąulicy Ząbkowskiej na Brzeską zauważyłem gromadę żydów, otaczającą wieśniaczy wóz i podnoszącą nieznośny gwar i hałas. Zaciekawiony przystanąłem i po chwili skierowałem swe kroki w stronę wózka, kiedy usłyszałem słowa, które mnie do głębi oburzyły: „Ty chamie, bierz pieniądze, kiedy Ci dajemy więcej.“

Nie mogłem zapanować nad sobą, z błyskawiczną szybkością stanąłem obok sędziwego zelzonego przez żydowską zgrają wieśniaka i krzyknąłem: Kto śmiał ubliżyć godności Kościuszkowskiej siermięgi?“ i gdy poznałem winowajcę uderzyłem go laską. Bylibyśmy obaj z wieśniakiem źle na tem wyszli, bo żydów było dużo, a nas dwóch tylko, ale ponieważ tu chodziło o dobrą sprawę, więc Bóg mi zesłał pomoc. W chwili, gdy zemsta żydów dosięgnąć nas miała usłyszałem tuż za sobą głos: „Precz Arony, bo pozabijam tym zelazem,“ i czyjaś silna dłoń odepchnęła motłoch od wózka. Wtedy ujrzałem przed sobą wysokiego silnego dorożkarza, o miłym szlachetnym obliczu i rzuciłem mu się w objęcia, dziękując za pomoc i obronę. A on mi na to odpowiedział: „Nie pan mnie, lecz ja panu jestem zobowiązany być wdzięcznym.“

— „Jako,“ powiadam, „przecież pan stanął w mojej obronie i wybawił mnie może nawet z nieszczęścia.“

— „To nic“, drogi panie, odpowiada dorożkarz, ale ja mam jeszcze inne zobowiązania względem pana, więc proponowałbym gdzieś wstąpić, abyśmy mogli swobodnie porozmawiać. Ponieważ nie chciałem iść do restauracji, więc poszliśmy do mieszkania szlachetnego dorożkarza, który swojemu parobkowi kazał pilnować wieśniaczego wózka z koniem. Mieszkanie dorożkarza świadczyło o jego zamożności, było obszerne, czyste i porządnie umeblowane. Z początku bawiła

nas najstarsza córka gospodarza, który poszedł się przebrać, a nie chciał nas samych zostawić, co świadczyło o jego dobrem wychowaniu. Gdy wyszedł przebrany w cywilne ubranie i rozpoczął rozmowę, poznałem, iż mam do czynienia z rozumnym i inteligentnym człowiekiem.



Pan dorożkarz zapoznaje gości ze swą żoną i dziećmi.

„Panowie“ przemówił, „naprawdę za wiele dla mnie szczęścia, gościć w swoim skromnym domu dwóch takich szlachetnych bohaterów i zaciągnąć u nich taki dług wdzięczności. Pozwólcie mi uścisnąć Was i podziękować za to szla-

chetne czyny, któreście spełnili.“ Było nawet i trochę łez w oczach z radości i rozrzewnienia, kiedyśmy nawzajem się ściskali. Następnie gospodarz przedstawił nas swojej żonie i dzieciom, których było pięcioro, cztery córki i jeden syn. Zaczęła się serdeczna pogawędka, szczerza i miła, jakbyśmy się już oddawna znali, lub jakby łączyła nas nie pokrewieństwa.

Gospodyni domu dowiedziawszy się o naszym zajściu, nie posiadała się z radości, że wszystko tak cudownie się złożyło i posłała młodszą córkę, aby sprowadziła parobka z wózkiem, gdyż zanosilo się na dłuższą gościnę.

I rzeczywiście ja już późną godziną do domu wróciłem, a wieśniak nocował u zacnego dorożkarza.

Gospodarz domu po sutym obiedzie zwrócił się do nas wszystkich z temi słowami: „Opowiem, w jakim długu wdzięczności pozostaję względem moich szanownych i uroczystych gości. Otóż dwa tygodnie temu kupiłem u obecnego tutaj znanego wieśniaka cztery korce owsa i pięć wiązek siana. Za owies zapłaciłem o 8 kop. taniej jak dawali mu żydzi, a za siano tylko po 5 bo ten rozumny wieśniak wołał parę kopiejek opuścić byle sprzedać swemu rodakowi. Wtedy umówiliśmy się, że i dzisiejszego dnia taki sam towar kupię u wieśniaka, ale stało się inaczej, gdyż wczoraj wypadkowo kupiłem bardzo tanio dużą ilość owsa, która mi wystarczy na parę tygodni. Ale nie chcąc wyrządzić krzywdy wieśniakowi, posłałem dzisiejszego dnia mojego znajomego, który potrzebował owsa, określiłem mu wózek, konia i właściciela i prosiłem, aby przeprosił wieśniaka za zrobiony mu przezemnie zawód.

I jak panu wiadomo, żydzi wściekali się ze złości, że wieśniak oddał po 12 kop. taniej temu znajomemu, byle żydom swej ciężkiej pracy nie oddać. To też jeden z nich, chcąc się zemścić, że szlachetny rolnik wyrzucał mu z wozu jego pieniądze ubliżył mu, nazywając go chamem. Ja również powodowany ciekawością, czy poczciwy wieśniak dotrzymał słowa wyszedłem na targ i zbliżałem się do wózka w chwili, kiedy pan rozgorączkowany krzyknął: „Kto śmiał ubliżyć siermiędze kościuszkowskiej?“ W jednej chwili domyśliłem się

wszystkiego, a widząc, że to się może źle dla panów skończyć, użyłem swojej energii i siły, aby burzę zażegnać. Szczęście pańskie, że m nadszedł w porę, byliby mogli pana pokrzywdzić: Tu zaczął mówić Kościuszko:

„Kiedy nam gazeta z Nowym rokiem wieszowała lepszego jutra, ja zebrałem do swego mieszkania swoich 12 sąsiadów i jak jest w naszej wiosce Orębin 15 gospodarzy, wszyscy zawarliśmy pomiędzy sobą przymierze i umówiliśmy się zerwać wszelką łączność z żydem, i sami sobie wspólnie radzić i pomagać w potrzebach, a ponieważ nasze żony również przystąpiły do naszego związku i powiedziały głośno, że niech się już więcej żydzi nieoblizują do ich maseł, kurcząt, jajeczek i tym podobnych, więc od tej chwili, ani jedno ziarno zboża, ani siano, jednym słowem, nic z naszego pola nie dostaje się w ręce żydowskie, a wszystko sprzedajemy rodakom. A na poparcie i utrwalenie tego zobowiązania podpisaliśmy swoje nazwiska jak kto umiał na odwrotnej stronie portretu Kościuszki, który kupiłem w zeszłym roku w tym bazarze. I bardzo bym pragnął, by wszyscy moi ukochani bracia wieśniacy tak samo postąpili.

Najdrożsi, przyznajcie sami, że jeżeli nazwałem drogiem Kościuszką tego rozumnego i szlachetnego wieśniaka, nie zbłądziłem, ani nie skłamałem, gdyż on mógłby nam być wodzem, przodować wzniosłym czynem i przykładem w dzisiejszej walce wśród ludu wiejskiego.

Późno wieczorem gdy już miałem pożegnać gościnnego gospodarza, przyszła mi do głowy myśl zapytać szlachetnego wieśniaka, czyby nie życzył sobie, aby ta nasza przygoda była opisana w gazecie „Dwa grosze“ którą codziennie czytuję: Później zmieniłem zamiar i umieściłem to w mojej broszurce. Dobry wieśniak odpowiedział, że w zupełności się zgadza na to i podyktował mi parę słów od siebie, które przytaczam tutaj: „Ukochani moi rodacy, ja małorolny wieśniak, potomek Piasta, pochylony wiekiem, doświadczony życiem, rozumiem doskonale w jakich oplakanych warunkach wszyscy wieśniacy pozostajemy. To też, aby już raz otrząsnąć się z niedoli i wypędzić zło z pośród nas, daję Wam, najukochańsi bracia,

zbawienną i skuteczną radę. Oto postąpcie tak, jak postąpiliśmy my, gospodarze z Orębina. Zapewne w każdej wiosce znajdzie się przynajmniej jeden rozumny gospodarz, któryby cieszył się zaufaniem i sympatyą sąsiadów. Otóż kiedykolwiek w odpowiednim czasie zbierzcie się wszyscy u niego i zawrzyjcie umowę, by popierać to wszystko, co swoje, a wyrzekać się tego, co obce i wrogie. A wicie bracia, że niema nic łatwiejszego jak społem w zgodzie uczynić takie zobowiązanie, i gdy tej jedności i zgody pokosztujecie, to przekonacie się jak to szczęśliwie i spokojnie żyć w takiej wiosce, gdzie panuje taka miłość i harmonja; zapragniecie jej zawsze, za nic nie będziecie mieli cudze łaski i przysługi, gdyż cała skarbnica wszelkiego dobra będzie w Waszych rękach. Ukochani moi, pragnął bym Wam jeszcze wiele tutaj powiedzieć, iż ten który przemówi do Was w swojej broszurce będzie lepszym obrońcą i adwokatem, więc tylko z jedną jeszcze prośbą zwracam się do Was, oto, najukochańsi, błagam Was na wszystko, co jest drogie sercom Waszym nie zarzucajcie swego tradycyjnego narodowego stroju, nie wstyďte się go, bo on Was tylko uszlachetnia i podnosi, nie zwracając uwagi na to, co Wam byle chłystek powie, który wyszydza wiarę i tradycję ojców naszych, pamiętajcie, że chłopska sukmana była strojem, najlepszego i najgenjalniejszego wodza polskiego, który noszenie jej podniósł do zasługi wielkich godności

Wasz szczerze i prawdziwie kochający rodak

Mieczysław, ze wsi Orębin“.

Ukochani wieśniacy, te proste, a tak szczerze słowa waszego brata-wieśniaka, z których bije taka miłość ku współbraciom, powinny rozkuć Wasze obojętne serca i rozniecić w nich płomień miłości. Tak jak on pragnąłby z tym gorącym słowem na ustach dążyć do każdej wioski, do drzwi każdej chaty zapukać, jak również ja przenoszę się myślą i sercem ku wszystkim najdalszym zakątkom naszego kraju i pytam Was, ukochani, czy błagalne słowa Waszego rodaka trafiły do serc Waszych? Jeżeli tak, to niech Bóg wszechmocną swą ręką dopomaga Wam w Waszych zamiarach i przedsięwzięciach; lecz jeżeli przebrzmiały obok Was, i owiały serca

Wasze, tak jak wiatr dębiny, to ludu Boży, ludu wiejski, powiedz mi jakim słowem do Was przemawiać w tej ważnej chwili, byś jasno i dobrze zrozumiał w którą stronę masz swe chwiejne kroki skierować i komu dłoń podać.

Powstań cały wieśniaczy ludu i idź drogą i śladem swego rodaka-wieśniaka, tego wodza następcy Kościuszki; powstań nie zbrojno, bo nikt od Cię dzisiaj ofiar z krwi nie żąda, lecz powstań duszą, podnieś swe serce wysoko i walcz rozumną wolą i szlachetnym czynem.

Ukochani wieśniacy, w swoich przemówieniach często zwracam się do Was, a czynię to z dwóch przyczyn: po pierwsze, że Wy jesteście ogromną siłą, potrzebną krajowi naszemu, dla podniesienia przemysłu i handlu naszego, a po drugie, że każdy wieśniak ogorzały, w swym pięknym narodowym stroju wzbudza we mnie ogromny szacunek i sympatyę. Szczęśliw jestem z każdej okazji, w której mogę swą sympatyę i cześć należną wieśniakowi oddać.

W maju r. b. przepędzałem bardzo miłe chwile, które zawsze ze wzruszeniem wspominam, kiedy przyjeżdżały do naszej Warszawy wycieczki wieśniacze. W swoich krótkich z nimi pogawędkach, wiele się od pocziwych wieśniaków dowiedziałem, jak ludzie żyją tam, gdzie hasło już doszło i gdzie jeszcze nie doszło. Są miejsca gdzie ludzie nie wiedzą jeszcze o naszym przebudzeniu, więc te miejsca i tych ludzi w dalszej treści broszurki polecę pieczy kapłanów, tych pasterzy zbłąkanych owieczek, aby oni ową godnością kapłańską podnieśli to hasło i poświęcili go, przykładając do czynu swe ręce.

Dziś raduję się tym, że, jak słyszę z wiarogodnych źródeł, w bardzo nawet ustronnych miejscach naród się budzi na głos dzwonu i ochoczo, żwawo do czynu się zabiera, by podnieść to, co upadło i odebrać to, co zabranem zostało.

Ukochani wieśniacy, jeden z wielkich pieśniarzy polskich Jan Kochanowski w pięknym zaciszu rozłożystych lip siadał na swej ulubionej ławce, z pod której to lipy wzrokiem miłującym ogarniał kawałek ziemi rodzinnej tak hojnie przez twórcę we wszystkie dobra i piękna wyposażonej, a gdy patrząc na ten precudny krajobraz tworzył on cudne tak wiersze

i nikt przed tem po nad niego w polskim języku nie pisał tak pięknie. Bo to piękne zacisze, przepiękne łany pól i te tak mile szumiące lipy polskie dawały mu tak bogate natchnienia i myśli. Tak też i ja ukochani wieśniacy gdy dziś wspominam o tych miłych ustroniach, które tak głębokie ślady pamięci pozostały w mym sercu, gdy dziś wspominam o tych przepięknych łanach pól, o tych tak mile do mej duszy i serca szumiących lip polskich, to wszystko duszę i serce moje taką słodczą nieskończonego natchnienia napawa, że rozmawiałbym z wami drodzy wieśniacy nie godziny, ale dni i tygodnie całe, a mielibyśmy bardzo wiele o czem mówić, ale chwila obecna liczy się bardzo z godziną, może Bóg Najwyższy pozwoli, to w przyszłości pomówimy obszerniej o wszystkich sprawach, tyjących społeczeństwa naszego, a tem bardziej wszechstronnej doli was małorolni i bezrolni wieśniacy bo wy i robotnik polski jest najbliżej mego serca, bo wy cierpicie podwójnie, fizycznie walcząc w pocie czoła o byt i duchowo wpadając coraz więcej w wątplenie, nie otrzymując z nikąd prawdziwej pomocy, ni pociechy, a widząc to wszystko pragnąłbym wam budować lepszą przyszłość, której zapewne z utęsknieniem wyczekujecie i wyglądacie.

Moja niewprawna ręka kładłaby bez końca te niekształtne cegielki ale za to serce by je mocno cementowało, tak ludu wieśniaczy, ludu mój ukochany, tak bardzo tęskniący i wyglądający lepszego i jaśniejszego jutra, z tobą to wspólnie pragnę kuć w tej twardej szkole życia nową drogę, którą byśmy wyszli oglądać społem promienną zorzę jaśniejszej przyszłości.

A o tej nierozdzielnej łączności z wami niechaj świadczy ta następna rycinka, która mnie łączy taką szczerą przyjaźnią z tem, że tak tu powiem, drugim Kościuszką zacnym i godnym wieśniakiem, z którym jesteśmy poraz wtóry, w tak nam dobrze znanem domu zacnego obrońcy pana gospodarza, który jak się później dowiedziałem wiele zdziałał dobrego dla idei, otóż ta rycina jest jakby wyrazem wdzięczności dla tych, którzy z chwilą hasła odznaczyli się szlachetnymi czynami, a zachętą dla tych, którzy by pragneli ich naśladować.

Najdrożsi, wiecie o tem, że kto kogo prawdziwie kocha i miłuje często do niego wędruje tak też było i z nami gdy przekonałiśmy się, że łączy nas wspólność przekonań i dążeń podaliśmy sobie dłonie w uścisku i niejedną miłą chwilę spędziliśmy razem, już do najmilszych dni zaliczam drugi dzień Zielonych Świątek, w którym odbyły się zaręczyny najstarszej córki pana dorożkarza, na którą to uroczystą chwilę byliśmy bardzo zobowiązani, z tem rozumny i szlachetnym wieśniakiem, co też później przez zacnych gospodarzy domu i przez państwa narzeczonych byliśmy uroczysto zaproszeni na ten uroczysty dzień ślubu, mający się odbyć d. 5 sierpnia w dzień Przemienienia Pańskiego, które też odbyło się niezawodnie, bo pan narzeczony w zupełności zasługiwał na dane słowo p. narzeczonej i przyszłych rodziców, co też na którą to uroczystość ja i szlachetny wieśniak odpowiednio przygotowaliśmy się, by w tak uroczystej chwili uprzyjemnić tym zacnym istotom i domowi, a wiedźcie ukochani, że pod siermięgą wieśniaczą było serce bardzo czułe i w głowie wieśniaka niepospolity rozum to też i obecność nasza z pewnością nie nudziła weselnych gości.

W tej to miłej i cieplej atmosferze, przy serdecznej pogawędce, wynurzałiśmy swoje najskrytsze myśli i zamiary, poznaliśmy się dobrze nawzajem i ja, odchodząc byłem zdziwiony, że czas mi szybko przeleciał; a jednocześnie uradowany, że pod mundurem dorożkarza i sukmaną wieśniaka znalazłem takie czyste i szlachetne serce. To też jak bardzo bym pragnął, aby wszyscy stali się im podobnymi, żeby robotnik i wieśniak podnieśli się duchowo, żeby się uszlachetnili, żeby ustały już raz wśród nich te spory o drobnostkę, niegodne człowieka: Nieraz byłem naocznym świadkiem niesolidarnego czynu, kiedy jeden robotnik drugiemu zazdrościł mozolnej pracy, połączonej z cierpieniami i szkodził mu jak mógł. O ile podobnych przykładów mamy wśród ludu wiejskiego, gdzie wprost kwitną kłótnie, spory i pieniactwo, chociażby o kolek z płotu.

Ludu wiejski, ludu mój ukochany, gdzie się podziela ta prawdziwa miłość i zgoda, którą tak Chrystus zalecał? Czyż

niegdy w tobie nie zapanuje harmonja jedności i miłości? Przecież każdy z was w swoim ogródku przy chacie wolałby mieć piękne kwiaty niż pokrzywy i osty, a tymczasem Wy z ogrodów ǫdusz Waszych wyrzucacie piękne kwiaty, a troskliwie pielęgnujecie chwasty. A więc powstań Boży ludu wieśniaczy, dźwignij się z upadku swego, wszak to wielkie i zbawienne hasło głosem trąby Anioła budzi Cię z tego uśpiania do innego szlachetnego życia, to hasło ma na celu podnieść nie tylko przemysł i handel polski, ale wszechstronnie całe społeczeństwo nasze.

„Swój do swego,“ „swój ze swoim“. Najdrożsi czy Wy rozumiecie, co te krótkie, proste słowa znaczą? Czy Wy wiecie jaka w nich wielka, potężna treść? Mamy się zbliżyć do siebie z miłością i wyrozumiałością, mamy zacząć pod tym hasłem wspólną pracę szlachetniejszą i lepszą niż jest dotychczas, wreszcie mamy budować lepszą przyszłość. Więc otrząśnijmy się ze smutków i cierpień, dosyć żalów i narzekań, niechaj zawita do nas upragniony gość i lepsza dola, niechaj wreszcie błysnie nam zbląkanym na morzu życia zbawcze światło, zwiastujące ład, a więc ciszę, spokój i szczęście. Nie myślcie, że to są czcze słowa, lecz wierzcie mi, że każdy dobry czyn spełniony, lub nawet tylko zamierzony w imię idei, daje ogromne zadowolenie i radość.

Tutaj opowiem Wam prawdziwe zdarzenie, które potwierdzi moje słowa: Pewnego dnia czekałem na swojego znajomego w restauracji przy ul. Długiej, a że czekałem dość długo, więc zacząłem obserwować otaczające mnie towarzystwo.

Przy jednym ze stolików, siedziało towarzystwo złożone z trzech mężczyzn, jak później zrozumiałem z rozmowy byli to przyjezdni obywatele ziemscy. Zwróciła moją uwagę ich rozmowa, którą siedząc niedaleko doskonale słyszałem. Wszyscy trzej oddawali zasłużone pochwały gazecie „Dwa grosze,“ za podjęty trud i owocną działalność, a jeden z panów odezwał się:

„Musi to być człowiek jak mur ten redaktor, że go dotychczas żydki nie przekupili.

W tej chwili wszedł do restauracji jakiś pan sympatycz-

ny o wesołej twarzy i zbliżył się do tamtego towarzystwa. Po serdecznem ich powitaniu poznałem, że łączy ich zażyła przyjaźń. Przerwana rozmowa na nowo się zawiązała i przybyły gość odezwał się w te słowa pięknem tonem basu:

„Jak widzę to koledzy sprzyjają „Gazecie Parannej“, ale czy koledzy stosują się do jej rad i wskazówek i czy już pozrywali ze swemi pachciarzami żydami?“

Wtedy dwóch z pośród zapytanych, kładąc rękę na pierśiach, odpowiedziało:

„Na polski honor, nietylko z pachciarzami i arendarzami, ale ze wszystkimi żydami przerwaliśmy jakąkolwiek łączność.“ Tylko trzeci cicho siedział i milczał posepnie. Wtedy nowo przybyły bohater odezwał się wesoło w te słowa:

Jak widzę, to nasz pan Marjan swemu Aronowi, jak żonie wierność dogonną ślubował.“

„Tak, odpowiedział nazwany panem Marjanem, dać słowo to jest łatwo, a nie każdy może go dotrzymać.“ Wesoły obywatel zrozumiał o co rzecz chodzi i powiedział:

— „No panie Marjanie, a jeśliby który z nas na posadę Arona chciał postąpić, przyjąłby pan go?“

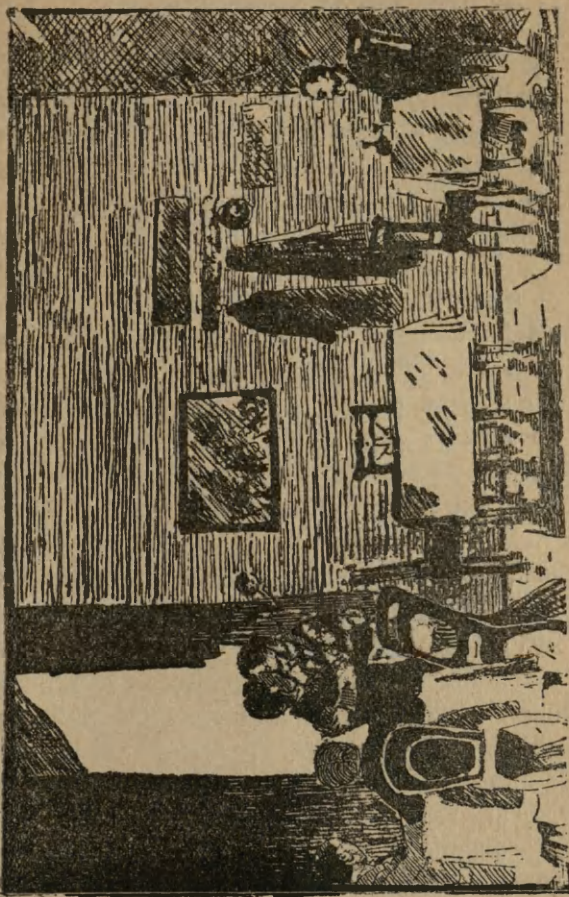
— A kiedy przez dłuższą chwilę nie otrzymał żadnej odpowiedzi, podszedł bliżej do posepnego towarzysza i kładąc mu rękę na ramieniu rzekł:

„Pomówmy szczerze, ja wiem, że pan ma około 15 tysięcy tych drobnostek, z których się pan wygrzebać nie może. Przyznam się, żeśmy dziś z żoną rozmawiali o panu i myśleliśmy o tem, jakby to zrobić, żeby pan mógł swemu Aronowi drzwiami trzasnąć przed nosem; a żona dobrze pamięta, jaką pan grzeczność wyświadczył kiedyś jej bratu i w nocy konno pojechał do swego Arona po dwa tysiące rubli dla niego.“ A widząc, że smutny pan Marjan nie odzywa się nawet jedynym słowem wykrzyknął:

„Cóż u kata, czy Aron wziął górę nademną, jeżeli tak, to zrywam wszelką znajomość z panem“.

Tutaj dopiero pan Marjan zrozumiał, całą dobroć i szlachetność tego prawdziwego bohatera-obywatela, rzucił mu się w objęcia i zawołał:

— „Prawdziwy przyjacielu mój, wybacź, żem Cię nie odrazu zrozumiał, a teraz zaklinam się na pamięć mego ojca, że resztę formalności załatwimy przy zamkniętych wrotach i zrywam ze wszystkimi żydami raz na zawsze. Zaczęły się uściłki wykrzykniki, a wreszcie ktoś wziół toast:



Prawdziwy przyjacielu mój, wybacź, żem Cię nie odrazu zrozumiał.

„Niech żyje hasło swój do swego!“ Niech żyją polscy obywatele!“

Wyznaję, iż byłem tą sceną tak rozrzewniony, że usunąłem się w kącik gdyż wprost lzy cisnęły mi się do oczów. Ten

fakt przytoczyłem tutaj i upamiętniłem ryciną, gdyż zasługuje on w zupełności na to, aby o nim szersze koło ludzi wiedziało, aby ten czyn odbił się echem w całej polskiej ziemi i był przykładem dla wszystkich obywateli naszego kraju, dla których to tak godnych bohaterów, pióro me nie ma granic wdzięczności. Położę kres na tem, niech w długim ich życiu dobrze im się powodzi i żaden zły człowiek im w niczem nie szkodzi.

Tu żałuję bardzo, iż nieśmiałem podejść do tych bohaterów-obywateli i zapytać skąd pochodzą, dowiedziałem się tylko, że ten wesoły obywatel, ten bohater bohaterów pochodzi z ziemi Kutnowskiej. Ponieważ znam tamte strony i obchodzą mię one żywo nie omieszkam tutaj powiedzieć, że rodacy w kutnowskim jedni z pierwszych powstałi na dźwięk hasła i wiele dobrego uczynić zdołali. Mamy tam fabrykę tkacką, znaną z dobrych wyrobów, w której wielu polskich robotników pracę znalazło; widzimy jak gorąco dążą do podniesienia rolnictwa, jak liczba kółek w kutnowskim coraz więcej wzrasta.

Lecz nie tylko mężczyźni zrzeszają się i działają, kobiety-polki, obywatelki kutnowskiej ziemi, tak samo biorą czynny udział w pracy. Kilka tygodni temu, jadąc do Łowicza miałem szczęście bliżej poznać trzy takie szlachetne i rozumne obywatelki, których działalność jest bardzo pożyteczną dla kraju i rodaków. (Jedna z nich jest założycielką sklepu spółdzielczego i główną działaczką tego ruchu).

Jakby to dobrze było, gdyby wszyscy inni obywatele brali przykład z dzielnych kutnowian i postępowali ich śladami. Ludzie, obcujący z naturą są zawsze szlachetniejsi, gdyż ona ma na nich taki dobroduszny wpływ; a więc od kogóż mamy żądać szlachetności jak nie od Was obywatele ziemscy i od Was wieśniacy. Do Was mówi polska ziemia i Wy powinniście jej mowę zrozumieć. Ile natchnienia dała lipa czarnolaska naszemu poecie Kochanowskiemu. Jakiego bodźca do czynu, powinny Wam dodać nasze polskie dęby, buki sosny i te pola.

„malowane zbożem rozmaitem

Wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem,

Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała
Gdzie panieńskim rumieńcem dziecielina pała...“
jak mówi Mickiewicz.

Tak zbawienne działanie przyrody na człowieka doświadczyłem sam na sobie, kiedy bawiłem na wsi u kuzyna pod Białą siedlecką i czerpałem pełną piersią odżywcze soki z powietrza, słońca i zieleni.

Stare przysłowie mówi: „Nie odrazu Kraków zbudowano.“ Ja też się pocieszam, że chociaż powolnie, idziemy jednak naprzód i to po dobrej drodze, idziemy wszyscy jedną wielką lawą, mężniejsi i odważniejsi na przedzie, zagrzewająca tchórzliwych i opieszłych słowem i przykładem. Szeregi nasze z dniem każdym się powiększają z powodu napływu rozumnych bojowników idei, wśród których kmiotkowie poważne miejsce zajmują.

Zdawałoby się, że gdy już wojownicy w szeregach, armia gotowa, potrzeba tylko dać sygnał: „Marsz do ataku,“ ażeby czyn został spełniony. Nie, jeszcze nie wszystko gotowe. Wiecie zapewne, dobrze, że gdy wojsko ma walczyć za swój kraj, każdy obywatel obowiązany jest dostarczyć żywności dla ludzi i dla koni. Sam wódz o to dba, aby żołnierze głodu nie cierpieli, gdyż na ich barkach spoczywa obrona ojczyzny, za którą życie niosą w ofierze.

My nie możemy jeszcze ruszać do boju, gdyż znaleźlibyśmy się w położeniu armii bez żywności i zamiast zwyciężyć, osłabieni, zniechęceni padlibyśmy sami w tej walce.

A to kto nam dostarczy tej żywności?

Szlachetni obywatelowie naszego kraju, któremu mogą oddać usługi pieniędzmi swymi — panowie kapitaliści.

Wy, możni panowie, składający swoje kapitały na żydowskich hipotekach, lub w cudzoziemskich bankach, jakąż byście zasługę mieli, gdybyście je z tamtąd odebrali i umieścili w kraju na pożytek jemu i rodakom. Nie odmawiajcie swej pomocy tym, którzy jej naprawdę potrzebują i w szlachetnym celu. Wszak wiecie, że zebrane z pól ziarno, trzeba nazad wrzucić w ziemię, aby nowy plon wydało. Tak samo ojczyzna nasza domaga się, ażeby wrócić jej to, co się zabrało. Bywają

wypadki, że ludzie, emigrujący z naszego kraju, dorabiają się majątków na obczyźnie i tacy mogą powiedzieć, że nic z ojczystej ziemi nie wzięli, więc nie potrzebują nic jej oddawać. Mylą się ci, co tak mówią. Jeżeli nawet, pracujesz poza krajem, pracuj na to, aby przysporzyć dobrobytu swojemu krajowi, bierz przykład z tych obcych, co Twoją ojczystą ziemię wysysają i korzyści z niej wyciągnięte, obracają na użytek swej ojczyzny. Ziemia nasza głośno się dopomina o wrzucenie w nią ziarna, które poprzednio wydała, aby jej pola mogły się pokryć runią zieloną na wiosnę, a latem ciężkimi kłosami,

Spółeczeństwo nasze, czeka od Was, panowie kapitaliści tego zasilku, tej żywności w pochodzie. Nasz „dwugroszniak“ codziennie przemawia do serc Waszych i głośno woła o ratunek i pomoc dla bezsilnych żołnierzy.

Jest tyle biednych, uczciwych ludzi, którzy, znajdując się w ciężkiej potrzebie, nie pójdą żebrac, datku nie przyjmą, ale pożyczkę niewielką ofiarowaną im, z wdzięcznością by później zwrócili. Nie zawiódł by się ten, co by im taką przysługę oddał; coprawda są ludzie nieuczciwi, nie szanujący cudzej własności, ale wszak zanim w czyjeś ręce część swą własności oddamy, powinniśmy żądać wyrażenia opinii osób wiarygodnych o jednostce potrzebującej.

Aby wskrzesić przemysł i handel polski, aby powrócić krajowi synów i córki tułających się na obczyźnie, aby młode pokolenie troskliwie wychować na użytecznych obywateli kraju, potrzeba tylko, aby ci, którzy mają w żelazo okute kasy, wryli na nich te słowa: „Kasa niniejsza udziela pożyczek na dogodnych warunkach osobom, godnym zaufania“. Lecz zacni panowie niech obecne Kasy pożyczkowe nie będą Wam przykładem, bo one mają na celu powiększenie swego kapitału, choćby nawet z krzywdą ludzką.

Dalby Bóg, żeby kiedyś takie prywatne dobroczynne Kasy powstały i żeby wszyscy ludzie godni zaufania z nich pomoc czerpali. Dalby Bóg, aby ludzie powołani do wydawania opinii o potrzebujących rodakach, sądzili bezstronnie, nie rządili się prywatą, piętnowali złych ludzi, a dobrym pomagali.

A więc zacni obywatele kraju, błagam Was, niech moje proste słowa dojdą do serc Waszych i przejmą Was miłością dla ojczystego kraju. Idźcie współdziałać wraz z braćmi swymi, bierzcie przykład z przodków Waszych, którzy na obronę ojczyzny całe mienie oddawali. Wiele takich faktów mamy w historii naszej jak na przykład ten: gdy dzielni słowianie okupem powstrzymali nawałę tatarsko-kozacką i tem ochronili nie tylko swoje miasto, ale i cały kraj od klęski. Wtedy i możny i biedny dawał wszystko co mógł: futra, naczynia srebrne, złote i cynowe, pieniądze, a nie jeden swój grosz ostatni.

Oprócz wodzów, wojowników potrzebni są mężowie, którzy by swoje śpichlerze otworzyli na użytek żołnierzy, obrońców kraju.

Tamci dają na ofiarę swe życie, ci tylko mienie:

Powstańcie z prochów, Czarnieccy, Żółkiewscy, Chodkiewicz, dajcie świadectwo o czynach tysięcy nieznanych i zapomnianych w historii małych bohaterów, przodków naszych, zapalcie ostygłe już dzisiaj serca naszych rodaków, nauczcie ich kochać ojczyznę i obowiązek!!

Niestety, Wy już nie powstaniecie, Wyście poszli do Pana zastępów po należną Wam nagrodę.

I nie tylko że was tu niema ale duch wasz nie odradza się w pokoleniach waszych, więc niechaj chociaż pamięć czynów waszych pobudzi was do naśladownictwa cnót waszych tembardziej że dziś łatwiej nam to przyjdzie, bo obecna sprawa nie żąda oręża ani krwi, tylko serca i czynu i daj to Boże byśmy oręża ze stali nie używali już nigdy, a z trudnościami i przeciwnościami walczyli orężem serc naszych.

Godni obywatelowie kraju naszego, wybaczcie tych kilka słów jakby gorzkich, które do was powiedziałem, wszak ja je tylko stosowałem do tych, którzy są zniewieściali, zepsuci i upadli jednakże jest w pośród was dużo takich, którzy prawdziwie i po obywatelsku kochają swój kraj swą ojczyznę drogą, a tem bardziej po obywatelsku kochają naród swój, bo prawdziwe i godne obywatelstwo nie na tem polega, by głośne swe imię w hipotece zapisać, lecz polega one na tem, czy

dany obywatel w czynach kocha swą ojczyznę i w niej naród swój. Oto z chwilą kończenia swej broszurki przypadkowo i ja takiego godnego i zacnego obywatela znalazłem, do którego się zwróciłem z prośbą o ocenienie pewnego starożytnego przedmiotu Ten godny szacownik umie tak samo sumienie ludzi oceniać jak i martwe przedmioty, co jest daleko trudniejszym, gdyż prawdziwa wartość człowieka leży schowana głęboko, na co trzeba być wielkim znawcą i bystrym obserwatorem, ażeby kogoś odrazu należycie i sumiennie ocenić, dziś nie pamiętam nawet jak to się stało, że od słów paru naszego interesu doszliśmy do obecnego hasła i kiedy się dowiedziałem, że ten zacny obywatel wiele zdziałał w imię idei i hasła, zebrawszy odwagę powiedziałem, miłościwy i godny panie, kiedy to słyszę, to powiem że i ja w miarę możliwości swojej pewien krok zrobiłem, oto jako robotnik polski postanowiłem z chwilą hasła „swoj do swego“ przemówić do swych ukochanych rodaków i na szczęście, mając przy sobie początek swej broszurki podałem śmiało w tak godną rękę, przeczytawszy kawał i zrozumiawszy o co chodzi ten dostojny obywatel z zapalem uściskał moją dłoń spracowaną i powiedział: prawdziwy przyjacielu mój, Ojczyzny i narodu naszego niechaj Bóg Najwyższy w tej pracy dopomoże i twe zdrowe jak widzę ziarna jak najlepszy plon wydadzą, o gdyby wszyscy tak kochali swą ojczyznę mielibyśmy ją dotąd, zacny panie i prawdziwy obywatelu naszego kraju i swego narodu, w tej chwili siłę się na słowo godne i odpowiednie, którem by ci godnie i należycie podziękować za twe wielkie i tak cenne dwie cnoty: pierwsze za szczere życzenia i za ten serdeczny uścisk mojej szorstkiej dłoni, przez którą wyczułem jak z tej delikatnej dłoni szło ku mnie serdeczne ciepło, i drugie że tak bardzo kochasz swą ojczyznę, a jeszcze bardziej naród swój, a już nigdy niezapomnę tych ostatnich słów twoich:

„Przyjacielu pisz, pisz że mamy mało szkół, że wszystko zło rodzi się z tego, iż mamy mało oświaty,“ a w których to tak gorących słowach ten robotnik polski dobrze zrozumiał i wyczuł, jaka w nich wielka pałała miłość, i wzniosła idea dla kraju i narodu swego.

O tak, ja dziś wołam głośno za tobą szlachetny obywatelu, szkół, szkół nam dziś więcej potrzeba, im więcej szkół jest w kraju, tem mniej w nim zbrodni i mordów i murów więziennych, im więcej kultury i oświaty tem więcej w nim dobrobytu i bogactwa. Anglja pod tym względem zajmuje pierwszorzędne stanowisko w Europie, zawdzięczając temu że posiada najwięcej szkół i instytucji oświatowych, ale dzięki Bogu w tym kierunku i my się potrosze ruszamy, daj Boże aby nie tak wolno.

Drodzy, mam w Bogu nadzieję że ta krew naszych przodków bohaterów, która zrosiła ongi ziemię naszą i swym czerwonym szlakiem stwierdziła ich miłość dla ojczyzny i narodu swego, dziś ożyje w nas potomkach i wyda nowych bohaterów, którzy w zupełności staną się godnymi wstępować w ich ślady czynów i każdy szlachetny obywatel naszego kraju w miarę możności swego stanowiska wrzuci chętnie choćby jedno ziarenko swego czynu w swą ojczystą ziemię, a młodzież polska i przyszłe pokolenia nasze obnażą swe silne ramiona i na nowem świeżem polu pójdzie zbierać to obfite żniwo zasiane przez nas tak wzniosłemi i pięknemi kwiatami polskich czynów.

Teraz najdrożsi, zdaje mi się że zebraliśmy całą armję naszą z dzielnych wojaków ochotników w której przygrywa ta przepiękna muzyka na białych koniach znanych nam polskich ułanów, to jest ta przepiękna muzyka zgodnej harmonji, naszej jedności i solidarności wszystkich stanów a wojska nasze będąc zasilane odpowiedniami prowiantami przez szlachetnych ofiarodawców, dzielnie i mężnie potykać się będzie na polu z wrogiem obecnej walki, pozostaje nam tylko z pieśnią na ustach wyruszyć w zwycięzki pochód, lecz by armja nasza na polu tej walki nie cofnęła się przed żadnemi przeciwnościami i trudnościami i spełniła godnie swe zadanie, potrzeba nam w niej jeszcze jednego i to bardzo ważnego żołnierza a który to żołnierz w obecnej walce może nawet najważniejszą odegrać rolę.

Drodzy, może zapytacie jakiego to jeszcze żołnierza w naszej armji jest potrzeba gdy zdaje się że w szeregach

naszej armji są już przedstawiciele wszystkich stanów. O najdrożsi, nam tutaj jeszcze jest potrzeba tego żołnierza w białym Chrystusowym mundurze, któryby jak przewodnik w górach blaskiem swej latarni oświetla drogę przechodniom, tak również by i ten żołnierz blaskiem swej idei oświetlał tą celową drogę którą nam wskazuje obecne hasło.

A więc czcigodni kapłani w chwili tak ważnej odżydzania naszego kraju, pomóżcie społeczeństwu naszemu w wykuwaniu tej nowej drogi w tak twardej skale granitu i podnieście swój biały sztandar zwycięzki który ma w sobie taką siłę i moc potęgi że ku sobie może wszystko pociągnąć. Niech więc za waszą pasterską pracą i pomocą założone zostaną te tak bardzo pożądane nam placówki to jest sklepy współdzielcze, kasy zasiłkowe i kółka rolnicze które tak bardzo podnoszą wiedzę i kulturę naszego rolnika polskiego.

Jakież to jest miłe i radosne sercom polskim słyszeć takie wieści że tu lub owdzie za ideałową pracą sukni młodego wikariusza lub staruszka proboszcza już założone zostały te tak bardzo pożądane i użyteczne placówki. Tu ze smutkiem wyznać musimy że nie wszyscy nasi polscy kapłani w zupełności pojmują zadanie sukni kapłańskiej, przez co dają poznać że nie kochają prawdziwie swego ojczyznanego kraju i powierzonych im owieczek, lecz nie jest w tem ich wina, lecz tych którzy ich do tak poważnej misji tak nieodpowiednio przygotowali.

Zawołam tutaj do ciebie piękny drogowskazu sukni kapłańskiej; Kordecki! Kordecki! sławny w dziejach historii klasztoru Jasnogórskiego, powstań dziś w tak ważnej dla nas chwili i powiedz tym niedoskonałym kapłanom, czem w sprawach społecznych powinna być suknia kapłańska, jak mają kochać powierzone im owieczki, kraj i obowiązek. Tyś to, godny mężu w białym Chrystusowym mundurze tak mężnie i bohatersko na odkrytych wałach Jasnogórskich bronileś nie tylko miejsca świętego i Królowej Polski, ale z odkrytą piersią bronileś ukochanej ojczyzny i narodu swego, przezco dałeś najwznioślejszy wzór i przykład tym, którzy w białym mundurze Chrystusowym pod sztandarem Jego służyć będą.

Tak, czcigodni kapłani, lud polski który szanuje i kocha swych kapłanów i nadal szanować i kochać was pragnie i jak karny żołnierz pełnić będzie rozkazy wasze, lecz tylko niechaj was widzi na czele jako ziemskich aniołów, przodujących mu we wszystkich sprawach społecznych a wtedy miłość i wdzięczność dla was nie tylko w głęboką pamięć przekaże w pokolenia przyszłe, ale głęboko ją wryje na pięknych i wspaniałych granitach grobowców waszych. Lecz i ty, ludu polski, szanuj i słuchaj nieco więcej swych kapłanów, bo sam Chrystus powiedział, błogosławieni ci którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

A teraz gdy już w szeregach naszej armji mamy żołnierzy przedstawicieli wszystkich stanów, czy możemy powiedzieć, marsz, polska armjo w zwycięzki pochód! O, nie jeszcze, by społeczeństwo nasze już raz wreszcie zakończyło wszechstronną walkę pola i przyoblekło się w ten wszechstronny dobrobyt, nie wystarczy by tylko przeorać tą niwę jaką przeoruje rozbrzmiewające nad krajem naszym obecne hasło. A więc, musimy i to koniecznie przeorać pługiem chrześcijańskiego czynu, tą niwę, która nie mniej jest zarosniętą grubemi chwastami i kąkolem od pierwszej. A więc, niwę moralnego bytu, bo cóż, czyżbyśmy się i nadal po to do siebie zbliżali, byśmy i nadal jeden drugiego wyzyskiwali i krzywdzili, byśmy i nadal tak pracowali, handlowali, byśmy przehandlowali resztki uczuć tradycyjnych i religijnych? O, nie, tak iść dalej nie możemy, bo nie tędy to droga ku jaśniejszej przyszłości. Jak kraj nasz ojczysty, który przez długi szereg różnych historycznych przejść, burz i dramatów, musiał się zmienić nie do poznania, tak również i życie nasze współczesne w podstawach moralnych, ideałowych, które dziś jest o wiele bardziej rozgorączkowane i szybsze w swej pogoni za nowemi polotami w tak olbrzymim zgiełku i chałasie w różnych zmianach państw i narodów, rozpasane swawolą, tem bardziej musiało się zmienić niedopoznania. Dawniej pod tym względem było inaczej, w zgodniejszej harmonji przekonań religijnych łatwiej było można utrzymać ten ład i porządek podstawowy. I w takich to skałach i manowcach życia ludzkiego

zarosła grubemi chwastami i kąkołem niwa moralnego bytu, na którą współczesna ludzkość tak mało zwraca uwagi. Ztąd to na wielkim zegarze tego świata, bije późna godzina, by niwę tą pługiem chrześcijańskiego czynu przeorać i ludzkość w podstawach ideałowych od samych fundamentów przebudować, praca i dzieło tej sprawy jest wielkiem i nader ważnem, nad którym należy nam się nieco poważniej zastanowić.

Tu bardzo żałuję, że praca, do której mnie wzywa dzwonek zawodowy, nie pozwala mi pługiem swego pióra stanąć umiejętniej na tak ważnem posterunku i w obecnej chwili w tej świętej i ważnej sprawie mogę tylko pozwolić sobie na jedno słowo.

Otóż najdrożsi, życie nasze, życie ludzkie, jest tą wielką akademją świata, która to akademja szybkim biegiem swego czasu, wszelaką kulturą i wiedzą, kształci narody w różnym kierunku, a na czele tej akademji już dwudziesty wiek dobiega jak stanął ten najwyższy mistrz i profesor z ubogiej mieściny Nazaretu, i chociaż będąc ubogim, położył jednak w tej wielkiej akademji tak ideałowy, wzniosły i celowy program, a na losach jego położył tak przemożną dłoń, której żadne burze i huragany światowe pokonać nie mogą. Program jego który był pisany przez światy i ziemię całą piórem ciężkiego krzyża i atramentem krwi własnej, miał ten ideałowy cel by ludzkość całą podnieść do piękniejszych i wznioślejszych wyzryn.

Ale z biegiem czasu w tej to akademji powstałi nowi mistrzowie i profesorowie, którzy zaczęli dowodzić że to wszystko co zostało założone przez ubogiego Nazareńczyka to już jest stara nuta, to przeszłość i starość, która z biegiem swego czasu już dawno przejść powinna. Dziś stosujemy się do nowego programu i słuchajmy nowych hasel i czekajmy jak Izrael mówi drugiego Chrystusa. Nie wątpliwie że program ten nowy, który głośno przemawia do ludzkości, jedźmy, pijmy i używajmy świata, dopóki wieniec młodości nam z czoła nie złata, bo tylko raz człowiek się rodzi i raz mu w życiu kwitnie maj młodości, a kiedy piękna zieleń kwiatów jego życia zwiędnie i skona, do innego już nie powróci, a który poniekąd

i wygodniejszym jest, tymbardziej że nowy daleko lepiej spodobał się dziś współczesnej ludzkości gdyż tak bardzo mu hołduje. A może ludzkość mniema, że nieomyłne pióro współczesnych mędrców i profesorów, które dla dobrej jak również i dla złej sprawy, więcej zdziałać może niż żelazne hufce i armaty, pragnie jak ten ubogi Nazareńczyk, ludzkość całą podnieść do piękniejszych i wznioślejszych wyżyn i celów, lub szuka ono tych ideałów, które je nam tutaj na ziemię z nieba sam Chrystus przyniósł, a które z biegiem swego czasu, dziś zwiędły i skonały. Niestety pióro to które nie hartowane jest w prawdziwej idei i miłości bliźniego, pragnie i szuka złota sławy i nieśmiertelności w historii, lecz co smutniejsza że współczesna zapędzona ludzkość, która nawet rości prawa w wysokiej kulturze i wiedzy, nie może poznać czystego źródła od mętnego, dla tego też cały organizm społeczny coraz bardziej chorować zaczyna, ideałowe myśli i dążenia z dniem każdym wędzną i konają. Wobec takich warunków trudnem jest naprawdę pochwycić chwilę jaśniejszą i pewniejszą, któraby nam zapowiedziała że jutro będzie lepiej, że jutro nie będzie tak smutno i łzawo na tym szerokim i tak pięknym świecie.

A teraz zwróćmy swe baczne oko na postęp i rezultaty współczesnej akademji, gdy tu w tym kierunku spojrzymy na piękno tego świata i na piękną jego naukę postępu, widzimy tu też że świat współczesny jaśnieje aureolą na wysokim szczycie w swej doskonałości o czem nawet ojcowie i przodkowie nasi nie marzyli. Oto z dniem każdym doskonalszy i sławniejszy mistrz pędzlem lub dłutem arcydziela swego. pieści nasze oczy, z dniem każdym, cudniejsze akorda i tony pieszczą nasze serce i ucho, wreszcie świat współczesny w swym postępie i doskonałości stanął tak wysoko iż tylko pozostało mu do wykonania jedno zadanie, mianowicie uczynić człowieka nieśmiertelnym, reszta zaś wszystko pozostaje w mocy jego wykonań.

Zdawałoby się że ta akademja, ten ziemski padół zamieni na prawdziwy raj szczęścia. Niestety zamienia go na prawdziwy ogrójec różnej niedoli, lez i cierpień. Oto widzimy

tutaj, jak narody przeciw narodom coraz bardziej okrutniejszą i zdziczalszą kują broń, jak prawo przeciw prawu, coraz szersze i wyższe więzienne stawia mury, codziennie słyszymy więcej mordów i okrucieństw i bandytyzmu, lecz ten który grasuje w ukrytych formach, jest jeszcze smutniejszym i szkodliwszym jednym słowem że gangrena, która przybrała tak poważne rozmiary, zaczęła palić i niszczyć to wszystko co jest szlachetne wzniosłe i święte, iść nam tak dalej po tych manowcach i krętych ścieżkach, to znaczy cofnąć się wstecz przed Chrystusową erę, to znaczy, tą wspaniałą świątynię przez niego zbudowaną rozwalić i w gruzy zamienić, a jakże dziś społeczeństwo nasze będące w tak smutnym i oplakanyim stanie chrześcijańskim pługiem przeorze niwę zarosłą tak grubymi chwastami i kąkołem i po tak upornej drodze, będące tak skolatanę i zmęczone pójść może ku jaśniejszej przyszłości, a tembardziej że jest tak wszechstronnie biedne i nieszczęśliwe i nie posiada szlachetnych i doskonałych przedstawicieli woli i czoła narodu, którzyby dali wzór i przykład doskonałego życia, niema szlachetnych i sprawiedliwych obrońców prawa sprawiedliwości, ani też tych którzy na szali sprawiedliwości ważą i rostrzygają losy niedoskonałej ludzkości, niema tych szlachetnych i doskonałych nauczycieli i profesorów którzyby z całą sumiennością i ojcowską troską kształcili i urabiali młode pokolenia nietylko w kierunku wszelakiej nauki i wiedzy, lecz by ich młodociane serduszka i dusze kształcili i hartowali w podstawach moralnych i idealowych. Dziś społeczeństwo nasze posiada tak mało pióra idei jak również i w każdym kierunku i gałęzi uczciwego i sumiennego pracownika, jednym słowem że dziś z wyjątkiem małych jednostek wszyscy pracujemy dla stugębnej reklamy, dla złota, pięknych piór, zaszczytów, honorów i sławy.

Wreszcie pracujemy dziś po to, by o nas głośno bito w dzwony. W tej to szumnej pracy jest zawsze tak wiele wrzawy i huku, a tak mało treści i czynu; a taka to praca obalamucania jedni drugich, nie może być tą prawdziwą rosą, któraby zwilżała skwarem przepaloną ludzkość naszą, ani też tem zdrowotnem źródłem, z któregooby społeczeństwo

czerpało tą zdrowotną i życiodajną siłę, by idąc po tak upornej drodze, będąc zmęczone, nie stawało.

Z tego co powiedziałem, zapewne ujrzeliśmy nasz lud polski cały doszczętnie odartym i огоłoconym z tych wszystkich cnót, któremi niegdyś był chlubą i ozdobą innych narodów.

To też ludu polski pozwól zapytać cię, co to się stało, że dziś wśród ciebie czegoś tak smutno i łzawo, a świat wokół ciebie uśmiecha się.

Lecz odpowiedź dostanę zapewne nie od ciebie, ale z poza grobu ojców naszych, a brzmi ona potężnym głosem, jakby trąby Archanioła: „Ludu polski! dlatego dziś wśród ciebie tak smutno i łzawo, bo umarli w tobie najpiękniejsze córki, które tak, jak ogrodnik winnicę swoją z wielką troską młodociane jej drzewka hoduje i pielęgnuje, tak również i one z podobną troską ciebie w chrześcijańskich cnotach hodowały i pielęgnowały“.

A może ty ludu polski nie pojmujesz, o jakich to córki jest mowa? Lecz i tym razem ten sam potężny głos trąby Archanioła odpowie ci; „chrześcijańska wiara i miłość bratnia a na ich drogocennych mogiłach wyrosło wśród ciebie tyle chwastów i kąkoli, pozostała jeszcze przy życiu trzecia córka, to jest nadzieja lepszej przyszłości“.

Wszak prawda: wszystkie nasze serca wznoszą się dziś w górę, a wyciężonym wzrokiem spoglądamy, azali tam w tej ciemnej pomroce nie ukaże się nam choćby maleńki rąbek zorzy, któryby naprawdę powiedział, że jutro będzie nam lepiej, że jutro na tym szerokim i pięknym świecie nie będzie tak smutno i łzawo.

Ludu polski, dziś te córki chrześcijańskich cnót i obyczajów z poza grobów swych mogił pytają ciebie tym potężnym głosem trąby Archanioła: „ludu, ach ludu, nasz polski, powiedz nam, gdzie to dziś wśród ciebie podziały się te piękne czasy i obyczaje kiedy to na wysokiej wieżycy kościołów twych gdy w oznaczonej godzinie dzwon uderzył, tyś bez różnicy stanu i godności, wybiegał jakby na alarm, dążyłeś na gorącą modlitwę do świątyń pańskich, gdzież to podziały się

te wzniosłe i piękne obyczaje, kiedy to wielcy książęta i panowie, królowie i monarchowie razem wspólnie z najprościej-
szym ludem na kolanach śpiewali: „Święty Boże, Święty mocny, Święty i nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami“... A podczas Ewangeliji wszyscy żołnierze i rycerze w krzyż prezentowali broń swą na dowód że dla wiary świętej i krzyża Chrystusowego, gotowi są krew przelać i życie poświęcić. Gdzież to podziały się te piękne czasy, kiedy to kmiotek rolnik gdy stawał na zagonie, obnażał głowę swoją i pracę dnia tego rozpoczynał w Imię Boże?

Powiedz, ach powiedz ludu polski, co to się stało, że dziś w kościele Bożym Chrystusowym stało się czegoś tak zimno i pusto, co niegdyś w nim było tak miło i ciepło, jak w niebie.

Dziś tylko w ważniejsze święta piękne śpiewy chóralne, dźwięk organów i słynny kaznodzieja — dopiero to wszystko razem pociąga większe rzesze.

Lecz tutaj ludu polski i ta druga córa, chrześcijańskiej miłości. podobnym głosem pyta się ciebie, gdzież to podziały się te czasy, kiedy to bliźni w bliźnim widział brata swego i w smutnem obliczu jego czytał jak z księgi przyczynę tego, gdzież to podziały się te czasy, kiedy nasze możne matrony polskie pod gorącemi pierśmi i chustkami swemi nosiły gorące strawy głodnym do ciemnych suteryn lub stojącym pod murami; gdzież to podziały się te czasy, kiedy to nasi wielcy i możni panowie nie przez różnych wyręczycieli, ale swemi własnymi dłońmi ocierali łzy niedoli, lecz nie dla tego, by o ich czynach głośno bito w dzwony, lecz by największa niedola płakać przestała. Wszystko to minęło bezpowrotnie, zostawiając w sercu błogie i miłe wspomnienia, a w oczach niejedną łzę.

Dziś tych wielkich i możnych konie przed drogiemi tualetemi wystawają, a uciśniony losem niedoli za życia w ciemnej i brudnej atmosferze dusić się musi; u bogatych i możnych psy i koty na atlasach i aksamitach wylegiwają, a iluz to biednych po całodziennej ciężkiej pracy nie ma co pod stargane kości położyć, ani czem się od zimna zasłonić; ileż

to na bogatych stołach marnuje się chleba, a podczas tego nieszczęśliwe matki na głodno usypiają swe pisklęta; ileż to kształcącej się młodzieży, jak kwiatki w zaraniu swej młodości rozkwitające, w wyjątkowej nędzy w suchotach schnie i kona; ileż wreszcie dzwon żałobny codziennie nam dzwoni o smutnych tragedjach i dramatach tych, którzy w niedoli i nędzy samobójczem narzędziem przecinają sobie ten świat okrutny.

Wprawdzie na to wszystko społeczeństwo nasze posiada zaradcze instytucje, lecz wszystkiemu zaradzić nie mogą, gdyż nie są tak popierane jak by należało.

Może tu niejednen czytając o tej doskonałej córce miłości chrześcijańskiej, powie, że robotnik polski tutaj o tej grubej lzie niedoli świętą powiedział prawdę, bo dziś po części tak jest na świecie.

Ale gdy mam tu powiedzieć tę świętą prawdę, to ze smutkiem wyznam, że najbardziej miłość chrześcijańska skonała w tych sercach, które łączą jedne ściany życia i warunków. Nie sądzcie, że w tej chwili chcę bronić te ostygłe serca, o których wyżej wspomniałem, ale z sercem swoim żadnych układów zrobić nie mogłem i kartę tych smutnych dziejów odkrywam dlatego, by całemu społeczeństwu naszemu okazać te wszystkie rany i spustoszenia, które nastąpić musiały z chwilą, gdy w niem skonały te najpiękniejsze i najcenniejsze cnoty, to jest wiara ojców naszych i miłość chrześcijańska. Wprawdzie świat współczesny dowodzi, że wiara i miłość chrześcijańska niewiele dobrego społeczeństwu dać mogą. Ale nieodpowiednia ta rama, bym w niej wykazał te wszystkie dobrodziejstwa, jakieby płynąć mogły z tych najcenniejszych cnót i pereł.

Te dwie perły są podstawą społeczeństwa nietylko bytu moralnego, ale i materialnego, bo wiara święta sprawiedliwie dyktuje nam wszystkie prawa, a miłość chrześcijańska z macierzyńską miłością — je wypełnia.

Te to dwie perły są jakby fundamentem, na którym możemy wszystko zakładać i budować, a kto temi cennymi po-

gardził perłami, ten wszystko zupełnie utracił i stał się biednym, nieszczęśliwym.

To też my dziś, lud polski, z wyjątkiem niewielu jednostek, utraciliśmy te perły, które stanowiły tak cudną i zgodną harmonję w naszym życiu społecznym.

To też wśród takich skał życia uznajmy wreszcie jaką religję: katolicką czy protestancką, czy wreszcie inną jaką, ale w czynach chrześcijańskich uznajmy Tego, który po to na Kalwaryjskie wzgórze tak ciężki krzyż dźwigał, by nam po tej życia drodze lekko iść było; który cierpiał sromotę i niewolę, abyśmy zażywali wolności i szczęścia, a my dziś tak głośno płaczemy i narzekamy, iż skargi nasze nawet mury przeniknąć mogą.

To też ludu polski, by wśród ciebie ten Ogrójec cierpień zamieniony został w rozkoszny raj szczęścia, uznaj ten program Chrystusa, którego godłem Chrystusów krzyż, uznaj tą drogę, którą ubogi Nazarejczyk krwią swoją polał, a tak ciężkim krzyżem ziemię całą głęboko przeorał, bo tylko tą, a nie inną drogą z pewnością dojdziem tam, gdzie tak bardzo być pragniemy, a wtedy zamiast łez i jęków, wszystkie usta wymawiać będą te słowa: „Boże i Stwórco wszechrzeczy, o jakież dzięki Ci niewymowne, żeś mnie z nicości wyprowadził i do życia powołał i pozwalasz oczom moim spoglądać na te precudne niebios sklepienia i na otaczającą mnie tak przepiękną naturę w różnych barwach i kolorach i na to cudnie wschodzące i zachodzące słońce, otoczyłeś mnie drogiemi istotami i o niczem nie zapomniałeś, coby w mej duszy i sercu tęsknotę sprawić mogło, więc pozostaw mnie tutaj w tym ziemskim raju nazawsze“.

Takbyś człowiecze wielbil i wołał do Pana i Stwórcy swego, gdybyś swym słabym rozumem mógł pojąć wielkość Jego potęgi, gdybyś mógł wsłuchać się w głos natury i zrozumieć go, — usłyszałbyś tedy co ci mówią precudne białe lilje, dzwoneczki polne i skromne fjołki — one tak milutko gwarzą do ciebie, królu i panie tej ziemi: „my tutaj w tym cichem ustroniu przepięknych łąk i ogrodów rośniemy i żyjemy tylko dla ciebie, by pieścić źrenice oka twego, a ta prze-

cudna muzyka, złożona z akordów niebieskich ptasząt również żyje i istnieje po to, by różnymi tonami i dźwiękami pieścić twe ucho i serce.

To też gdy nocne gwiazdy blednąc i gasnąc poczynają na niebie, gdy poranna zorza promieniami swemi ciemny mrok rozprasza, kiedy cała Natura ze snu do życia budzić się zaczyna, by pieśń porannego hymnu zaśpiewać Panu i Stwórcy swemu, czemu to ty człowiecze głosu swego nie dołączysz do tego wspólnego hymnu, bo w oku twojem łza błyszczący, a drżące usta wymawiają te słowa: „Panie, Ty wiesz, że te jaskrawe promienie słońca nie dochodzą mnie już, bo ten świat stał się dla mnie ciemnym i okropnym grobowcem, a w mej duszy i i sercu coraz żałośniejszy bije dzwon.

A Bóg ci z wyżyn odpowie że dzwon ten żałobny w twej duszy i sercu dopóty bić będzie, dopóki na tych umarłych cór mogiłach nie wyrosną cudne kwiaty i lilje chrześcijańskich czynów, dopóki człowiecze nie przestaniez wszystkich manowców i tak krętych ścieżek prostemi nazywać. Spójrzymy tam het daleko, daleko, tam po wzburzonych falach tej ziemi coś płynie. To płynie wszechstronnie skołatana łódź życia naszego, której żagle różnych przekonań rwą się w prawo to w lewo; zdawałoby się iż łódź ta w której bezsilna ludzkość zdasię wołać ratunku krąży ku zatonięciu i któż jej w tak smutnej dobie i tragicznej chwili zarzuci tą ratowniczą i zbawienną kotwicę, by ją poprowadzić do jaśniejszych światów i cichej ostoji, kiedy już wszystkie ideały zwiędły i skończyły, kiedyż wreszcie, matko ziemio nasza, nas wszystkich jak dzieci jednej matki do łona swego po macierzyńsku przytulisz i ululasz.

Widząc społeczeństwo nasze tak nędzne i nieszczęśliwe, widzimy potrzebę przebudowania go od samych fundamentów, a praca tego dzieła jak już wspomniałem jest olbrzymio trudną, któż dziś wreszcie do niej przystąpi.

Ojcowie i matki chrześcijańskich rodzin, na waszem to silnem ramieniu leży do spełnienia to wielkie zadanie i dzieło, wy to jesteście tą ratowniczą kotwicą, wy to macie uciszyć wezbrane burze i fale tej ziemi, a po cichym jej lądzie tą sko-

łataną łódź życia naszego poprowadzić do jaśniejszych światów i cichej ostoji, wy to macie dziś przystąpić do tej gruntownej przebudowy całego społeczeństwa naszego.

Może zapytacie w jaki to sposób macie rozpocząć to wielkie dzieło i pracę, gdyż może nie jesteście tak możni i potężni byście mogli śmiało przystąpić do tak trudnego zadania, lecz ojcowie i matki, zasłabe me usta i zaoporne me pióro bym mógł wam powiedzieć i wyrazić w jak wielkich prawach godności i znaczenia jesteście tutaj na ziemi, choć jednak tak nieudolnym słowem powiem wam ojcowie i matki, że tam na wysokim niebie jest wszechmogący władca i rządca który wszystkim rządzi i wszystkim rozkazuje, tutaj zaś na ziemi, tym wszechmogącym władcą i rządcą który wszystkim rządzi i wszystkim rozkazuje jesteście jakoby wy, w waszej to akademji domu rodzinnego urabiają się losy całego społeczeństwa, w waszej to akademji całe społeczeństwo hartuje się na męzne i doskonałe, to też uczynicie ją godną tak wielkiego zadania, by wychodząca z niej młoda latorośl była zaszczytem i chlubą krajowi i pożytecznym owocem społeczeństwu.

A w jaki to sposób możemy uczynić tą akademję domu rodzicielskiego tak doskonałą i godną jej zadania? Otóż ojcowie i matki, gdy stajecie na tak wielkiem stanowisku godności i odpowiedzialności przed Bogiem i całym społeczeństwem, uzbróćcie się jak żołnierze do walki w to przez nikogo nie pokonane męztwo chrześcijańskie i małżeńskie, dzieci wasze otoczcie prawdziwą rodzicielską troską i opieką, przemawiajcie zawsze do nich łagodnie i słodko, lecz gdy idzie o niespełnienie woli i rozkazów waszych, tedy oblicze wasze okażcie pełne surowości i pokryte błyskawiczną chmurą, bo nieszczęśliwa jesteś matko i nieszczęśliwy jesteś ojcze i nieszczęśliwa cała przyszłość wasza, jeżeli nie posiadacie tej silnej i niezłomnej woli i dzieciom swoim pozwalacie łamać wolę i rozkazy wasze. O jak biednym i nieszczęśliwym jesteś synu, który masz takiego ojca, taką matkę, o jak bogatym i szczęśliwym jesteś synu i szczęśliwie zapowiedziana cała przyszłość twoja, gdy masz takiego ojca który z życia

swego dal ci tak piękny i budujący drogowskaz, który zawsze otaczał cię swem kochającym sercem i ojcowską opieką lecz gdy szło o przestąpienie woli, praw i rozkazów jego, mocen był przed tobą postawić górę Synai i pokryć ją w tą przerażającą postać jak ja sam Bóg okrył gdy przez usta Mojżesza ogłosił swą wolę ludowi Izraelskiemu. Jak szczęśliwym i bogatym jesteś synu, gdy masz takiego ojca, który od samego zarania uczy cię kochać wiarę ojców naszych i rodzimy kraj swój, a już najbardziej w te młode serduszko wpoił miłość bliźniego i poszanowanie cudzej własności, te to drogocenne perły które zrosły się z twem młodocianem serduszkciem i ciałem w przyszłości żadne burze i nieprzyjaciele wyrwać ci ich nie zdołają i uczynią cię jednym z najbogatszych i najszcześniejszych na świecie.

I w taki to sposób możemy zkuć stargane ogniwa i związać ten zerwany łańcuch życia naszego, w taki to sposób mamy zacząć to wielkie dzieło owej gruntownej przebudowy naszego społeczeństwa, i z pewnością przebudujemy je, jeżeli w ten sposób od samego zarania zaczniemy urabiać i hartować w tej akademji ogniska domowego nasze młode pokolenia. Ale co smutniejsza iż instytucja ta która stoi na czele życia zbiorowego, która ma zadanie wszechstronnie kształcić i hartować w dobrem całe społeczeństwo nasze i podnosić je do piękniejszych i wznioślejszych wyżyn, dziś moralnie upadła tak nisko, że na myśl tę ogarnia troska i żywy niepokój.

Ale nie smućmy się tem, bo czas rani i czas leczy, da Bóg dobry że ten czas szybki, szybkością swoją wszystkie nam rany dotąd zadane radykalnym balsamem uleczy je nam, da Bóg iż ta ziemia, matka nasza, społeczeństwu naszemu wyda syny i córę w chrześcijańskich czynach i cnotach męźniejszych i doskonalszych.

A wtedy w tej twardej skale granitu z łatwością przekujemy nową drogę którą niezawodnie dojdziemy do zamierzonych celów i ten padół łez zamienionym zostanie na prawdziwy raj szczęścia.

Ostatnie me słowa nie piórem lecz sercem kreślę.

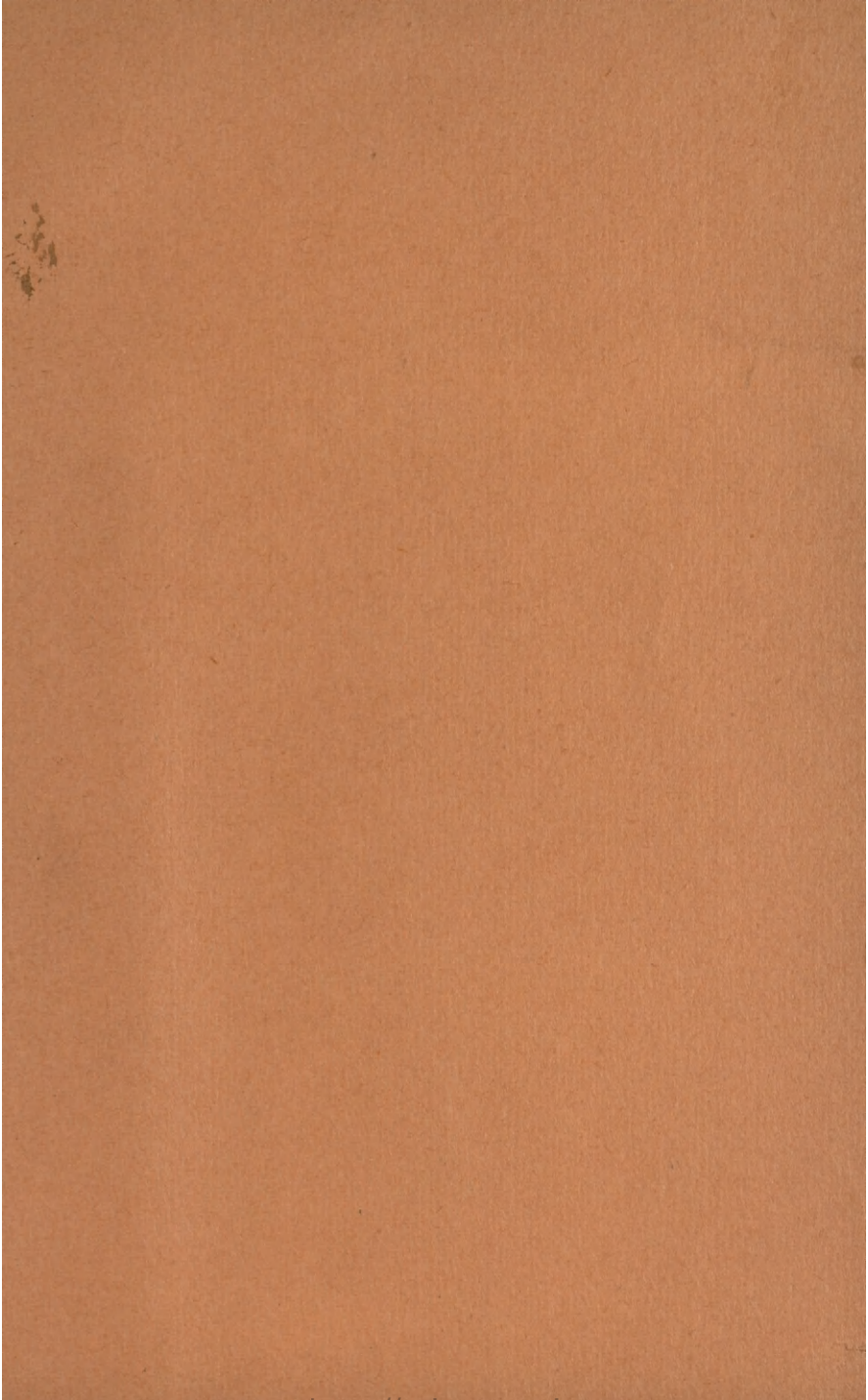
Niechaj ten skromny głos robotnika polskiego który zwiastuje nam tą promienną zorzę, nie zniknie w pamięci naszej jak znika postać nasza w zwierciadle gdy się odeń odwracamy, lecz pozostanie w głębokiej pamięci i sercu, a pewnością tu i tam wytryśnie zielona trawka, która swą przepiękną zielenią pokryje te wszystkie manowce i tak kręte ścieżki które społeczeństwo polskie uczyniły tak wszechstronnie biednym i nieszczęśliwym pod względem bytu materialnego i moralnego a na ich równinie wyrosną cudne kwiaty i lilje które społeczeństwo polskie uczynią bogatym i szczęśliwym. Wtedy wszystkie serca nasze Panu i Stwórcy swemu zanucą ten hymn dziękczynny: Wesoly nam dzień dziś nastał którego z nas każdy żądał Alleluja.

Promyku jaśniejszej zorzy błysnij nam nadzieja lepszej przyszłości
Tam gdzie brak wiary ojców naszych i bratniej miłości,
Świeć i prowadź nas czynami chrześcijańskimi i pracą idei wykutą
[nowych dróg,
Tak nas czeka, tak nas woła, Ojciec nasz i Bóg.

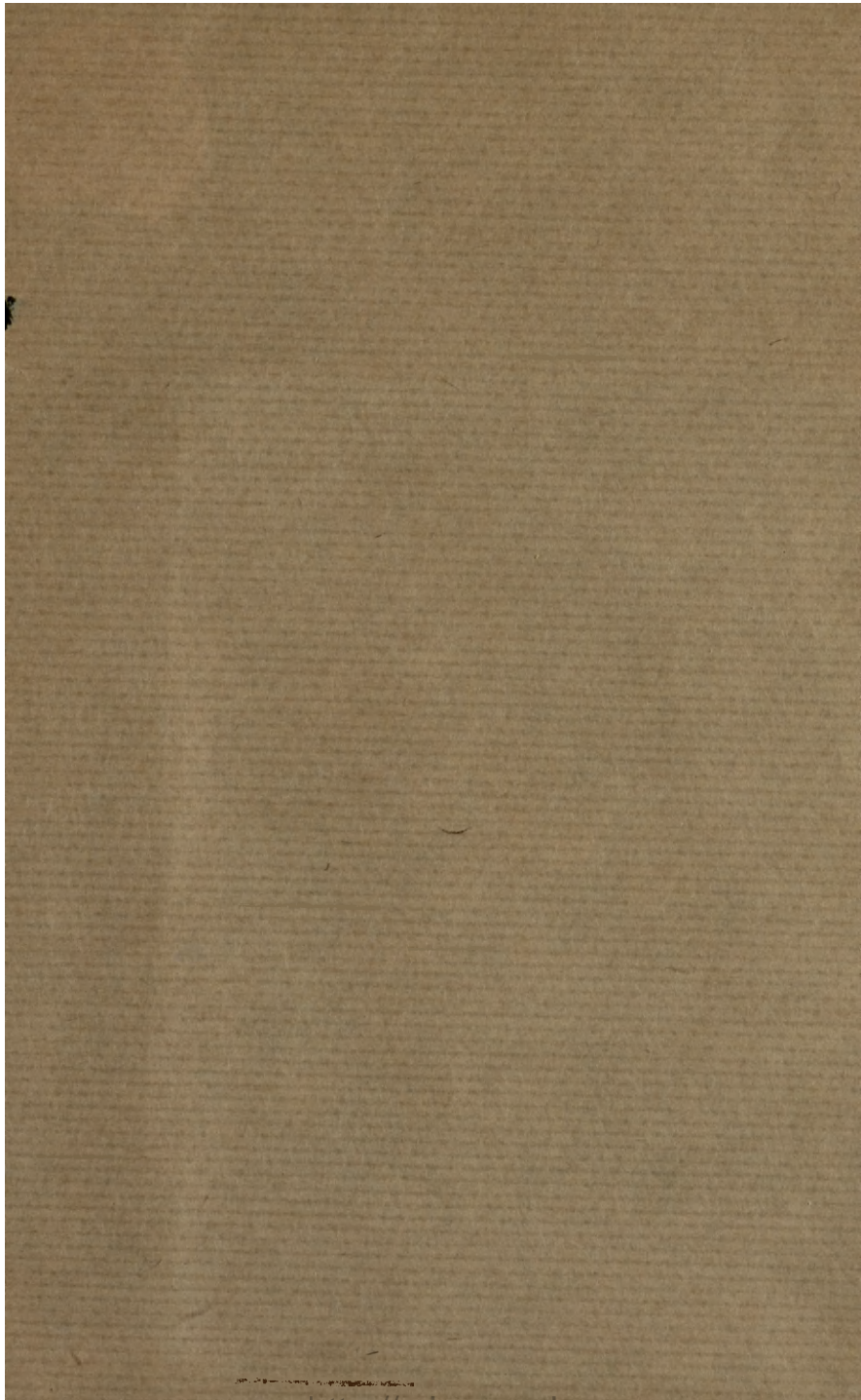
Prawdziwy przyjaciel ludu
Robotnik Polski.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63







F.
21.924